

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 49

Zakazane uczucia

Rozdział 1

Fiński Las, 1893

Kajsa popatrzyła ponad ramieniem Victora i zobaczyła, że przy Szalacie Czarownicy ktoś leży w trawie. Zakryła usta ręką. To był postawny mężczyzna; ktoś, kogo znała. Kallin! Odepchnęła Victora, podbiegła do Kallina i padła przy nim na kolana. Serce waliło jej mocno i głucho.

- Kallin, żyjesz? Co ci się stało?! - zawołała i potrząsnęła nim rozpaczliwie. Kallin leżał z zamkniętymi oczami. Miał ranę na głowie i zakrwawiony sweter. - Coś ty zrobił?! - krzyknęła do Victora, który powoli się do nich zbliżał. Spojrzała na niego ze łzami i złością w oczach. - Powiedz, co tu się wydarzyło?!

- To nie ja, przecież już mówiłem. Rozmawialiśmy i nagle kilka drągów zważyło się prosto na niego. Ja nic nie zrobiłem, przysięgam. To ten przeklęty szalas.

Kajsa zauważyła, że Victor się boi. Nie bardzo mu wierzyła. Nagle Kallin jęknął i spróbował unieść głowę.

- Do diabła, co się stało?

Kajsa o mało nie rozplakała się z radości.

- Kallin, żyjesz! A już myślałam, że umarłeś! Zapadła cisza i raptem Kajsa uświadomiła sobie, że obejmuje Kallina. Przeniosła wzrok na Victora i zobaczyła nienawiść w jego oczach.

- Ty... ty dziwko! - warknął, wydymając wargi. - Do diabła, Kajso, wszystko zniszczyłaś!

Odwrócił się i pobiegł do swojego konia.

- Zaczekaj, Victorze! Musisz sprowadzić pomoc! Przecież Kallin jest ranny!

- Nie bądź głupia! Myślisz, że wam pomogę? Wracam do tartaku. - Wskoczył na siodło i zmusił konia do galopu.

Kajsa popatrzyła na Kallina. Leżał teraz spokojnie, z zamkniętymi oczami. Przyłożyła ucho do jego piersi i wyczuła bicie serca. A więc znów stracił przytomność. Co robić? Podciągnęła mu sweter, żeby sprawdzić, jakie odniósł obrażenia. Zobaczyła tylko jeden siniak od uderzenia drągów. Skąd zatem ta krew?

Poczuła lęk i bezradność. Victor odjechał przepelniony nienawiścią, i zostawił ją samą z rannym. Zrozumiał, że ona kocha Kallina, i dlatego był taki wściekły. Przymknęła oczy i przełknęła ślinę. Gorączkowo

zastanawiała się, co powinna zrobić. Ależ tak, musiała zostawić Kallina i pobiec po pomoc.

Poderwała się i pognąła ścieżką. Biegła, a myśli nie dawały jej spokoju. Co się wydarzyło przy Szłasie Czarownicy? Czy Victor mówił prawdę? Sprawiał wrażenie naprawdę wystraszonego.

Wpadła na dziedziniec, a stąd prosto do salonu. Siedział tam ojciec pogrążony w lekturze.

- Tato, stało się nieszczęście! - wydyszała. W głowie jej się kręciło. Ojciec odłożył książkę na kolana.

- Co ty mówisz, Kajso?

- Na Kallina zwały się drągi. Jest ranny! Ojciec zmrużył oczy.

- Widziałaś się z Kallinem?

- Nie, to nie tak! Byłam u Helene, jadłyśmy ciasto, a w drodze powrotnej do domu zauważyłam Victora przy Szłasie Czarownicy. Podeszłam i wtedy zobaczyłam, że na ziemi leży Kallin. Nieprzytomny i zakrwawiony. Victor powiedział, że zdarzył się wypadek: na Kallina zsunęły się drągi.

Ojciec zmarszczył czoło. Kajsa wiedziała, że jej nie wierzy, ale to nie miało teraz żadnego znaczenia. Kallin potrzebował pomocy.

- On jest ranny! - powtórzyła dobitnie. - Pomożesz? Ole kiwnął głową i wstał.

- Oczywiście. Weźmiemy konie.

Chwilę później jechali już drogą, a Julius w tym czasie pognął po doktora. W pewnej chwili ojciec odwrócił się w siodle i zapytał:

- Powiedziałaś mi prawdę, Kajso?

- Tak. Ja nie kłamię, tato. Możesz spytać Helene, jeśli chcesz.

Ojciec znów się wyprostował.

- Nie, to niepotrzebne - rzucił przez ramię. Dotarli do Szłasas Czarownicy, zeskoczyli z koni i puścili je wolno.

- Gdzie on jest? - spytał Ole.

Zdumiona Kajsa wpatrywała się w miejsce, w którym wcześniej leżał Kallin.

- On... zniknął - wykrztusiła wreszcie.

- Rzeczywiście, nikogo tu nie widzę. Co to ma znaczyć?

Wzruszyła ramionami i poczuła, że ogarnia ją jeszcze większy strach. Drągi znalazły się na swoim miejscu, a trawa nie była nawet

przygnieciona. Żadnych śladów krwi. To niewiarygodne! Wyglądało tak, jakby nic się tu nie zdarzyło.

- Nic z tego nie rozumiem, tato. On leżał tutaj - wskazała na trawę u swoich stóp - a obok niego rozrzucone drągi. Przysięgam, że był ranny. Victor stał nad nim, a potem odjechał. Nie chciał mi pomóc. - Uniosła głowę i popatrzyła na ścieżkę. Wiatr ucichł, wokół panowała kompletna cisza.

- Nie wiem, co o tym myśleć. I gdzie jest teraz Kallin?

- Nie mam pojęcia, tato. Ale przecież to nie mogło mi się przywidzieć, ja to naprawdę widziałam. - Podeszła do szałas, szukając śladów w błocie, ale niczego nie dostrzegła. Przeszył ją zimny dreszcz, zakłuło w karku. Czyżby jednak to było przywidzenie? Nie, rozum podpowiadał jej co innego.

Ojciec stanął przy niej.

- Faktycznie, to dziwne. W dodatku mam takie uczucie, jakby ktoś nas obserwował. - Spojrzał w las. - Musimy pojechać do leśnej zagrody i sprawdzić, czy Kallin tam jest.

- Tak, tato. Jedźmy od razu.

Dosiedli koni i ruszyli w głąb gęstego lasu. Kajsa przez cały czas nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś z nimi jest. Było jej zimno, chociaż świeciło słońce. Przeraziło ją odkrycie, że Kallina nie ma przy Szalasiu Czarownicy. Sama już nie wiedziała, co o tym myśleć.

Ojciec milczał, ona także. Dojechali do polany i Ole wstrzymał konia. Kajsa podjechała do niego i spytała:

- Coś się stało, tato?

- Nie. Ale muszę się zastanowić. Jesteś pewna tego, co widziałas przy Szalasiu Czarownicy?

Kiwnęła głową.

- Najzupełniej.

- Szalasz jest zaklęty, wiesz przecież. Jeśli ktoś odważy się go otworzyć, czeka go śmierć.

Kajsa знаła tę legendę, ale starała się nie przejmować słowami ojca.

- Naprawdę widziałam Kallina. A Victor nas zostawił. Pojechał do tartaku. Zresztą sam z nim porozmawiaj.

- Tak zrobię, Kajso. No, ale jedźmy już dalej, bo wieczór blisko.

Słońce zniknęło za horyzontem i otoczył ich półmrok. Zrobiło się chłodniej i Kajsa zadrżała. Po chwili zerwał się wiatr i zwał jej włosy na twarz.

- Co się dzieje? - Ojciec rozejrzał się zaniepokojony.
- Nie wiem. Może nadciąga burza.
- Byłoby niedobrze. Nie jesteśmy odpowiednio ubrani.
- Musimy przyspieszyć.

Ojciec wbił pięty w boki Pieprzyka, a Kajsa zrobiła to samo i ostatni odcinek drogi pokonali galopem. Dopiero niedaleko leśnej zagrody zwolnili i spokojnie poprowadzili konie ścieżką.

Przy zgliszczach zobaczyli Kallina. Dźwigał drewniany bal i wyglądał na całkiem zdrowego! Kajsa otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. To przecież niemożliwe!

- Kallin! - zawołała i podeszła do niego, a ojciec za nią. Chłopak odwrócił się i uśmiechnął na ich widok.

- A co wy tu robicie? - Nie krył zaskoczenia.
- Leżałeś ranny przy Szalasię Czarownicy. W jaki sposób...
- Ocknąłem się w końcu i wróciłem do domu. Ciągle czuję się trochę zamroczony, ale wszystko będzie dobrze. Drągi się na mnie zwały. Przypuszczam, że to sprawka Victora, ale pewności nie mam.

Kajsa odetchnęła z ulgą, że jednak jej się nie przywidziało. Nie oszalała.

- Na pewno dobrze się czujesz? - dociekał Ole.
- Tak, chyba tak. Trochę tylko boli mnie brzuch od uderzenia drągów. Ale to żaden powód do zmartwienia. Najbardziej dziwi mnie, że nie pamiętam, o co pokłóciłem się wcześniej z Victorem.

- No dobrze przynajmniej, że możesz chodzić - stwierdził Ole i zwrócił się do Kajsy: - Wobec tego wracamy. Po drodze zajrzemy jeszcze do tartaku i porozmawiam z Victorem. Dowiem się, co ma na swoją obronę.

Usłyszała w głosie ojca irytację i ucieszyła się, że postanowił rozmówić się z Victorem. Chłopak ostatnio źle się zachowywał i ich przyjaźń wisiała na włosku.

- Bardzo dziękuję, że zadaliście sobie tyle trudu, żeby tu przyjechać. - Kallin uśmiechnął się do Kajsy, ale ojciec zgromił ich wzrokiem, więc dziewczyna szybko odwróciła głowę.

Kallin był taki piękny! Trudno, niech się ojciec złości. Co mogła na to poradzić, że się zakochała? Ale ojciec nigdy nie zaakceptuje Kallina, to przecież prosty Fin. Nigdy nie uzna go za odpowiedniego dla niej męża.

Kajsa przysiadła na kamieniu pod domem, na placyku, gdzie przygotowywano posiłki i gdzie robotnicy tartaczni odpoczywali podczas przerw w pracy.

Po chwili wyszedł ojciec, a za nim włókł się Victor, jak pies z podkulonym ogonem.

- Że też ci nie wstyd! - warknął Ole. Victor spuścił wzrok.

- Kajsa powiedziała, że mogę jechać - mruknął. Zauważył dziewczynę i w jego oczach pojawił się chłód. - Twoja córka jest rozpustna, Ole - dodał. - Powinieneś wiedzieć, co się wydarzyło przy Szalasie Czarownicy.

- Doprawdy? A cóż takiego tam zaszło?

Kajsa popatrzyła na Victora z przerażeniem. Co on teraz wymyśli?

- Kiedy tam przyjechałem, Kajsa i Kallin się całowali. On zatoczył się do tyłu i wtedy zwały się na niego drągi. To był namiętny pocałunek i...

- Co ty wygadujesz?! - wrzasnął Ole. Twarz poczerwieniała mu z gniewu.

- Dobrze słyszałeś, Ole. Twoja córka kocha Kallina. Lepiej rozmów się z nią, nie ze mną. Widziałem, jak się całowali, dlatego odjechałem.

Kajsa znieruchomiała. Siedziała jak sparaliżowana. Victor bezczelnie kłamał, żeby uniknąć gniewu Olego. A przecież przez tyle lat był jej przyjacielem. Teraz czuła do niego wyłącznie pogardę.

Ojciec ruszył w jej stronę, więc z trudem wstała z kamienia i wygładziła sukienkę. Jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego. Aż się przeraziła.

- Czy tak było, Kajso?

- Nie, tato. Victor kłamie. Wcale nie całowałam się z Kallinem. Sama przyszedłam pod Szalas Czarownicy, a Victor już tam był. On...

- I ja mam w to uwierzyć?!

- Powinieneś. Kiedy przyszedłam, Kallin leżał ranny w trawie. Przecież mówiłam ci już o tym. - Odwróciła się i spojrzała na Victora. Na jego twarzy zobaczyła chytry uśmieszek. Poczowała gniew, przyskoczyła do niego i krzyknęła roztrzęsiona:

- Jak możesz tak kłamać? To podłe! Myślałam, że jesteś moim przyjacielem!

Victor patrzył na nią lodowato.

- Masz za swoje, Kajso - rzucił cicho i odszedł.

Zaraz jednak zbliżył się do niej ojciec.

- No i co? Jakie masz na to wytłumaczenie? Popatrzyła na niego, ale już nie bała się jego złości.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, tato, ale to nieprawda. Victor kłamie, a ty dobrze wiesz, jaki on jest. Jak możesz bardziej wierzyć jemu niż rodzonej córce?!

- Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Widziałem jednak, jak patrzył na ciebie Kallin. Od dziś trzymaj się od niego z daleka. Mam wobec ciebie inne plany, córko.

Kajsa wzięła się pod boki. - Jakie plany?

- Dowiesz się w swoim czasie. Ale jeśli jeszcze raz zobaczę cię z Kallinem, więcej nie ruszysz się sama z domu.

- No wiesz! Jestem już dorosła, tato. Nie możesz mnie zamknąć.

Pogroził jej palcem.

- Owszem, mogę. Masz dopiero szesnaście lat, Kajso. Daleko ci do dorosłości, co zresztą widać po twoim zachowaniu.

- Nie rozumiem cię, tato. Czego ty ode mnie chcesz? Nie czuła już złości, tylko rezygnację. Jakie to plany miał wobec niej ojciec? Czyżby zamierzał wydać ją za mąż? Nie, to niemożliwe. Przecież ją kochał i był dobrym ojcem, nie mógłby jej tak skrzywdzić.

- Żądam od ciebie posłuszeństwa, Kajso. Tylko tyle. To chyba nie powinno być dla ciebie zbyt trudne.

- Będę się spotykała z Kallinem, nawet jeśli ci się to nie podoba. Nie możesz mi tego zabronić! - odparła z uporem, postanawiając iść za głosem serca.

Ole złapał ją za ramię.

- Wracamy. Nie będę się z tobą kłócić tutaj, przy ludziach - syknął ze złością i pociągnął ją za sobą do koni.

Kajsa próbowała się opierać, ale szybko zrezygnowała. Ojciec był wściekły i znacznie od niej silniejszy.

- Wsiadaj na konia! - nakazał, a ona usłuchała. Trudno jej było wspiąć się na siodło, bo cała się trzęsła, a nogi wydawały się całkowicie bezwładne.

- Poskarżę się mamie. Nie spodoba jej się, że jesteś dla mnie taki niedobry - zagroziła.

- Proszę bardzo, ale w niczym ci to nie pomoże. Ona też nie jest zadowolona, że spotykasz się z Kallinem. Jak już powiedziałem, mamy wobec ciebie inne plany, więc nie chcę już od ciebie usłyszeć ani słowa.

Kajsa ucichła. Lepiej będzie porozmawiać z matką. Do domu wracali w milczeniu.

Rozdział 2

Amalie odpoczywała w łóżku. Kajsa weszła do jej pokoju i odezwała się cicho: - Mamo... Amalie usiadła.

- Słucham, Kajso. Co się stało?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Siadaj, córeczko. - Poklepała siennik. Kajsa usiadła przy niej.

- Mamo, chodzi o ojca. Rozgniewał się na mnie... - zaczęła, czując się nagle jak małe dziecko.

- Tak? A to dlaczego?

Kajsa opowiedziała jej o Kallinie i o kłamstwach Victora.

Matka zrobiła wielkie oczy.

- I twój ojciec mu uwierzył? Przecież to niemądre. Naprawdę nie rozumiem, co się ostatnio dzieje z Olem.

- Ja też, mamo. Tak bardzo kocham Kallina. Uświadomiłam to sobie, kiedy zobaczyłam go nieprzytomnego w trawie.

Matka westchnęła.

- Twój ojciec ma wobec ciebie inne plany. O Kallinie musisz zapomnieć.

- To już wiem. Ale nie chcę wychodzić za mąż za nikogo innego. Bo chyba o to chodzi, prawda?

- Twój ojciec jest w tej kwestii bardzo zdecydowany. Ja nie mam tu nic do gadania.

- Wobec tego najwyższy czas, żebyś mi wyjawiała, kogo dla mnie upatrzył - zażądała Kajsa, chociaż bała się odpowiedzi. Zdjął ją taki strach, że dłonie miała lepkie od potu. Matka znów westchnęła.

- Nie mogę ci tego zdradzić, Kajso.

- Musisz, mamo, bo inaczej ucieknę z domu. - Uciekniesz? - zdumiała się Amalie. - Nie bądź głupia, Kajso. Gdzie byś się podziała?

- Jeszcze nie wiem, ale za mąż nie wyjdę. Nie możecie mnie do tego zmusić.

- Twój ojciec uważa inaczej, Kajso. Próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale jest niewzruszony - przyznała matka ze smutkiem.

Kajsa poczuła się tak, jakby coś w niej umarło. W tej chwili czuła do ojca jedynie pogardę, do matki zresztą także, za to, że okazała taką słabość. A przecież pamiętała ją jako silną kobietę, która prawie zawsze umiała postawić na swoim.

- Musisz spróbować go przekonać, mamó. Przecież małżeństwo wbrew mojej woli zniszczy mi życie. Nie możesz przykładać do tego ręki.

Amalie położyła się i obiecała cicho:

- Spróbuję. Ale ojciec wbił sobie do głowy, że nie możesz się wiązać z Finem. Aż za dobrze pamięta Mittiego.

- I ja mam za to płacić? - spytała Kajsa z goryczą.

- No cóż, w pewnym sensie, tak. Sądziłam, że twój ojciec zapomniał już o tamtych czasach, ale najwidoczniej bardzo się pomyliłam.

Kajsa wstała. Wiedziała już, co powinna zrobić. Po zapadnięciu zmroku wymknie się i pojedzie konno do zagrody Kauppich. Jeśli rodzice chcą ją wydać za mąż, musi koniecznie spotkać się z Kallinem. Musi się z nim zobaczyć, spojrzeć w jego ciepłe oczy, objąć go i ucałować. Wiedziała, że Kallin czuje do niej to samo.

- Pójdę się położyć, mamó - powiedziała ze smutkiem i ruszyła do drzwi.

- Dobrze, Kajso. Idź spać. Jutro wszystko będzie wyglądało lepiej.

Kajsa odwróciła się i dodała:

- Wydajesz się zmęczona, mamó. Jesteś chora?

- Nie, nie. Po prostu znów spodziewam się dziecka. Kajsa oderwała rękę od klamki i zapytała zdziwiona:

- Znowu spodziewasz się dziecka? Przecież nie jesteś już młoda. W twoim wieku chyba nie można mieć dzieci?

- Czuję się bardzo dobrze, Kajso, a o mój wiek nie musisz się martwić. - Na ustach Amalie pojawił się uśmiech.

- Ojciec już o tym wie? Matka pokręciła głową.

- Nie, powiem mu o tym, jak przyjdzie.

- Myślisz, że się ucieszy? - Kajsa nabrała nadziei, że na wieść o dziecku ojcu poprawi się humor i może zapomni o jej planowanym małżeństwie.

- Tak sądzę. Twój ojciec zawsze chciał mieć dużo dzieci.

- No tak, ale... Przecież już macie ich dużo. Nie musieliście...

- Takie są prawa natury, Kajso. Trzeba przyjmować to, co jest nam dane.

- Nie podoba mi się, że jesteś taka blada i leżysz w łóżku...

- To normalne w moim stanie. Idź już. Słyszę w korytarzu kroki ojca. Chcę z nim porozmawiać w cztery oczy.

Kajsa nachyliła się i pocałowała matkę w policzek. Wychodząc, minęła się w drzwiach z ojcem. Nawet na niego nie spojrzała. Postanowiła ułożyć własny plan.

Po wyjściu córki Amalie usiadła w łóżku i obserwowała męża. Ole ściągnął spodnie i nalał wody do miednicy. - Ole?

Odwrócił się i spojrzał na nią ze złością.

- Słucham, o co chodzi?

Znow był w złym humorze i Amalie poczuła irytację.

- Chciałam porozmawiać z tobą o czymś ważnym, ale daruję sobie, bo znowu jesteś zły. Zaczynam mieć dość tych twoich humorów - rzuciła.

Ole westchnął z rezygnacją.

- Na Kallina spadły drągi. Przez chwilę sądziłem, że to sprawa Victora, ale się myliłem. To nasza córka narobiła zamieszania. Potajemnie spotkała się z tym Finem i Victor ich nakrył.

W Amalie narastał gniew. Najchętniej wymierzyłaby mężowi solidnego kopniaka.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówi Victor? Nie wiesz, że on pragnie Kajsy? Chce ją mieć tylko dla siebie.

Ole opłukał wodą twarz i wytarł się ręcznikiem. - Victor i Kajsa są jedynie przyjaciółmi. Zawsze nimi byli.

- Ty chyba jesteś ślepy, Ole! Ja to zauważyłam już dawno temu. Victor jest zazdrosny, a teraz jeszcze próbuje wbić klin między ciebie a Kajsę. Tak to właśnie wygląda. Najwyższa pora, żebyś przejrzał na oczy!

- Tak czy owak, nasza córka zakochała się w Kallinie. Muszę działać. Zaprosiłem Wilhelma jutro na obiad. Kajsa też ma być w domu.

- Kajsa to również moja córka, Ole. Nie możesz jej do niczego zmuszać. Zresztą po co już wydawać ją za męża? Tym bardziej, że Wilhelm nie jest dla niej odpowiednim kandydatem - oświadczyła zdecydowanie. Musiała przeciwstawić się Olemu. Dla dobra Kajsy.

Mąż położył się i spojrzał na nią gniewnie.

- Ależ ty jesteś uparta, Amalie. Tym razem jednak to ja podejmę decyzję. Zresztą potrafię być bardziej uparty niż ty. Nie rozumiem, jak

możesz chcieć, żeby Kajsa związała się z Kallinem. Co on może jej dać?

Amalie ułożyła się wygodniej.

- Miłość. Czy to za mało?

- Owszem, miłość jest ważna, ale na jak długo wystarczy? Czy przejdzie próbę głodu i ciągłej harówki?

- Prawdziwa miłość powinna to wytrzymać - odparła Amalie z pełnym przekonaniem. Wierzyła, że jeśli kogoś naprawdę się kocha, to zniesie się wszystko. Co prawda ona i Ole nie zaznali ubóstwa, ale wiele razem przeszli, i nadal się kochają. Trudności tylko ich wzmocniły.

Amalie widziała, jak oczy córki błyszczą, kiedy mówi o Kallinie. Kajsa kochała i zapewne sądziła, że zawsze tak będzie. Nie można zabijać tej miłości. Nie można rzucać jej w ramiona kogoś innego.

- Życie nie jest takie proste, Amalie - ciągnął Ole. - Ty zawsze żyłaś w dostatku, niczego ci nie brakowało. Jak możesz sądzić, że Kajsa podoła życiu w takich warunkach?

- Sama przez pewien czas mieszkałam w zagrodzie Kauppich. Mimo biedy czułam się szczęśliwa, bo byłam razem z Mittim.

Olemu pociemniały oczy i Amalie natychmiast zrozumiała, że popełniła nietakt. Nie powinna była tego mówić, ale jednak nie żałowała. Mitti pozostał częścią jej życia, tamtego czasu nie dało się wymazać.

- Nie chcę o tym słuchać, Amalie, a ty nie pozwalasz mi zapomnieć. Nie cieszy mnie to, co się wtedy stało - mruknął i odwrócił się do niej plecami.

Popatrzyła na jego szerokie barki i miała ochotę go dotknąć, ale się nie ruszyła. Postanowiła też przemilczeć na razie, że znów spodziewa się dziecka. To nie był odpowiedni czas po temu.

- Przecież dobrze wiesz, Ole, jak to się ułożyło - podjęła temat. - Wiesz, że byłam przekonana o twojej śmierci.

- Tak, ale kochałaś go, kiedy się pobieraliśmy. To bardzo bolesne wspomnienie.

Amalie westchnęła.

- Nie mówmy już o przeszłości, Ole. Byłam przecież taka młoda...

Usiadł na łóżku i popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Sama widzisz. Kajsa się zadurzyła i wydaje jej się, że to miłość. Ale jest młoda i na pewno nie raz jeszcze się zakocha. Będzie tak, jak powiedziałem. Poślubi Wilhelma, a z czasem go pokocha.

- I ty w to wierzysz? Owszem, ja cię pokochałam, ale nie wszyscy mają tyle szczęścia co ja.

- Nie chcę więcej o tym słuchać, rozumiano? Amalie wysunęła się z łóżka. Odechciało jej się spać.

Wszystko się w niej burzyło, z niechęcią myślała nawet o leżeniu obok męża.

- Nie lubię cię takiego, Ole. Swoim uporem sprawisz, że rodzona córka znienawidzi cię do końca życia.

- Muszę podjąć to ryzyko, Amalie. Jako ojciec wiem, co dla niej najlepsze.

Amalie westchnęła i sięgnęła po szlafrok.

- Nie mogę cię już dłużej słuchać, Ole. Położę się w innym pokoju.

- Zostań tutaj, Amalie. To ja przeniosę się do salonu.

Szybko się podniósł, długimi krokami podszedł do drzwi i już go nie było.

Amalie zatrzęsała się z gniewu. Na coś takiego nie zamierzała się godzić. Zbiegła po schodach i wpadła do salonu. Mąż siedział już w fotelu przy kominku.

- Ole! - Stała przed nim. Zirytowany, uniósł głowę.

- Co znowu?

- Chcę widzieć moją córkę szczęśliwą i nigdy się z tobą nie pogodzę, jeśli nie pójdziesz po rozum do głowy.

Ole jęknął.

- Dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować? Decyzja już zapadła. Rozmawiałem nawet z Wilhelmem o dacie ślubu.

Amalie aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Co takiego? Ależ to niemożliwe! Kajsa jest taka młoda...

- Już umówiłem się z pastorem. Wszystko załatwione, Amalie. - Nachylił się do niej. - Przykro mi, że tak się stało, ale moja córka musi wygodnie żyć i pięknie mieszkać. Nie może skończyć w leśnej zagrodzie.

Amalie ujęła się pod boki i spojrzała na niego z nienawiścią.

- Zrobiłeś to za moimi plecami. Nie mogę w to uwierzyć, Ole! Nie będziemy więcej dzielić łoża. Zniszczyłeś życie naszej córki! - Trzęsała

się z wściekłości, w sercu ścisnęła ją boleśnie. Boże, Kajsa będzie taka nieszczęśliwa. Nigdy nie zazna prawdziwej miłości.

- Możesz sobie myśleć, co tylko chcesz, żono, ale już postanowiłem i powtórzę to jeszcze raz: To ja decyduję o losach naszej córki i moja decyzja jest nieodwołalna.

- Wręcz chciałabym, żeby Kajsa uciekła z domu, bo przynajmniej uwolniłaby się od ciebie i od tego małżeństwa. A teraz mówię ci dobranoc i oświadczam, że nie będziemy już dzielić sypialni. - Głośno tupiąc ze złości, wyszła z salonu. Miała nikłą nadzieję, że mąż za nią pójdzie, ale tak się nie stało.

Zamiast jednak wracać na górę, powłokła się do kuchni i usiadła na ławie. Za chwilę kołyszącym się krokiem weszła Helga z poważną miną.

- Przestańcie się kłócić. Ściany w Tangen są cienkie, wszystko słychać - mruknęła i dorzuciła kilka polan do ognia. - Napijesz się kawy?

- Chętnie, Helgo. Musiałam powiedzieć Olemu, co myślę o jego planach. Jest taki okropny, że miałabym ochotę zbić go na kwaśne jabłko.

Helga zrobiła niezadowoloną minę.

- Udam, że tego nie słyszałam. Żadnej żonie nie wolno bić męża. Mam wrażenie, że poprzewracało ci się w głowie, dziewczyno.

Wyjęła z szafki dwie filiżanki i ustawiła je na stole.

- Być może, Helgo, ale ja go nie poznaję. Zachowuje się jak obcy, a przecież... - urwała. Tylko ona wiedziała, że spodziewa się dziecka. Od ostatniego krwawienia minęły dwa miesiące, miała obolałe piersi i ciągle była głodna, a szczególnie chętnie jadłaby słodkie, chociaż normalnie wcale za nimi nie przepadała.

W pierwszej chwili wpadła w rozpacz, że znowu jest w odmiennym stanie, ale po pewnym czasie pogodziła się z tym, a nawet ucieszyła. Niepokoiła ją jedynie myśl o możliwych komplikacjach, jak u jej matki, która zmarła z powodu późnej ciąży. Matka była wtedy nieco starsza niż ona teraz.

Helga naląła kawy. Amalie upiła łyk, odstawiła filiżankę na spodeczek i nachyliła się do służącej.

- Ty już o tym wiesz, Helgo, prawda? Poznają to po twoich oczach.

- Tak, widzę to już od pewnego czasu. Muszę przyznać, że na początku trochę się wystraszyłam, ale potem pomyślałam, że jesteś silna. O wiele silniejsza niż twoja matka. Nie martw się, moja kochana, wszystko będzie dobrze.

- Nie zamierzam się martwić ani myśleć o tym, co się stało z matką. Ale co mam zrobić z Olem? Jak z nim postępować?

- Niewiele możesz zdziałać. On już podjął decyzję i gadaniem nic nie wskórasz. Ja też próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale strasznie się uparł. Wygląda na to, że musisz ustąpić. Nie możecie do końca życia patrzeć na siebie wilkiem.

- Wyprawię Kajkę z domu. Nie mogę skazać własnego dziecka na małżeństwo bez miłości.

Tylko gdzie ją wysłać? Do dużego dworu? Mąż nieprędko dowiedziałby się o tym. A może do gospodarstwa Furuli? Ole już tam nie jeździł, a w razie potrzeby posyłał Juliusa. Tak, to mogłoby się udać.

- Nawet o tym nie myśl, Amalie. Nie możesz działać za plecami Olego. On by ci tego nigdy nie wybaczył.

- Mało mnie to obchodzi, Helgo. Niech się wścieka i robi, co chce, najważniejsza jest dla mnie Kajka.

- No tak, to twoje dziecko, ale zastanów się dobrze, bardzo cię proszę. Nie podejmuj żadnych pochopnych kroków.

- Już postanowiłam, Helgo.

- No cóż - westchnęła służąca z rezygnacją. - Chyba zajmę się robótką. Niewiele tu zajęć ostatnio. - I sięgnęła po druty.

- Uważasz, że jest nudno, Helgo?

- Nie będę się skarżyć.

- Brakuje ci tego Henry'ego z Kongsvinger? - Amalie przypomniała sobie, że Helga przez lata jeździła do niego z wizytą. Ostatnio jednak Henry czuł się już tak kiepsko, że nie chciał, aby go odwiedzała. Na pewno Heldze jest smutno z tego powodu.

- Owszem, odczuwam jego brak, ale go rozumiem. Leży już głównie w łóżku i na nic nie ma siły. Nie chce, żebym go oglądała w takim stanie. Poza tym sama jestem już za słaba na taką podróż. Mam coraz mniej sił - dodała z żalem.

- Rozumiem, Helgo, to na pewno dla ciebie przykre.

- Owszem. Cieszę się jednak z tego, że co ranka wstaję z łóżka i jestem zdrowa, a to przecież najważniejsze. W każdym razie dla mnie, starowiny.

- Wcale nie wyglądasz staro, Helgo. Przypominasz mi młodą dziewczynę - zapewniła Amalie z uśmiechem.

- Nie żartuj sobie. Młodą dziewczynę? Byłam nią wieki temu. Przyznam jednak, że w środku wciąż czuję się młodo.

- Sama widzisz.

Amalie spojrzała na drzwi, bo usłyszała, że ktoś zbiega ze schodów. Szybko się poderwała i wyjrzała do sieni, ale nikogo już tam nie dostrzegła.

- To była Kajsa! - zawołała stojąca za nią Helga.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Wiem, jak ona biega. Nigdy nie schodzi spokojnie po schodach.

- Pójdę jej poszukać.

- Tak, tak, idź.

Amalie wyszła na dziedziniec i zobaczyła dwóch parobków, którzy szli do stodoły. Na stołku siedział Julius. Podeszła do niego i zagadnęła:

- Widziałeś Kajsę?

- Tak, weszła do stajni.

- Dziękuję ci, Julius.

Kajsa wyprowadzała właśnie z przegrody klacz, którą dostali kilka tygodni temu.

- Dokąd to się wybierasz? - spytała Amalie.

- Nie powiem ci, mamó.

- Przestań być taka uparta. Mnie możesz powiedzieć. - Amalie pogłaskała konia po szyi i lekko pogładziła go po chrapach.

- Nie powiem ani tobie, ani nikomu innemu. Zrobię, co zechcę, mamó. Nie zamierzam wychodzić za mąż, za nic na świecie!

- Jedziesz do Kallina?

Kajsa zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Nic ci do tego.

- Owszem. Ściemniło się już, więc nigdzie cię samej nie puszczę. Przecież w okolicy są wilki i niedźwiedzie!

- O tej porze roku niedźwiedzie już śpią.

- To wcale nie jest takie pewne.

- Nieważne. I tak pojedę. Duszę się w Tangen. Nienawidzę tego miejsca i nienawidzę ojca!

Mocne słowa, pomyślała Amalie, ale nie potrafiła rozgniewać się na córkę.

- Możesz sobie nienawidzić ojca i naszego domu, ale muszę wiedzieć, dokąd się wybierasz, bo inaczej zaprowadzę konia z powrotem do przegrody.

Kajsa przyniosła siodło i zarzuciła je na grzbiet klaczy. - Jadę do Kallina. Muszę mu wyznać, co czuję. Już czas na to.

A więc Amalie miała rację. Nie zamierzała jednak zatrzymać córki, chociaż nie podobało jej się, że dziewczyna wybiera się w drogę o tak późnej porze.

- Możesz pojechać do niego jutro.

- Nie. Nie mogę. Muszę to zrobić teraz, mam - upierała się Kajsa.

Amalie przypomniawszy sobie własną młodość i potajemne schadzki z Mittim. Wiedziała, że jeśli zabroni córce ruszyć się z domu, Kajsa i tak wykradnie się w nocy, kiedy wszyscy będą spali. Nie miała wyjścia, musiała się zgodzić, chociaż niepokoiła się o jej bezpieczeństwo.

- Wobec tego weź ze sobą strzelbę, Kajso.

Dziewczyna rzuciła się jej na szyję.

- Bardzo dziękuję, mam. Tak się cieszę, że mnie rozumiesz!

- Owszem, rozumiem cię, córeczko, ale twój ojciec nie powinien się o tym dowiedzieć.

- Nie może mnie zmusić do poślubienia mężczyzny, którego nie kocham.

- On uważa, że może.

- No cóż, jadę już, mam. Wezmę od Juliusa broń. - Tylko bądź ostrożna. Obiecujesz? - Amalie wciąż miała wątpliwości, ale wiedziała, że Kajsa i tak pojedzie. Zakochanej dziewczyny nikt nie powstrzyma.

- Tak, przyrzekam, że będę uważać.

Amalie opuściła córkę z bijącym sercem. Chyba jednak najwyższy czas powiedzieć Olemu, że spodziewa się dziecka. Może pod wpływem tej wiadomości nieco złagodnieje? Pragnęła tego z całego serca.

Rozdział 3

Kajsa jechała przez las ze strzelbą na plecach. Wciąż była wzburzona i nie przestawała myśleć o tym, co się z nią stanie, jeśli ojciec spełni swoją groźbę. Nie mogła uwierzyć, że chce ją wydać za mąż wbrew jej woli. Postanowiła walczyć zębami i pazurami, żeby do tego nie dopuścić.

Na myśl o tym, że już wkrótce zobaczy Kallina, poczuła łaskotanie w całym ciele. Ależ będzie zaskoczony! Musiała wyznać mu swoje uczucia.

Księżyc oświetlał las czarodziejskim blaskiem, drzewa rzucały długie tajemnicze cienie. Kajsa w jednej ręce trzymała wysoko uniesioną latarnię, a drugą prowadziła konia. Mocno ścisnęła cugle, żeby nie stracić równowagi. Z ziemi sterczały grube korzenie, tu i ówdzie leżały drobne kamyki. Gałęzie świerków ciężko zwieszały się nad jej głową, tak że musiała się pochylać, żeby jej nie podrapały. Nieczęsto jeździła sama po lesie, a już na pewno nie o tak późnej porze, postanowiła jednak zapanować nad lękiem. Dojechała do leśnego jeziora i zatrzymała konia. Trzciny szeleściły i drżały na wietrze. Księżyc wyszedł zza chmur i oświetlił lekko zmarszczoną tafłę wody, czarną jak najgłębszy mrok. Był to piękny, ale i groźny widok. Kajsa wzdrygnęła się i ciarki przeszły jej po plecach. Nagle poczuła się tak, jakby ktoś stał tuż za nią.

Szybko odwróciła głowę, ale nikogo nie było. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że ktoś obserwuje ją w ciemności. Dotarł do niej paskudny zapach, który czuła już wcześniej. Czyżby to śledził ją ów mężczyzna w czerni? Ten, który zabił dziecko?

Wbiła pięty w boki klaczy i zmusiła ją do galopu.

- Peść co sił! - zawołała głośno i usłyszała lęk we własnym głosie.

Wkrótce już wjechała w gęsty las i otoczyła ją ciemność. Ze strachu cała się trzęsła, nogi miała jak zdrętwiałe. Wiedziała, że ten człowiek ją ściga. Wciąż czuła jego ostry przykry zapach.

Z ulgą powitała zarysy leśnej zagrody. Po chwili dotarły do niej głosy. A więc Kallin był w domu. Ale z kim?

Na podwórzu zeskoczyła z konia i przymocowała strzelbę do siodła, latarnię jednak wzięła ze sobą. Przed suszarnią płonęło ognisko, a przy nim siedział Kallin. Na jej widok zerwał się na równe nogi i szybko do niej podbiegł.

- Kajsa! Co ty tu robisz? - spytał zaskoczony.

- Musiałam do ciebie przyjechać, Kallinie. To ważne. - Podeszła za nim do ogniska.

- Siadaj - zaproponował. - Tutaj jest ciepło i przyjemnie. Rozejrzała się zdziwiona, że jest sam.

- Słyszałam dochodzące stąd głosy - powiedziała.

- Głosy? Musiałaś się przesłyszeć. Oprócz mnie nikogo tu nie ma, Kajso.

- Ależ ja na pewno słyszałam jakąś rozmowę. I jeden z tych głosów był podobny do twojego.

- No to już nie wiem. W każdym razie ja nic głośno nie mówiłem.

Kajsa usiadła bliżej ogniska i wtedy dostrzegła dwie postacie przy pogorzeliisku. Były niewyraźne, widziała tylko ich zarysy, ale bez wątpienia słyszała ich głosy. Te same co wcześniej.

- Ktoś jest przy zgliszczach - zwróciła się do Kallina. Pobladł.

- Ależ...

- To czyjeś dusze, Kallinie. Nie są groźne. Jestem prawie pewna, że to twój ojciec i Mitti, chociaż nigdy wcześniej nie widziałam Mittiego.

Kallin z wysiłkiem przełknął ślinę.

- To znaczy, że oni tu są razem ze mną? Kiwnęła głową.

- Tak, na pewno. Ale bądź spokojny. Nie chcą cię dręczyć.

- Nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało. - Dlaczego? Przecież to miło wiedzieć, że się tobą opiekują. Z pewnością twój ojciec jest dumny, że odbudowujesz jego dom.

Kallin dorzucił dREW do ognia i w powietrze wystrzelił snop iskier.

- Nie przyjechałaś tu chyba po to, żeby rozmawiać o duchach?

- Nie, Kallinie. - Przysunęła się do niego i ich spojrzenia się spotkały. Poczwała, że mogłaby utonąć w jego ciemnych oczach.

- Nie patrz tak na mnie, Kajso - poprosił wzruszonym głosem.

- Dlaczego? Jesteś... Nie, nie potrafię tego powiedzieć, tak się wstydę.

Spuściła wzrok i z nerwów zaczęła miąć sukienkę. Trudno jej było znaleźć właściwe słowa. A jeśli Kallin nie czuje tego co ona? Że też w ogóle nie wzięła tego pod uwagę! Myślała jedynie o tym, by mu powiedzieć, że się w nim zakochała. Pierwszy raz w życiu. To uczucie wprost zapierało jej dech w piersiach.

Kallin ujął ją pod brodę i lekko uniósł jej głowę. Znowu spojrzała w jego piękne oczy i poczuła leciutkie drżenie. Chłopak objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

- To już od dawna daje się wyczuć w powietrzu, Kajso. Kocham cię. Jesteś taka śliczna i taka zdecydowana.

Bardzo mi się to podoba. Podobasz mi się ty i wszystko w tobie.

- Naprawdę? - To były te słowa, które chciała usłyszeć. A więc odwzajemniał jej uczucia.

- Tak. Od tamtych tańców. Kiedy zobaczyłem, jak podchodzisz do Siri, przeżyłem wstrząs. Tak się zmieniłaś, tak wydorostałaś. Nie widziałem cię przecież prawie rok. - Uśmiechnął się. - Już wcześniej uważałem, że jesteś piękna, ale wtedy byłaś jeszcze małą dziewczynką. A ja jestem od ciebie starszy, Kajso.

- Wiem, i bardzo mi się to podoba. Nie jesteś taki jak chłopcy w szkole, niezdarni i dziecinni.

Uśmiechnął się lekko i dotknął wargami jej ust. Dla Kajsy czas się zatrzymał. Nareszcie była w jego objęciach, nareszcie czuła jego bliskość. Kallin całował ją coraz namiętniej, a jej ciało powoli stawało w ogniu. W ogniu, którego dotychczas nie знаła. Wypełniła ją słodycz.

Po chwili puścił ją, odchylił się i popatrzył na nią z czułością.

- Możesz tu zostać na noc? - spytał. Kiwnęła głową.

- Zostanę u ciebie na zawsze, Kallinie. Będziemy razem, tylko ty i ja.

- A co na to twoi rodzice?

- Ojciec będzie wściekły, ale matka wie, że do ciebie przyjechałam. Ona mnie rozumie.

- Cieszę się z tego. Ale nie chciałbym zadzierać z twoim ojcem. Bardzo mi ostatnio pomógł.

- Wiem o tym. Ale nie mogę z ciebie zrezygnować. Mam nadzieję, że ojciec też to kiedyś zrozumie. - Oby.

- Wydaje mi się, że jesteś podobny do Mittiego. Mama opowiadała, że był bardzo dobry, najlepszy ze wszystkich ludzi, jakich znała. Nikogo nie skrzywdził. To niesprawiedliwe, że Bóg tak wcześnie powołał go do siebie.

- Ja też kochałem Mittiego. Zabierał nas na ryby i zawsze o nas dbał. Był dobrym starszym bratem. - Kallin zapatrzył się przed siebie. -

Wiesz, pozostawił potomka. Dowiedziałem się o tym kilka dni temu. Przyszedł tu młody chłopak i pytał o niego.

- Kto to był? - Jego syn.

- Co ty mówisz?! Nic z tego nie rozumiem.

- Chłopak ma osiemnaście lat i życie surowo się z nim obeszło. Żył w straszliwej nędzy. Jest tak chudy, że aż przykro na niego patrzeć.

- Och, to okropne! Ciekawe, czy mama o nim wie.

- Nie, z pewnością nie wie. Ten chłopak został splodzony, kiedy Mitti był w Szwecji. Z tego, co zrozumiałem, mój brat nie miał pojęcia o jego istnieniu.

- Gdzie jest teraz ten chłopak?

- W wiosce. Ale pewnie wróci tu wieczorem. Zaproponowałem, żeby u mnie zamieszkał. Pod pewnymi warunkami.

- Skąd możesz mieć pewność, że to syn Mittiego? - Bardzo ją to wszystko dziwiło. Dlaczego chłopak nie zgłosił się wcześniej?

- Jest bardzo podobny do mojego brata.

Kajsa jeszcze bardziej się zdziwiła.

- Jak mu na imię?

- Mitti, tak jak ojcu. A właściwie Matti. Na mojego brata też mówiliśmy Mitti, chociaż miał na imię Matti. Sama widzisz, że musiałem mu uwierzyć.

- Dla mamy to będzie wstrząs. Wiem, że czekała na Mittiego cały rok. Tęskniła i rozpaczała, kiedy był w Szwecji, a on w tym czasie miał dziecko z inną kobietą!

- Nie musisz jej o tym mówić, Kajso.

- Chyba rzeczywiście nie powiem. Ale przecież i tak się dowie. Ludzie we wsi prędzej czy później zaczną o nim gadać.

- Pewnie tak. Ale to nie nasza sprawa. Poza tym to było dawno temu. Twoja matka nie powinna już za bardzo się przejąć.

- Może i tak, tym bardziej, że naprawdę kocha ojca. Wszystko będzie dobrze - uznała Kajsa.

Poczuli wieczorny chłód, chociaż siedzieli przy ognisku. Dziewczyna zadrżała, a on objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Ochłodziło się. Może wejdziemy do suszarni?

- Nie, zaczekajmy jeszcze chwilę. Bardzo bym chciała zobaczyć tego Mattiego.

- Aha. Wobec tego posiedzimy i popatrzymy w ogień.

Kajsa siedziała wpatrzona w płomienie, a myśli wirowały jej w głowie. A więc jednak Mitti kogoś po sobie zostawił. Właściwie to nawet dobrze. Miło o tym pomyśleć.

Podniosła wzrok na ciemne niebo, a Kallin sięgnął po skrzypki, uśmiechnął się i zaczął grać jakąś rzewną fińską melodię. Kajsa słuchała jak zaczarowana. Położyła się na kocu, upajała cudowną muzyką i napawała chwilą. Kochała las i uwielbiała być tutaj razem z Kallinem. Niezwykły spokój i czarowne dźwięki napełniały ją szczęściem.

W końcu Kallin odłożył skrzypce i podszedł do niej z tym swoim dobrym uśmiechem na ustach. Drewno w ognisku trzaskało wesoło, płomienie wznosiły się wysoko w niebo. Chłopak położył się przy niej i delikatnie ją pocałował. Zaraz jednak odezwały się namiętność i pożądanie. Kajsa zarzuciła mu ręce na szyję i pogładziła go po plecach. Poczowała ogień w żyłach. Pragnęła go całą sobą! Wiedziała, co się dzieje między mężczyzną a kobietą. Wiedziała też, jakie mogą być tego konsekwencje, ale o tym w tej chwili nie chciała myśleć. Chciała go poczuć, leżeć w jego objęciach i zaznać z nim rozkoszy. To były grzeszne, niebezpieczne myśli, ale się tym nie przejmowała. Wszystko wydawało jej się takie naturalne, bo przecież się kochali.

- Pójdziemy do suszarni i zamkniemy drzwi na klucz - szepnął z wargami na jej ustach. Mogła tylko kiwnąć głową. Pragnęli tego samego. Już od dawna.

Wstała i odrzuciła długie jasne włosy na plecy. Spojrzała na niego i wydało jej się, że zaraz spłonie pod jego gorejącym wzrokiem. Nic nie mówili. Nie musieli. Na całym świecie byli tylko oni.

Trzymając się za ręce, przeszli po trawie do suszarni. Na podłodze leżały tam owcze skóry, w palenisku płonął ogień, było ciepło i przytulnie. Kallin zamknął drzwi na klucz i padli sobie w objęcia.

Osunął się na owczą skórę, a ona siadła przy nim i popatrzyła mu w oczy. Znow zapłonął w niej żar. Kallin dotknął jej ręki i pogładził wewnątrz dłoni.

Po chwili leżeli przy sobie nadzy. On pochłaniał ją oczami, jego ręce wędrowały po jej ciele. Jakże rozkoszny był ten jego czuły, przesycony miłością dotyk! Zawstydzona, odpowiadała nieśmiało na jego pieśczoły. Był taki silny, a ona pragnęła jedynie zapaść się w jego bezpieczne objęcia.

Nagle za drzwiami rozległy się jakieś szmery i Kajsa poderwała się przestraszona. Kallin zamrugał, przeciągnął się i ziewnął.

- Chyba już rano - powiedział zaspany. - Usłyszałam coś. - Dziewczyna spojrzała na drzwi i zobaczyła, że ktoś z zewnątrz naciska klamkę. - Ktoś próbuje się tu dostać - szepnęła.

- To na pewno Matti - uśmiechnął się Kallin. - Nie ma się czego obawiać.

Lekko zmierzwił jej włosy, a ona znów przylgnęła do jego ciepłego ciała.

- Może powinieneś poprosić, żeby sobie poszedł - wyszeptała mu w szyję.

- Nie, to nie jest konieczne. Matti na pewno zaczął już rąbać drwa.

- Jesteś tam, Kallin? - rozległo się wołanie. - Tak, zaraz przyjdę.

Kajsa nie chciała się teraz spotkać z Mattim, bo przecież od razu zrozumiałby, co zaszło między nią a Kallinem. Poczułaby się zawstydzona. Kallin zaś zastanowił się chwilę, po czym wstał i wciągnął spodnie.

- Muszę do niego wyjść, zanim zacznie się dziwić.

- Ja też powinnam wracać do domu. Ojciec na pewno bardzo się gniewa. Z pewnością już odkrył, że nie spędziłam dzisiejszej nocy we własnym łóżku.

- Mam nadzieję, że nie będzie nam stwarzać problemów. - Kallina nagle jakby zdjął strach.

- Obiecał ci pomóc, a zwykle dotrzymuje słowa. Nie może teraz wszystkiego popsuć. Jego gniew skrupi się na mnie.

- Zobaczymy, co będzie, Kajso. Ale kocham cię i niczego nie żałuję.

Podeszła do niego i pocałowała go w usta.

- Ja też cię kocham - zapewniła. - Zobaczymy się wkrótce?

- Tak. Przecież wiesz, gdzie mieszkam. Wystarczy, że przyjdiesz. Będę o tobie myślał przez cały czas i nigdy nie zapomnę tej nocy. Było tak cudownie. - Nachylił się i znów ją pocałował.

Zaraz jednak odskoczyli od siebie, bo ponownie rozległo się pukanie. Kallin poszedł do drzwi i otworzył.

- Musisz mi pomóc przy jednym balu - zaczął tłumaczyć się Matti i zajrzał do środka. Na widok Kajsy zrobił wielkie oczy.

- Ach, masz gościa?

Kajsa przyjrzała mu się uważnie. Matti był wysoki i chudy, ale mocno zbudowany. Miał długie czarne włosy, oczy ciemne jak noc i szeroką twarz pokrytą kilkudniowym zarostem. Uśmiechał się czarująco i wyglądał na dużo starszego niż osiemnastolatek. Mitti, którego jej matka tak kochała, również musiał być przystojnym mężczyzną.

- Kim jesteś? - spytał Matti i wszedł do suszarni, nie zważając na Kallina, który zmarszczył z niezadowoleniem czoło. Jego oczy, wpatrzone w dziewczynę, zdawały się palić żywym ogniem. Kajsa aż się zawstydziała.

- Mam na imię Kajsa - wykrztusiła z trudem, ale szybko się opanowała.

- Kajsa? Witaj, Kajso. Skąd jesteś? - Wyciągnął do niej rękę, uścisnął jej dłoń i przytrzymał. Kajsa przełknęła ślinę.

- Mieszkam we dworze Tangen. Moja matka знаła twojego ojca - wyjaśniła.

- Ach, tak. Ja swojego ojca nigdy nie znałem, ale odkąd tu przybyłem, słyszałem o nim wiele dobrego. - Puścił jej rękę i dziewczyna odetchnęła z ulgą. Speszył ją ten jego mocny, zbyt długi uścisk dłoni. W ogóle Matti miał w sobie coś takiego, że czuła się jakoś dziwnie i niepewnie.

- Moja matka była kiedyś żoną Mittiego - podjęła i znów poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem. Chociaż nie należała do niskich kobiet, musiała zadzierać głowę, żeby na niego patrzeć, tak był wysoki. Nawet Kallin wydawał się przy nim mały.

- Naprawdę? - Matti uniósł brew. - Wobec tego może jesteś moją siostrą?

- Nie, nie. Raczej nie. Miałeś kiedyś brata, ale zmarł w dzieciństwie. Urodził się kaleki.

Matti przyglądał jej się tak intensywnie, że musiała odwrócić głowę. Nie podobało jej się to spojrzenie.

W końcu kiwnął głową i rzucił:

- Miło było cię poznać. - Odwrócił się i dodał: - Wracam do pracy. Przyjdiesz niedługo? - spytał Kallina.

- Tak, za chwilę.

Matti wyszedł, a Kajsa nareszcie się rozluźniła i opuściła ramiona. Dlaczego przy tym chłopaku straciła pewność siebie?

- Wyglądałaś na wystraszoną i speszoną - roześmiał się Kallin. - Matti to dobry chłopak. Chociaż bardzo bezpośredni, pyta o wszystko wprost.

- Tak, zauważyłam to. Ale jest miły. Kallin uśmiechnął się i powiedział:

- No cóż, muszę zabrać się do pracy, a ty powinnaś wracać do domu. Nie chciałbym, żeby zjawił się tu twój ojciec i zrobił mi awanturę.

- Masz rację, już jadę.

Wyszła na podwórze, przyprowadziła konia i wskoczyła na siodło. Kallin stanął przy klaczy i pogłodził jej błyszczącą sierść.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy znów przyjedziesz.

- Ja także, Kallinie. Postaram się wymknąć jeszcze dziś wieczorem.

- Będę czekał. Do zobaczenia. - Odszedł i zaraz zniknął za węgłem.

Kajsa odpięła strzelbę od siodła i przełożyła ją na plecy,

Ruszyła do domu z sercem w gardle. Teraz, kiedy została sama, zlekła się tego, co zrobiła. Oddała się Kallinowi, chociaż nie była jego żoną. Co za wstyd! Ale przecież go kochała i on ją także!

Rozdział 4

Hannele patrzyła na synka, który wkrótce miał skończyć dwanaście lat. Kochała go ponad wszystko w świecie. Był takim miłym i dobrym chłopcem. I chętnie pomagał ojcu. Tron również był dumny z syna. Hannele pomyślała, jak bardzo jest szczęśliwa. Znalazła mężczyznę swego życia i nawet przez jeden dzień nie żałowała, że powiedziała mu „tak”. Byli sobie pisani, przeznaczone im było wspólne życie.

Często myślała o córce, która niedługo skończy trzynaście lat. Już trzynaście, pomyślała, przypominając sobie tamten dzień, gdy dziecko spoczęło w jej ramionach. Maleńkie usteczka, prześliczna okrągła buzia.

Jedynie tęsknota za córką mąciła czasami jej szczęście. Nigdy o niej nie zapomni. Czy Ramon i Emma są dla niej dobrzy? Czy traktują ją jak własne dziecko? Miała szczerą nadzieję, że dziewczynka jest z nimi szczęśliwa.

Uśmiechnęła się na widok Trona i Oskara, którzy szli razem do stajni. Potem odsunęła się od okna i usiadła na łóżku. Była niedziela i właśnie wrócili z kościoła. Spotkali tam Amalie i Olego. A także Sofie, która jednak trzymała się z tyłu i po nabożeństwie zniknęła na plebanii. Nieczęsto pokazywała się we wsi. Spędzała czas głównie w domu w Kirkenaer, który stał się pięknym dworem.

Hannele zdjęła odświętną suknię i wyjęła zwyczajną wełnianą. Na dworze się ochłodziło, wkrótce drzewa posmutnieją i zrzucą liście, które i tak ledwie już trzymały się gałęzi, zwłaszcza gdy wiał wiatr.

Wkrótce nadejdzie długa i sroga zima; taka, jakie zwykle bywają w Fińskim Lesie. Hannele pomyślała o swojej matce, która mieszkała w leśnej zagrodzie. Odwiedziła ją kilka razy w ciągu tych lat, ale nie miała do niej serca, po prostu jej nie znała.

Matka była już tak stara i słaba, że w każdej chwili mogła wydać ostatnie tchnienie. Poza tym oszalała; co wieczór wmawiała sobie, że ojciec siada na krześle, rozmawia z nią i wychodzi dopiero, kiedy ona zasypia. Zwykle kładła na krześle poduszkę, żeby wygodnie mu się siedziało. Tak, matce niewątpliwie brakowało piątej klepki.

W leśnej zagrodzie mieszkali także ci rodzice, którzy ją wychowali, zachowywali się jednak tak, jakby matki w ogóle tam nie było. Zajmowali osobną chatę na podwórzu, ale kuchnię mieli wspólną.

Kiedy pojawiła się tam prawdziwa matka Hannele, najpierw wyrzucili ją za drzwi, ale potem uznali, że jako chrześcijanie nie mogą

pozwolić, aby padła łupem dzikich zwierząt, a było oczywiste, że sama nie da sobie rady. Pozwolili jej więc zostać, chociaż prawdopodobnie często tego żalowali.

Hannele usiadła przed lustrem, wyszczotkowała swoje czarne włosy i wyszła na dziedziniec. Od razu podbiegł do niej przejęty Oskar. Nie był zbyt wysoki, ale silny jak na swój wiek. Miał włosy z odcieniem miedzi, po ojcu. Był bardziej podobny do Trona niż do niej.

- Idę z tatą do lasu na polowanie! - pochwalił się z dumą.

- Na co będziecie polować? - spytała Hannele z uśmiechem.

- Na zające, a może na sarny. Nie bardzo wiem. Ale tata kazał mi przynieść strzelbę.

- Dobrze, wobec tego przynieś ją, a ja pójdę do taty.

Oskar pobiegł do domu, a Hannele podeszła do Trona, który czesał zgrzeblęm Wichra. Koń był już stary i wydawał się bardzo zmęczony. Tron obawiał się, że wysłużony ogier niedługo już pociągnie, przebywał więc z nim całymi godzinami i dbał, żeby niczego mu nie brakowało.

Hannele nachyliła się nad krawędzią przegrody, a mąż spojrział na nią z uśmiechem i powiedział:

- Nie słyszałem, jak weszłaś.

- Idziesz na polowanie z Oskarem? A gdzie Matti? Nie powinien wam towarzyszyć?

- Matti wybrał się do Hjalmara. Wiesz przecież, że wodzi oczami za jego córką. Nie ma czasu na myślenie o polowaniach.

- Aha, więc to tak. - Wiedziała, że Matti jest zakochany, ale nie miała pojęcia w kim. Tron nie dbał o to, że Vigdis pochodzi z ubogiej rodziny. On nie przejmował się takimi rzeczami. Najpierw pokochał ubogą Tannel, a teraz Hannele.

- Trudno się z nim ostatnio porozumieć. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś aż tak się zadurzył. Ale tak to bywa z młodymi.

Tron skończył czesanie Wichra, poklepał go po grzbiecie i wyszedł z przegrody.

- Zabiorę Oskara nad Czarne Jeziorko. Wczoraj widziano tam sarny. Dobrze byłoby zjeść pieczeń z sarniny.

Hannele aż ślinka napłynęła do ust.

- Mam nadzieję, że nie wrócicie z pustymi rękami. Mąż pocałował ją lekko w usta i podrzucił Wichrowi siana.

- Wezmę dzisiaj drugiego konia - stwierdził. - Młodego i silnego - dodał ze smutkiem. Hannele go rozumiała. Skończyły się przejażdżki na ulubionym Wichrze. Tron wypuszczał go już tylko na ogrodzone pastwisko.

Ledwo wyszli ze stajni, gdy podbiegł do nich Oskar ze strzelbą na plecach. Aż biła od niego radość, że spędzi kilka godzin tylko z ojcem.

- Powodzenia! - życzyła im Hannele i wróciła do spokojnego domu. Postanowiła usiąść w salonie i zająć się szyciem. Robótek ręcznych nauczyła się w Furulii. I bardzo je polubiła.

Amalie zjadła posiłek razem z parobkami i teraz siedziała w kuchni tylko z Olem. Kajsja wróciła do domu dopiero rano, ale na szczęście Ole się nie zorientował, że spędziła noc poza domem. Pytał o nią, lecz Amalie zapewniła, że córka wciąż jest w swoim pokoju. Później zajęła go sprawa jakiejś kradzieży i kilka godzin przesiedział w swoim gabinecie. Na razie więc Amalie udało się zapobiec katastrofie.

Niepokoiliła się o córkę, która spędziła z Kallinem całą noc, bo domyślała się, co między nimi zaszło, i jakie mogą być tego następstwa. Nic jednak nie mówiła, bo wiedziała, że Kajsja go kocha.

Ole zerknął na żonę.

- O czym myślisz? - spytał. Żuł boczek maczany w smalcu przyprawionym pieprzem i solą.

- Ciągle o Kajsie. Nie podoba mi się twoja decyzja, Ole. Spojrzał na nią zrezygnowany.

- Znowu zaczynasz?

- Nigdy się z tym nie pogodzę. Poza tym jest jeszcze jedno.

Przełknął to, co miał w ustach.

- Co takiego?

- Znowu zostaniesz ojcem.

Oczy mu pojaśniały, a na twarzy ukazał się uśmiech.

- Będziesz miała dziecko? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, Ole. Jestem już w drugim albo i w trzecim miesiącu.

Podrapał się w głowę lekko dezorientowany.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo ostatnio prawie wyłącznie kłócimy się o Kajsę. - Amalie sięgnęła po kromkę chleba z koszyka i po faskę z masłem.

- Aż trudno uwierzyć, że znowu będziemy rodzicami.

- Rzeczywiście trudno, ale ja uważam, że to dar, który powinniśmy przyjąć z radością w sercach.

- Ależ ja też się cieszę. Już dawno nie czułem się tak jak teraz.

Amalie posmarowała chleb i ugryzła duży kęs. Masło było świeże, solone, pyszne. Rozkoszowała się tym smakiem.

- To dobrze. Musimy się teraz skupić na dziecku, które przyjdzie na świat, a Kajkę zostawić w spokoju. Powiedz Wilhelmowi, że żadnego ślubu nie będzie - oświadczyła surowo.

Ole wstał i podszedł do okna.

- Bardzo kocham Kajkę i pragnę dla niej wszystkiego najlepszego, ale już za późno, Amalie. W następną niedzielę pastor wyczyta ich zapowiedzi.

- Co takiego?! - Amalie poderwała się od stołu. - Naprawdę to zrobiłeś, Ole? Nie wierzę własnym uszom! Nie możesz jej do tego zmusić! - Iskierka radości, którą przez chwilę czuła, zgasła jak zdmuchnięty płomyk.

- Wszystko już postanowione i załatwione. Nie mogę tego odwołać. Wilhelm jest bardzo szczęśliwy. Przyjdzie tu dziś wieczorem i odbędą się zaręczyny. Porozmawiam z Kajką i uprzedzę ją o tym.

- Nie mogę w to uwierzyć, Ole. I skąd ten pośpiech?

- Dziewczyna dorasta i nie uchodzi, żeby oglądała się za jakimś Finem.

W Amalie zawrzało.

- Jak możesz tak mówić?! Przecież w moich żyłach płynie fińska krew i w żyłach Kajki także! Co w tym złego?

- To prawda, ale Kallin powinien znaleźć sobie dziewczynę ze swojego stanu. I wcale nie jest taki niewinny, jak się wszystkim wydaje. To kobieciarz.

- Nieprawda! Kallin to porządny, miły, dobry chłopak. I mało pije. Dość więc już tego. Sama pójdę do Lukasa i odwołam zapowiedzi. Coś takiego! - syknęła, aż Ole cofnął się o dwa kroki.

- Nie złość się tak, Amalie.

- Jestem zła i nic na to nie poradzę. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci to wybaczyć.

- To już zależy od ciebie. A do Lukasa nie pójdziesz. Tak jak powiedziałem, dzisiaj przyjdzie tu Wilhelm i Kajka też ma się stawić. Niech sobie wrzeszczy i płacze, ja decyzji nie zmienię. Wilhelm to

dobra partia i zamożny człowiek. Do końca życia będzie nosił Kajkę na rękach.

- Nie myślisz sercem, Ole! Masz w głowie tylko pieniądze i bogactwo! Nie sądziłam, że taki jesteś. Bardzo mnie rozczarowałeś, - I gniewnie tupiąc, poszła do salonu, gdzie Helga odpoczywała na kanapie.

- Nie wytrzymam dłużej z tym człowiekiem! - jęknęła od drzwi.

Stara służąca popatrzyła na nią zmrużonymi oczami.

- Nie kłóćcie się już - poradziła. - Musisz ustąpić, Amalie. Tym razem Ole postanowił pokazać, kto jest panem w tym domu. Bez względu na to, co myślisz i mówisz, on nie zmieni zdania. Kajka ma wyjść za mąż i tyle.

- Ale przecież ona też powinna mieć coś do powiedzenia!

- Pamiętaj, że ojciec może ją wydziedziczyć. Jeśli nie poślubi Wilhelma, nie dostanie ani grosza.

- To niemożliwe, Helgo!

- Owszem, możliwe. Ole przyznał mi się, że zapisał Kajkę sporą sumę, ale pod warunkiem, że dziewczyna będzie go słuchać.

Amalie zdenerwowała się nie na żarty.

- Zaraz mu wygarnę, co o tym myślę. Jestem taka wściekła, że...

- Cicho, Amalie, nic na to nie poradzisz. Nie lepiej się z tym pogodzić?

- Nie. Kajka kocha Kallina. Nie zniosę myśli, że do końca życia miałaby być nieszczęśliwa. Jestem jej matką i pragnę wyłącznie jej dobra.

- Wiem o tym, ale nie możesz się tak denerwować, bo zaszkodzi dziecku. Potrzebujesz spokoju, moja droga.

Helga miała rację, ale trudno było zachować spokój, kiedy Ole podjął tak straszną decyzję.

Drzwi się otworzyły i weszła Kajka. Usiadła i zajęła się szydełkowaniem. Oczy jej błyszczały, widać było w nich miłość. Amalie pomyślała ze smutkiem, że ten blask zapewne wkrótce zgaśnie.

Niedługo później zjawił się Ole, usiadł przy córce i odchrząknął.

- Kajso, mam ci coś ważnego do przekazania - zaczął spokojnie.

- O co chodzi, tato?

- Dziś wieczorem przyjdzie do nas Wilhelm. Oczekuję, że będziesz dla niego miła i zachowasz się jak dorosła kobieta. Wyprawimy przyjęcie zaręczynowe.

Kajsa pobladła.

- O czym ty mówisz?

- Wilhelm pragnie cię poślubić, a ja wyraziłem na to zgodę. Wkrótce więc zostaniesz mężatką, Kajso.

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech szybko zniknął, gdy Kajsa rzuciła robótkę na podłogę i skoczyła na równe nogi. Ze złości aż parsknęła.

- Jak mogłeś mi to zrobić, tato?!

- Siadaj! - nakazał Ole władcym tonem, wskazując na krzesło.

- Nie usiądę! Nigdy za niego nie wyjdę! Co ty najlepszego zrobiłeś?!

- Siadaj natychmiast! - Ole wstał i złapał ją za ramię. - Siadaj, powiedziałem! Wyjątkowo tym razem usłuchasz ojca. I przestań krzyczeć!

Amalie chciała coś wtrącić, lecz Ole gestem ręki nakazał jej milczenie. - Ani słowa! - syknął.

Kajsa osunęła się na krzesło i zasłoniła twarz rękami. Jej ciałem wstrząsał szloch.

- Posuwasz się za daleko, Ole - odezwała się Helga.

- Nie życzę sobie, żebyś się wtrącała. Idź odpoczywać gdzie indziej.

- Nie widzisz, co robisz rodzonemu dziecku? - Helga popatrzyła na niego spod oka, ale wstała i wyszła, mocno trzaskając drzwiami. Amalie siedziała nieruchomo, chociaż serce jej krwawiło, gdy patrzyła na cierpienie córki.

- Nigdy za niego nie wyjdę, tato! Przecież on jest stary i brzydki! - Dziewczyna łkała, zasłaniając twarz rękami.

- Z czasem zaczniesz myśleć inaczej. Wilhelm da ci szczęście, to bardzo dobry człowiek. On...

- Nigdy go nie pokocham!

- Nauczysz się tej miłości. To naprawdę przyzwoity człowiek.

- Kocham Kallina! Zresztą już kilka razy się spotkaliśmy!

Zdumiony Ole otworzył usta, po czym przeniósł wzrok na Amalie. - Wiesz coś o tym?

- Tak, Ole, wiem. Kajsa kocha pierwszy raz w życiu, a ty chcesz zabić w niej to uczucie jakimiś strasznymi pomysłami. - Starła się mówić spokojnie, ale nie było to łatwe.

Ole znów popatrzył na Kajkę.

- Idź do swojego pokoju i nie wracaj, dopóki nie przestaniesz płakać. A jeśli mnie nie usłuchasz, to cię wydziedziczę. Pieniądze, które przeznaczyłem dla ciebie, przejdą na Helen i Victorię.

- Dość już tego, Ole! - Amalie wstała. - Jak śmiesz grozić naszej córce!

- Siadaj, Amalie! Nie masz prawa głosu w tej sprawie. Wszystko jest już postanowione i Kajsa poślubi Wilhelma!

Dziewczyna podniosła się powoli i spojrzała na rodziców spode łba.

- Nie ustąpię, tato. Możesz dać te pieniądze Helen i Victorii, ja ich nie potrzebuję. - Odwróciła się i z płaczem wybiegła z salonu.

Ole skrzywił się i mruknął:

- Niedługo się podda. Zaraz zejdzie na dół i będzie przeproszać.

- Mylisz się, Ole. Ona mówiła szczerze. Właśnie ją straciłeś. Na zawsze.

Mąż poczerwieniał na twarzy.

- Nie spodziewałem się, że będziesz trzymała moją stronę, Amalie, ale oczekuję, że po moim powrocie obie będziecie siedziały w salonie przy nakrytym stole. Wilhelm przychodzi o siódmej. A teraz jadę do tartaku.

Odwrócił się i szybko wyszedł.

Rozdział 5

Kajsa leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit. Wypłakała już chyba wszystkie łzy. Chociaż domyślała się, że rodzice zamierzają wydać ją za mąż, do tej pory siłą woli to wypierała. I nagle gwałtownie przywrócono ją do rzeczywistości. Wilhelm! Ojciec chciał, żeby wyszła za tego dziada! Chyba oszalał! W tej chwili czuła do ojca wyłącznie nienawiść. Nie rozumiał, jak bardzo ją unieszczęśliwił? Ona pragnęła jedynie Kallina. Bez niego nie chciała żyć.

Za godzinę miała usiąść w salonie, pić kawę z tym starcem i pewnie zabawić go elegancką konwersacją. Jak ma się do tego zmusić, skoro wszystko w niej łąka? Co jej po pieniądzach, o których mówił ojciec? Na cóż jej bogactwo, jeśli ma złamane serce?

Usiadła na łóżku i zapatrzyła się przed siebie. Nie mogła uciec z Kallinem. Przecież włożył tyle pracy i wysiłku w odbudowę zagrody. Na pewno nie zechce opuścić domu, a jak inaczej mogą być razem?

Uderzyła pięścią w siennik i głośno zaklęła. Najgorsze, że matka jest posłuszna ojcu, a przecież zawsze potrafiła mu się sprzeciwić. Zawsze stawiała na swoim. Tym razem jednak ojciec był nieugięty.

Wiedziała jedno: nigdy nie wyjdzie za Wilhelma. Za żadne skarby świata nie zgodzi się dzielić łoża z tym starym dziadem. Na samą myśl o tym przechodziły ją ciarki.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła matka. Kajsa znów się położyła i zapatrzyła w sufit.

- Co z tobą, córeczko?

- Źle, mamó. Nienawidzę ojca. Jak on może niszczyć mi życie?!

Amalie przysunęła sobie krzesło do łóżka.

- Próbowałam z nim rozmawiać, ale na próżno. Nie chce nikogo słuchać.

- Ale dlaczego, mamó? Dlaczego uparł się na tego okropnego Wilhelma?

- Ojciec uważa, że przy nim będziesz bezpieczna. Że nigdy nie będziesz głodować i...

- Głodować? Przecież miałam dostać w posagu całkiem sporą sumę. Dałabym sobie radę. To idiotyczne, że ojciec tak sądzi. Nie, chyba musi być jakiś inny powód.

- I mnie się tak wydaje - przyznała matka cicho.

- Dowiem się tego. Spytam Wilhelma wprost, kiedy tu przyjdzie.

Matka popatrzyła na nią przerażona. - Ależ to nie wypada, Kajso!

- A co mi tam! Tu chodzi o moją przyszłość, mamó. Matka pogłaskała ją po włosach.

- Chciałabym ci pomóc, córeczko, ale tym razem nie mogę. Musisz być posłuszna ojcu.

Kajsa zacisnęła usta, a potem wybuchnęła:

- Nie, mamó, nie będę! Po prostu nie mogę. Amalie wstała i podeszła do okna.

- No cóż, w takim razie dziś wieczorem, kiedy ojciec zaśnie, wyprawię cię do gospodarstwa Furuli. Nie mam siły patrzeć, jak on cię krzywdzi.

- Do Furuli? - Kajsa się poderwała. - Ależ ja tam nikogo nie znam!

- Poznasz, moja droga. Napiszę list do kucharki. To dobra kobieta, na pewno zrozumie. Surowo jej przykażę, żeby nie wspominała Olemu o twojej obecności. Nikt się o tym nie dowie. A w czasie, kiedy tam będziesz, spróbuję przemówić twojemu ojcu do rozumu i skłonić go do zmiany decyzji.

Kajsa przyskoczyła do matki i rzuciła się jej na szyję.

- Jesteś najlepszą matką na świecie! - wykrzyknęła. - Ocaliłaś mnie.

- Już dobrze, dobrze. W każdym razie zrobię dla ciebie tyle, ile się da.

Kajsa poczuła ulgę i ogromną wdzięczność dla matki. Wiedziała, że ona ją rozumie. Może jednak wszystko jakoś się ułoży?

Wyrzała przez okno. Matka stanęła obok niej.

- Ojciec wpadnie we wściekłość, kiedy mu powiem, że pojechałaś do dworu, bo tak właśnie zamierzam mu powiedzieć. Nie może pomyśleć, że uciekłaś. Wiem, że nie od razu znajdzie czas, żeby po ciebie pojechać. Pewnie będzie się starał sprowadzić cię jak najszybciej, ale przynajmniej zdążę z nim jeszcze porozmawiać.

- Mam nadzieję, że nigdy nie znajdzie czasu, żeby po mnie przyjechać.

- Nie łudź się, moja droga. Znasz przecież ojca.

- Znam, ale muszę mieć nadzieję.

- Na pewno wszystko się ułoży. A teraz obmyj twarz i postaraj się dzisiaj robić dobrą minę do złej gry.

- Dobrze, mamó.

- Wobec tego niedługo się widzimy.

Amalie wyszła, a Kajsa naląła wody do miednicy. Szybko się umyła, a potem wyjęła kartkę i pióro. Musiała napisać do Kallina i powiadomić go, co się stało. Może odwiedzi ją w Furuli?

Nieco później siedziała już w salonie i jednym uchem słuchała rozmowy Wilhelma z ojcem. Myślała z wdzięcznością o Larsie, który pojechał z listem do Kallina. Obiecał, że nic nie powie Olemu, a ona całkowicie mu ufała. Lars i Berte często ją kryli, kiedy była dzieckiem. Przy nich czuła się bezpieczna, a w ich przytulnej chacie zawsze odzyskiwała spokój.

Podobnie zresztą jak u Maren i Juliusa. Julius był dla niej jak dziadek, jak kochany dobry dziadek.

Zerknęła na Wilhelma. Nie prezentował się najgorzej, zachowywał się kulturalnie i odnosił do niej z sympatią. Ale jak mogła go pokochać?

Po pierwsze, był od niej dużo starszy, a po drugie wcale go nie znała. Kochała Kallina, młodego chłopaka. To on skradł jej serce wtedy na tańcach, kiedy jej dłoń całkowicie zniknęła w jego ręce, kiedy jej oczy utonęły w jego ciepłych piwnych oczach i kiedy zapatrzyła się w jego czarujący uśmiech.

- Kajso? - zwrócił się do niej ojciec.

- Słucham, tato.

- Pójdiesz z Wilhelmem na przechadzkę, a ja w tym czasie omówię kilka spraw z twoją matką, dobrze?

To nie było pytanie, tylko polecenie.

- Tak, tato. - Wiedziała, że nie warto się teraz buntować. Wkrótce i tak się od niego uwolni.

Ojciec spojrzał na nią lekko zaskoczony i pochwalił: - Znakomicie. Wilhelm pragnie porozmawiać z tobą na osobności.

- Wezmę tylko płaszcz.

Poszła do sieni i wyjęła z szafy wierzchnie okrycie. Wkrótce zjawił się Wilhelm i podał jej ramię. Wzięła go pod rękę i razem wyszli na dwór. Był pogodny, ale zimny jesienny wieczór. Kajsa poczuła, że marzną jej policzki, lecz i tak z przyjemnością wdychała chłodne powietrze. W salonie panował zaduch, bo ojciec za mocno napalił w kominku.

Wilhelm milczał, więc Kajsa zaczęła błądzić myślami daleko. Czy Kallin dostał już jej list? Miała nadzieję, że uda mu się przyjechać do Furuli i zostać chociaż przez kilka dni. Tak bardzo go pragnęła, tak

bardzo tęskniła za jego ramionami, jego dotykiem, jego głosem szepczącym jej do ucha słowa miłości. Tak bardzo chciała poczuć jego ciało na swoim ciele...

- Pięknie jest jesienią - odezwał się nagle Wilhelm, odrywając Kajkę od myśli o ukochanym. No cóż, wróci do nich, kiedy już będzie leżała w łóżku. Wtedy nikt nie zakłóci jej marzeń.

- Owszem, bardzo jest teraz ładnie - odpowiedziała uprzejmie.

Przebiegli dziedziniec i wyszli na drogę. W pewnej chwili Wilhelm zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Wiem, że nie cieszysz się z tego ślubu, Kajso, ale wiedz, że cię nie tknę. Po prostu potrzebuję kobiety u swego boku. To nie będzie tradycyjne małżeństwo. Wciąż tęsknię za moją żoną. Bardzo ją kochałem.

Te słowa ją zaskoczyły. Nie spodziewała się czegoś podobnego.

- Chcesz powiedzieć, że zostawisz mnie w spokoju? Że nie będziemy dzielić łóżka?

- Tak, właśnie to próbuję ci przekazać. Jestem przecież od ciebie o wiele starszy, a tyś jeszcze dziewczynka.

- Jeśli nic ode mnie nie chcesz, to dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? - spytała z lekką nadzieją, że może zdoła go odwieść od zamiaru jej poślubienia. Ale kiedy spojrzała na niego, zobaczyła, że on kłamie. Pożądał jej, a to znaczyło, że po ślubie na pewno będzie się od niej domagał wypełniania małżeńskiego obowiązku.

- Pragnę mieć żonę u swego boku, ale tylko z nazwy.

- Wyjął z kieszonki kamizelki pierścionek, uniósł dłoń Kajki i wsunął go jej na palec. - Niech ten pierścionek będzie symbolem naszego związku. I niech oznacza, że jesteśmy zaręczeni. Ale na ten wielki dzień naszego ślubu mam dla ciebie inny, piękniejszy pierścionek - dodał z uśmiechem. - Liczę, że z czasem mnie pokochasz, Kajso.

- Dobrze wiesz, że nigdy tak się nie stanie - odpowiedziała zimno, starając się nie patrzeć na pierścionek ozdobiony dużym białym kamieniem.

- Wierzę, że zmienisz zdanie, Kajso.

- Ja cię nie chcę - oświadczyła wprost. Nie miała już ochoty dłużej udawać uprzejmości. - Kocham innego.

- To już zrozumiałem. Widziałem, jak uganiaś się za tym Kallinem. Ale to przecież tylko nic niewart fiński parobek. A ja mogę dać ci wszystko.

- Kallin jest tyle samo wart co my. A od ciebie nawet więcej. I nie nazywaj go fińskim parobkiem! - odparła gniewnie.

Wilhelm pogładził ją palcem po policzku, a jego dotyk przyprawił ją o mdłości. Kiedy zaś podszedł bliżej, poczuła od niego przykry zapach. Czowała go już wcześniej, ale gdzie?

Przybiegł Wilk i zaczął się kręcić przy jej nogach.

- O co chodzi, Wilk? - spytała. Wiedziała, że coś się stało. Czowała to każdym nerwem w ciele. - Musisz mi to pokazać, Wilk. Dlaczego tu przybiegłeś?

Wilk zamierdał ogonem, kiedy podrapała go za uchem, ale zaraz spojrzął na Wilhelma i zaczął warczeć.

- Nie, Wilk, tak nie można - skarciła go Kajsa. - Cicho bądź!

Ale Wilk jej nie usłuchał. Nagle skoczył na Wilhelma i przewrócił go w błoto.

- Wilk! Co ty wyprawiasz?!

Złapała go za obrożę i odciągnęła od Wilhelma, który z przerażeniem patrzył na Wilka.

- To zwierzę jest niebezpieczne! - stwierdził.

- Zwykle tak się nie zachowuje. Musiał na coś zareagować. Nie wiem, co to mogło być - odparła, przytrzymując Wilka. Wilk otworzył pysk i nie spuszczał z mężczyzny oczu. Próbował się wyrwać, żeby jeszcze raz rzucić się na niego.

Wilhelm wstał i zaczął usuwać z płaszcza glinę, która wbiła się w materiał. Bezskutecznie. Jeszcze bardziej ubrudził sobie ręce, a kiedy potarł palcami twarz, na policzku została mu ciemna smuga.

Wilk cały czas powarkiwał i nie mógł ustać spokojnie. Kajsa pomyślała, że musi zaprowadzić go do gospodarstwa i zamknąć w warzelni.

- Chodź, Wilk. Pójdiesz ze mną - poleciała surowo i pociągnęła za obrożę. Ale Wilk się opierał, cały czas wpatrzony w Wilhelma.

- On mnie wyraźnie nie lubi. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. To zwierzę powinno się zastrzelić! - rzucił Wilhelm ze złością.

- Wcale nie. Wilk to dobre zwierzę. I nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. Coś musiało się stać, tylko nie wiem co.

- Ja też nie wiem. Ale jeśli jeszcze raz mnie zaatakuje, pójdę do domu po strzelbę i zabiję go bez wahania.

- Tylko spróbuj! - zagroziła Kajsa. - Zabiorę go i zamknę na ten czas, kiedy u nas będziesz. Rzeczywiście poczuł do ciebie antypatię. Ale tak to już jest ze zwierzętami. Wyczuwają rzeczy, których my nie jesteśmy w stanie uchwycić.

- Nonsens! Wygadujesz bzdury, Kajso.

- Zwierzęta takie już są - powtórzyła, ciągnąc za sobą opierającego się Wilka. Wilk był silny, ale w końcu ustąpił i poszedł za nią.

- Brzydko się zachowałeś, Wilk. Dlaczego? - spytała. Wilk szedł za nią z podkulonym ogonem i patrzył ze smutkiem, jakby miał wyrzuty sumienia.

Wilhelm włókł się za nimi brudny i mokry. Jego dobry humor gdzieś zniknął. Wyglądał komicznie, ale Kajsa wiedziała, że nie wolno jej się z niego śmiać. Dziwiło ją zachowanie Wilka. Skąd ta wrogość wobec Wilhelma?

Zamknęła Wilka w warzelni. Było tam sucho i ciepło, miał też własne posłanie, na którym leżał, jeśli nie przebywał akurat w głównym budynku.

Wilhelm bez słowa poszedł do domu. Nawet po sposobie, w jaki szedł, widać było, że jest zirytowany.

Kajsa już miała za nim iść, gdy nadjechał Lars. Podbiegła do niego i zapytała:

- Oddałeś list?

- Tak, Kajso. Kallin przyjedzie do Furuli za tydzień. Wcześniej nie będzie miał czasu. - Zeskoczył z konia i przytrzymał go za cugle. - Muszę teraz jak najszybciej zaprowadzić konia do stajni. Berte na mnie czeka z kawą i ciastem.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, Lars. Dziękuję za pomoc. Jesteś taki dobry. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Zrobię dla ciebie wszystko, Kajso. - Jeszcze raz ci dziękuję. - Uściskała go szybko.

- Widziałem, że zamknęłaś Wilka w warzelni. Dlaczego?

- Skoczył na Wilhelma i przewrócił go w błoto. Lars się uśmiechnął.

- Aha. Pewnie chciał cię przypilnować.

- Może i tak. Ale wyraźnie zauważyłam, że nie lubi Wilhelma. Warczał na niego i wyrywał mi się, a przecież rzadko tak się zachowuje.

- Rzeczywiście, dziwne. - Lars zmarszczył czoło. - Musiał coś wyczuć, Kajso. Wilk jest przecież bardzo mądry.

- Ja też tak pomyślałam, Lars.

- Pójdę po niego i zabiorę go do naszej chaty. Niech sobie poleży przy kominku.

- Dobrze, zrób tak. A ja muszę już wracać, bo rodzice się na mnie rozniewają.

Lars pokręcił głową.

- Nie podoba mi się ostatnio zachowanie twojego ojca. Co go ugryzło? Złości się o byle co.

- Nie wiem, Lars. Ja też go nie poznaję. Ciągłe jest zły, nie da się z nim rozmawiać i...

- Może już czas dowiedzieć się, o co chodzi? Czy to możliwe, żeby Wilhelm do czegoś go przymuszał? - Lars spojrzał na nią pytająco.

- Sądzisz, że tak może być? - Kajsa o tym nie pomyślała.

- Po prostu przyszło mi to do głowy.

Naprawdę musiała już wracać do domu. Na pożegnanie jeszcze raz uśmiechnęła się do Larsa.

Weszła do salonu i zauważyła, że ojciec znów jest zły. Miała już serdecznie dość jego humorów, ale cicho usiadła na krześle i zerknęła na Wilhelma, którego policzki pokrywał rumieniec. Matki nie było. Co tu zaszło pod jej nieobecność?

- Coś się stało? - spytała, patrząc po kolei to na jednego, to na drugiego z mężczyzn.

- Opowiedziałem twojemu ojcu o Wilku. Jego należy zastrzelić. Ole się ze mną zgadza.

Kajsa poderwała się tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się na podłogę, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Co ty mówisz?! Wilka nie można zabić! - krzyknęła. Ojciec wskazał na przewrócone krzesło.

- Zrób porządek i siadaj, Kajso - nakazał, a ona usłuchała. Potem nachylił się do niej i dodał: - Nie mogę trzymać w domu zwierzęcia, które atakuje ludzi, rozumiesz chyba.

- Nie, nie rozumiem. Przecież znasz Wilka. To coś w Wilhelmie go zaniepokoiło.

Wilhelm popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Co za bzdury! - prychnął. - Niemądra dziewczyna!

- Owszem, jestem dziewczyną, a ty starym człowiekiem. Nie wyjdę za ciebie! - Wstała i już chciała wyjść, ale ojciec złapał ją za ramię i z powrotem pchnął na krzesło.

- Jak ty się zachowujesz, Kajso? - Spojrzał na nią zimno.

- Wilk nie może umrzeć!

Weszła matka, bez słowa usiadła na krzesle, położyła rękę na stole i popatrzyła na Olego.

- Słyszałam was aż w kuchni. Do tej pory milczałam, chociaż nie rozumiem, skąd ten pomysł wydania Kajsy za męża, ale jeśli tkniesz Wilka, odejdę od ciebie, Ole - oświadczyła spokojnie, lecz jej oczy patrzyły twardo.

Ojciec spuścił wzrok.

- Może za daleko się posunąłem, ale przyznasz chyba, że nie możemy się czuć bezpiecznie, skoro Wilk zaczyna atakować ludzi.

- Uważam, że Kajsa ma rację. Nasz Wilk jest mądry i musiał coś zwęszyć. Nie wiemy, o co chodzi. Ale Wilk to nasze zwierzę, należy do rodziny.

- Zostawmy to, Amalie. Już więcej o tym nie wspomnę. - Ojciec wyraźnie stracił pewność siebie, lecz Kajsa wciąż mu nie ufała. Działo się tu coś złego, coś musiało zajść między Wilhelmem a ojcem, ale co?

- Kajso, pójdziesz teraz ze mną na górę. Miło było cię gościć, Wilhelmie. Mam nadzieję, że znów się wkrótce zobaczymy i porozmawiamy o ślubie.

Kajsa uśmiechnęła się w duchu. Matka potrafiła świetnie udawać.

- Zaszczycem dla mnie będzie przyjąć waszą córkę pod swój dach. - Wilhelm uklonił się elegancko.

- Chodź już, Kajso.

- Dobrze, mamu.

Wyszła za matką z salonu. W sieni natknęły się na Sigmunda, Helen i Victorię, którzy akurat wychodzili z kuchni.

- Po co przyjechał Wilhelm? - spytała Victoria, jak zawsze ciekawa wszystkiego.

- Ojciec chciał z nim porozmawiać - wyjaśniła matka. - A ja słyszałam, że Kajsa pokłóciła się z tatą - wtrąciła Helen.

- Trochę się posprzeczali, ale to nic takiego. Sigmund wbiegł na górę po schodach, a dziewczynki

zostały. Po chwili głównymi drzwiami wszedł Oddvar i cicho zamknął je za sobą. Czuć było od niego oborą, prawdopodobnie karmił kozy na noc. Amalie otworzyła drzwi do kuchni.

- Oddvar, zjedz kolację, a reszta marsz do łóżek. Późno już, a jutro wszyscy muszą rano wstać.

Najwyraźniej chciała, żeby wszystkie dzieci poszły spać, bo Kajsa miała w nocy wyjechać i trzeba ją było przyszykować.

- Wcale nie jestem śpiąca - zbuntowała się nagle Helen.

- Zrobisz, co ci każe - nakazała matka surowo.

- Chcę jeszcze trochę poczytać w salonie!

- Ojciec ma gościa, wiesz przecież. Nie wolno ci tam teraz wchodzić.

- Dlaczego?

Matka wyraźnie zaczynała tracić cierpliwość, więc wtrąciła się Kajsa. Podeszła do Helen i poprosiła:

- Posłuchaj mamy. Przecież jutro trzeba wstąpić wcześnie. Możesz poczytać w łóżku.

- No dobrze - zgodziła się dziewczynka i pobiegła na górę.

Victoria westchnęła.

- Jutro muszę wydoić krowy i pomóc Juliusowi wypuścić konie na pastwisko. Dlaczego Helen nie może tego zrobić? Wolałabym zająć się kozami - zwróciła się z wyrzutem do matki.

- Zrobisz to, co masz zrobić, Victorio. Tak zdecydowały służące, które zajmują się oborą.

- No dobrze, mamó - odparła z rezygnacją. - Idę spać. Z kuchni wyszedł Oddvar z kromką chleba w ręce. - Ja też się położę. Jestem taki zmęczony.

- Spijcie dobrze, dzieci.

Matka popatrzyła za nimi, jak szły na górę, i uśmiechnęła się ciepło.

- Nareszcie jesteśmy same, Kajso. Dziś w nocy, zanim wyjedziesz, pójdziesz do Juliusa po Wilka. Zabierz go ze sobą. Twój ojciec cały czas jest taki zły i zdenerwowany, że mu nie ufam. Wilk musi żyć - stwierdziła stanowczo.

Kajsa ucieszyła się, że Wilk będzie przy niej. Wilk potrafił zwietrzyć najmniejsze zagrożenie. Przy nim będzie się czuła bezpieczna.

- Dobrze, mamó. Wezmę go ze sobą. Ale co się ostatnio dzieje z ojcem?

- Kto to wie - westchnęła matka ze smutkiem.

- Trochę się nad tym zastanawiałam. Czy to możliwe, że ojciec boi się Wilhelma i dlatego zgadza się na mój ślub?

- Nie wiem. Dlaczego miałyby się bać?

- Nie mam pojęcia, ale to takie dziwne.

- Chodź już. Pójdziemy na górę, żebyś się mogła spakować. Torbę podróżną schowaj pod łóżkiem. Przyjdę do ciebie, kiedy ojciec zaśnie.

Kajsa nagle poczuła się niepewnie. Przecież ojciec mógł się obudzić, kiedy matka będzie wychodzić z pokoju.

- Nie możesz do mnie przyjść, mamó, bo ojciec...

- Nie bój się. Dam mu coś na sen. Zawsze wieczorem wypija szklanekę wody.

- A co mu dasz?

- Krople, które dostałam kiedyś od pani Li. Ojciec mocno zaśnie.

- Pani Li? A kto to taki?

- Pewna staruszka, która umarła dawno temu. Chodźmy już, trzeba się pośpieszyć, zanim Ole przyjdzie. Jest teraz zajęty, ale Wilhelm w każdej chwili może wrócić do domu.

Razem poszły na górę.

Rozdział 6

Hannele skończyła sprzątać w salonie, gdy usłyszała tętent kopyt na zewnątrz. Zdziwiona, podeszła do okna. Kto to mógł być? Nie spodziewali się tego dnia żadnych gości.

Wyjrzała i z zaskoczeniem zobaczyła, że na dziedzińcu zatrzymuje się kryty powóz. Szybko odłożyła szczotkę i wyszła na próg. Czekwała zaciekawiona, kto to do nich zajechał.

Nie mogła doznać większego wstrząsu. Z powozu wysiadł uśmiechnięty mężczyzna i ruszył w jej stronę. To był Ramon! Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Co on tu robił? Nie był w Ameryce? Znieruchomiała, jakby zdjął ją paraliż.

- Nareszcie cię odnalazłem, Hannele! - wykrzyknął. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Jego uśmiech i twarz w ogóle się nie zmieniły. Tylko trochę posiwiał.

- Mowę ci odejęło? - spytał, gdy milczała.

Nogi się pod nią uginały, ciało miała odrętwiałe. - Ja... nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała wreszcie. - Zabrałeś moje dziecko... Gdzie ono jest? Żyje? - Spojrzała na powóz i zobaczyła, jak pochylony woźnica wyciera czoło chustką.

- Twoja córka jest ze mną, siedzi w powozie. Wróciłem do Norwegii dwa tygodnie temu. Moja żona nie żyje. W Ameryce nie ułożyło się tak, jak planowałem. Wszystko się pokomplikowało. A tutaj wciąż pewnie jestem poszukiwany, więc przyjechałem tylko po to, żeby ci oddać córkę. Nie mogę jej dłużej mieć u siebie. Zaraz jadę dalej.

Dopiero teraz Hannele dostrzegła nerwowe błyski w jego oczach. Już się nie uśmiechał.

Zakręciło jej się w głowie. Czowała, że zaraz zemdleje.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła słabym głosem. - Jak mnie znalazłeś?

- Zajęło mi to trochę czasu, ale się udało. Wypytywałem o ciebie ludzi. Przypomniało mi się, że kiedy u mnie mieszkałaś, opowiadałaś o Svullrya, miałem więc nadzieję, że cię tu zastanę. Rozmawiałem z kupcem i dowiedziałem się, że mieszkasz w tym dworze. Przykro mi z powodu tego, co się stało, ale pragnęliśmy dziecka, a Emma nie mogła go urodzić. Staraliśmy się o nie przez kilka lat, a kiedy wróciłaś brzemienna, postanowiliśmy... Naprawdę bardzo mi przykro. Twoja

córka ma prawie trzynaście lat i czasami bywa niegrzeczna, ale na ogół jest posłuszna i miła.

- Jak ma na imię? - spytała Hannele. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie rzucić się do powozu. A jeśli on ją oszukuje? Jeśli dziewczynki wcale tam nie ma?

- Marna.

- Chcę ją zobaczyć. Ramon odsunął się na bok.

- Oczywiście, tylko nie rób niczego zbyt gwałtownie. Usiłowałem ją przygotować na spotkanie z tobą, ale to może być dla niej trudne. Mówiłem jej, że ją oddałaś. Niemądrze z mojej strony, ale wtedy wydawało mi się to słuszne. Nie wykluczam, że może cię nienawidzić, więc za wiele się po niej nie spodziewaj, przynajmniej na razie.

- Mówi po norwesku?

- Tak. Po norwesku i po angielsku.

Hannele stanęła przed drzwiczkami powozu, pełna napięcia i lęku. Musiała przekonać się na własne oczy, że Ramon mówi prawdę.

Delikatnie otworzyła drzwi. W środku siedziała pełna wdzięku dziewczynka w czepku na głowie. Miała czarne włosy i szare oczy. Hannele od razu rozpoznała w niej córkę, bo choć ciemnowłosa, dziewczynka bardzo przypominała Mikkela. Nie mogła w to uwierzyć. Ta mała, która patrzyła na nią ze łzami w oczach, to jej córka! Dziecko, które urodziła prawie trzynaście lat temu i które odebrano jej zaraz po porodzie.

- Córeczko - powiedziała cicho. - Marna, moje dziecko.

Dziewczynka popatrzyła na nią przerażona i wcisnęła się w kąt. Tak mocno ścisnęła dłońmi torebkę, że aż pobieleły jej kostki. Hannele pomyślała, że Marna się boi. Miała ochotę ją objąć, żeby poczuła się bezpieczna.

- Nie bój się mnie. Jestem Hannele, twoja matka. Marna pokręciła głową.

- Nie jesteś moją mamą. Moja mama miała na imię Emma. I bardzo za nią tęsknię. - Pociągnęła nosem. Przy Hannele stanął Ramon.

- Musisz być grzeczna, Marno. Teraz będziesz mieszkać tutaj. Hannele to twoja rodzona matka i bardzo się cieszy z tego, że cię odzyska. Pamiętaj o tym, co uzgodniliśmy.

- Nie! Nie chcę tu mieszkać, tato! Ja jej nie znam! Chcę być z tobą! Nie zostawiaj mnie tutaj!

Ramon westchnął.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Zbankrutowałem i nie mogę cię zabrać ze sobą. Na szczęście to duży dwór, więc będzie ci tu dobrze. Będziesz tutaj miała takie warunki, do jakich przywykłaś.

- Nie zostawiaj mnie, tato! - Dziewczynka rozplakała się i zasłoniła rękami buzię. Głośny szloch wstrząsał jej ciałem.

Hannele ścisnęło się serce. Jej rodzone dziecko było takie nieszczęśliwe.

- Wsiądź z powozu i przestań płakać! - nakazał Ramon gniewnie.

Marna usłuchała. Wstała i wysiadła. Sprawiała wrażenie, że boi się również Ramona, co zastanowiło Hannele. Jakim był dla niej ojcem? Bez wątplenia surowym. Przybrana matka dziewczynki nie żyła, a teraz jeszcze ojciec zamierzał ją zostawić. Marnie musiało być naprawdę ciężko.

- Grzeczna dziewczynka. Uściskaj mnie teraz ładnie na pożegnanie.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Hannele. Ramon uniósł brew.

- Myślisz, że ci powiem? Nie jestem taki głupi. Odzyskałaś dziecko, więc nie dręcz mnie już pytaniami. - Machnął ręką.

- Ale nie możesz ot tak, po prostu...

- Milcz, Hannele! Twoje dziecko jest teraz tutaj i powinnaś być zadowolona. Nie mam czasu na dalsze rozmowy.

Znów był agresywny; taki, jakim go zapamiętała. Kiedy mieszkała u niego we dworze, często wpadał w gniew. Właściwie może to i lepiej, żeby jak najszybciej stąd odjechał. Nie chciała, żeby spotkał się z Tronem.

- Dobrze, już więcej się nie odezwę - obiecała. Marna rzuciła się Ramonowi na szyję i długo go ścisnęła. Wreszcie otarła łzy.

- Czy już nigdy cię nie zobaczę, tato? Popatrzył na nią spokojnie i pokręcił głową.

- Nie. Już nigdy nie będę mógł tu wrócić. Ale tobie będzie tu dobrze. Czeka cię nowe życie. Twoja matka na pewno się tobą zaopiekuje. - Lekko pogłaskał ją po policzku, po czym wsiadł do powozu, nie oglądając się za siebie. Trzasnął drzwiczkami i odjechał.

Hannele patrzyła na Marnę, która spoglądała za odjeżdżającym ekwipażem ze smutkiem w oczach. Wyraźnie powstrzymywała się od płaczu. Naprawdę była pełną wdzięku dziewczynką.

Zaraz jednak sięgnęła po swoją torbę podróżną i spytała rzeczowo:

- Gdzie jest mój pokój?

Smutek z jej oczu nagle zniknął i zastąpiła go jakaś twardość. Zdumiało to jej matkę. Czyżby Marna odegrała komedię przed ojcem, czy może grała teraz?

- Nie słyszałaś, o co pytałam? Gdzie jest mój pokój? - powtórzyła zniecierpliwiona dziewczynka.

- Zaraz służąca pościeli ci łóżko. A na razie możesz zostawić swoje rzeczy tam - Hannele wskazała ręką. Marna łaskawie skinęła głową.

- Trzeba było od razu tak mówić. Długo to potrwa?

- Wzięła swoją torbę i wyczekująco popatrzyła na matkę.

- No... nie wiem. Służąca ma sporo roboty - wyjąkała Hannele, wciąż zaskoczona tak nagłą zmianą nastroju dziewczynki. Poczwała też lekką irytację. Ramon i Emma musieli małą rozpieścić. A może bała się okazywania uczuć? Nie chciała pokazać, że jest słaba?

- Mam nadzieję, że za pół godziny będzie gotowy. Przyjechałam z daleka i jestem zmęczona. Muszę się przespać.

Hannele nie odpowiedziała, tylko pokręciła głową i pokazała jej drogę na piętro. Poszła przodem i otworzyła na oścież drzwi do pokoju. Marna weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Lustrowała pokój, jakby sprawdzając, czy jest dla niej dostatecznie dobry.

Jakoś sobie z nią poradzę, pomyślała Hannele i uchyliła drzwi do komory.

- Tu możesz powiesić swoje ubrania i przechowywać osobiste rzeczy.

W komorze panował zaduch, a z podłogi unosił się kurz. Trzeba będzie i tu posprzątać, uznała Hannele i westchnęła cicho.

Marna odstawiła torbę podróżną na podłogę i jeszcze raz się rozejrzała.

- To wszystko, co masz mi do zaproponowania? A gdzie kanapa i stół? I duże lustro? To tutaj jest zdecydowanie za małe. Mogę w nim zobaczyć jedynie swoją twarz, a przecież muszę się przeglądać cała, gdy będę się ubierać i mierzyć suknie.

- W Furulii nie mamy takich dużych luster. Musisz przywyknąć do tego, co jest, Marno - odparła Hannele spokojnie. Podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Do środka wpadło świeże powietrze.

- No a to łóżko! Nie da się na nim spać, takie jest wąskie. - Marna usiadła na nim. - W sienniku jest za mało siana. Trzeba dopchać, żeby mi było miękko.

- Nie zamierzam ci teraz wypychać siennika, Marno. Zrobimy to kiedy indziej. Nie wiedziałam, że przyjedziesz, a tym bardziej że jesteś przyzwyczajona do takiego luksusu. Furulia to piękne gospodarstwo, ale ty w Ameryce musiałaś chyba mieszkać w jakimś wielkim dworze.

- Owszem, w wielkim i pięknym. Miałam tam mnóstwo przyjaciół, a dom był ogromny. Biały, z kolumnkami przy wejściu. Wokół rozciągały się pola bawełny. Ale ojciec po śmierci mamy przegrał wszystko. Bardzo rozpaczał, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Ledwie zdołał kupić bilety na statek, abyśmy mogli tu przy płynąć. To była bardzo długa podróż, ale na szczęście mieliśmy osobną kajutę.

- Dobrze, że nie musieliście podróżować razem z biedakami - odezwała się Hannele nieco ostrzej, niż zamierzała.

Marna odwróciła się i popatrzyła na nią drwiąco.

- Masz mnie za głupią? Ale ja wcale nie jestem głupia. Widziałam, jak chłostano robotników, jak źle ich traktowano. Były tam dwie dziewczynki, które bardzo lubiłam. Głodowały, więc nosiłam im jedzenie, kiedy nikt nie widział. Ciekawa jestem, co z nimi teraz będzie.

Hannele usłyszała w jej głosie szczery ból. A więc dziewczynka ma jednak trochę serca, pomyślała z ulgą. Może kiedyś doczeka się od niej uścisków i oznak przywiązania. Trzeba jej dać czas. Bóg jeden wie, ile ta mała przeszła w swoim krótkim życiu.

- Mam nadzieję, że z tymi dziećmi wszystko będzie dobrze - odparła.

- Ja także. - Marna nie spojrzała jej w oczy.

- Pójdę po służącą i poproszę, żeby przygotowała ci pokój. Może jesteś głodna po tak długiej podróży?

- O tak, i to bardzo.

- No to chodź ze mną.

Wyszły na korytarz i Hannele przywołała służącą, która akurat wchodziła z pościelą do innego pokoju. Poinstruowała ją, co ma robić, i zeszły do kuchni.

Marna rozejrzała się zmrużonymi oczami. Znow zrobiła niezadowoloną minę. Hannele postanowiła nie zwracać uwagi na jej

kaprysy. Irytacja nic nie da. Dziewczynka potrzebuje czasu na przyzwyczajenie się do nowego miejsca.

Podawała masło, chleb i ser.

- Proszę, jedz, zaraz dam ci mleka.

Marna popatrzyła na jedzenie z niesmakiem.

- Co to ma być? Nie lubię sera, jest paskudny!

- Nic innego nie mam, więc albo będziesz jadła, albo nie. - Hannele wyjęła z szafki kubek i naląła do niego mleka. - Wypij trochę mleka, jest zdrowe.

Dziewczynka skinęła głową i wypila. Otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Tron. Spojrzał na Marnę i znieruchomiał.

- Kim jesteś? - spytał.

- Mam na imię Marna i jestem córką Hannele - odpowiedziała dziewczynka, sięgając po kromkę chleba.

- Naprawdę?

Hannele podeszła do niego.

- Nie uwierzysz, ale Ramon ją przywiózł! Marna zamieszka teraz z nami.

Tron otworzył szeroko oczy.

- Ramon był tutaj? Kiedy?

- Nie tak dawno. Ale bardzo się śpieszył i szybko odjechał. Wrócił z Ameryki bez pieniędzy. Nie wiem, czy mówił prawdę i co o tym wszystkim myśleć. Ramon to zręczny kłamca. Wiesz przecież, jak bardzo oboje z Emmą mnie skrzywdzili. Ale nareszcie moje dziecko do mnie wróciło.

Tron podrapał się w głowę.

- Taaak. To rzeczywiście niewiarygodne.

- No właśnie - odezwała się Marna. - Tym bardziej że trafiłam do jakiegoś ubogiego domu, do matki, której nie znam. Nigdy mi się tu nie spodoba. - Skrzywiła nos i włożyła do ust kawałek sera.

- Do ubogiego domu? - zdziwił się Tron i spojrzał na Hannele. Żona położyła mu palec na ustach i szepnęła:

- Porozmawiamy o tym później.

Usiadł koło Marny i przyglądał się jej z ciekawością.

- Muszę przyznać, że przeżyłem wstrząs, kiedy cię tu zobaczyłem - odezwał się, popijać kawę.

- Tak strasznie wyglądam?

- Ależ nie, nie to chciałem powiedzieć. Po prostu dużo o tobie słyszałem. Ramon ukradł cię twojej matce kilka dni po twoich narodzinach.

- To nieprawda! Nie okłamujcie mnie. To ona oddała mnie Ramonowi i Emmie. Nie chciała mnie zatrzymać - rzuciła dziewczynka z pogardą w głosie i wskazała głową na Hannele.

Tron nachylił się nad nią.

- Ktoś ci naopowiadał kłamstw. Twoja matka rozpacziała przez wiele lat. Bardzo za tobą tęskniła i bardzo się o ciebie martwiła. Widziała cię zaledwie kilka razy, zanim zniknęłaś. A dla matki nie ma nic gorszego niż utrata dziecka.

- To nieprawda! Kłamiecie! - Marna cisnęła na talerzyk niedojedzony kawałek chleba. - Nie chcę tu być! Jesteście źli i oszukujecie! Tata mnie kochał, a mama zajmowała się mną, jakbym była jej rodzonym dzieckiem. - Spojrzała na Hannele. - Ty, moja rodzona matka, oddałaś mnie im! Wiem, że tak było. Ramon mówił, że będziesz próbowała mnie okłamywać, ale pamiętaj, że ja znam prawdę.

Hannele nie mogła już dłużej tego znieść.

- Nie potrafię tego udowodnić, Marno, ale kochałam cię od chwili, kiedy przyszedłeś na świat. Leżałaś w moich ramionach i...

Marna zasłoniła uszy rękami.

- Nie chcę tego słuchać. Kłamiecie! Nie będę z wami rozmawiać. Idę do pokoju! - Zerwała się i wybiegła.

- O Boże, co to za dziecko! zdumiał się Tron.

- To nie jej wina. Przypuszczam, że jest bardzo rozpieszczona. Musi minąć trochę czasu, zanim nas zaakceptuje, zaufa nam i uwierzy, że chcemy jej dobra.

- Nie mieści mi się w głowie, że jest tutaj. To wprost nieprawdopodobne.

- Sama o mało nie zemdlałam, kiedy Ramon zajechał powozem. Marna najpierw sprawiała wrażenie bardzo zasmuconej, ale zaraz po odjeździe Ramona pokazała się od innej strony. Nie rozumiem tego dziecka.

- Ciekawe, czy uda nam się ją zmienić. - Tron dopił kawę.

- Muszę w to wierzyć. I w to, że będzie jej tu dobrze. Chociaż na razie na wszystko narzeka. Także na łóżko. Od razu zaczęła się skarżyć na siennik.

- No to będzie zabawnie. - Tron westchnął. - Nie ma co liczyć na bodaj jeden spokojny dzień.

- To moja córka, Tron, i tutaj jest jej miejsce. Czas pokaże, co z tego wyniknie. A teraz porozmawiajmy już o czymś innym. Mówiłeś kucharce, żeby rozebrała tę sarnę, którą ustrzeliłeś?

Tron i Oskar wrócili z polowania z sarną i kilkoma zajacami. Chłopcu oczy świeciły z dumy.

- Tak, wszystko już zrobione. Większość mięsa jest zasolona i wisi w spiżarni.

Hannele usiadła naprzeciwko męża.

- Ciekawe, jak dzieci przyjmą Marne.

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że się dogadają. Jak wszystkie wrócą do domu, musimy im o niej powiedzieć.

- A gdzie Oskar?

- U sąsiadów. Pomaga zamknąć byka w przegrodzie. Wiesz, że jego kolega nie radzi sobie ze zwierzętami.

- To ojciec powinien mu pomóc, a nie Oskar.

- Wiem, ale ojca jak zwykle nie ma. Najczęściej można go spotkać w gospodzie. Gra tam w karty i za każdym razem się upija.

Hannele westchnęła.

- Pójdę do Marny. Spróbuję lepiej ją poznać.

- Dobrze, Hannele. A ja się przejdę do lasu. Zobaczę, czy w pułapki nie złapały się jakieś drobne zwierzęta.

Hannele weszła do pokoju Marny i zobaczyła, że dziewczynka siedzi w kącie z kolanami podciągniętymi pod brodę i wielkimi oczami wpatruje się w coś w rogu.

- Czemu tak się przyglądasz? - spytała zdziwiona.

- Tu się roi od szczurów! Przed chwilą widziałam aż trzy! Nie mogę tu zostać, to niebezpieczne!

- Co ty opowiadasz?! - Hannele rozejrzała się, ale niczego nie dostrzegła. - Tu nic nie ma, Marno.

- Ale ja je widzę, obgryzają drewno! Zobacz! Hannele podeszła do rogu wskazanego przez Marne i zobaczyła jedynie drobinki kurzu.

- Tu nie ma żadnych szczurów.

Marna wstała, ostrożnie przeszła po podłodze, zatrzymała się przed Hannele i zaczęła krzyczeć.

- Nie widzisz? Dwa szczury wgryzły mi się w but! - Odskoczyła i zaczęła potrząsać nogą.

Hannele spojrzała w dół, ale przy butach dziewczynki nie było oczywiście żadnych gryzoni. Przeniosła wzrok na przerażoną buzię Marny i powoli dotarła do niej przykra prawda.

Marna widziała rzeczy, które w rzeczywistości nie istniały. Czyżby miała nie po kolei w głowie? Czy to dlatego Ramon przywiózł ją i odjechał w takim pośpiechu?

Tak, to mógł być powód, pomyślała i poczuła, że nogi się pod nią uginają. Ramon nie oddałby jej w pełni zdrowego, normalnego dziecka. Ścisnęło ją w sercu. Czy to możliwe, że jej córka nie była taka jak inne dzieci?

Rozdział 7

Kajsa dostrzegła przed sobą zabudowania Furuli i uśmiechnęła się zadowolona. Przyjechał z nią Lars, chociaż wcale go o to nie prosiła. Po prostu czekał na nią we wsi i uparł się, że będzie jej towarzyszyć. Ucieszyła się z tego, bo jazda przez las po ciemku była nieprzyjemna. I tak miała wrażenie, że przez całą tę długą drogę nie są sami. Wciąż czuła się tak, jakby ktoś ją śledził, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Przecież nigdzie nikogo nie zauważyła. Niemniej Wilk, który biegł za nimi, również okazywał niepokój, często się zatrzymywał i warczał.

Zaczęło się już rozjaśniać i dwór było widać coraz wyraźniej. Zwierzęta z rykiem wychodziły z otwartych wrót obory. Pewnie ludzie zajmujący się gospodarstwem starali się możliwie najdłużej wypasać bydło jesienią, żeby oszczędzić zimową paszę.

Lars jechał obok niej.

- Zaraz wracam do domu. Mam nadzieję, że Ole nie zauważył mojej nieobecności, bo nie lubię go oszukiwać.

- Wiem, Lars. - Popatrzyła na niego. - Bardzo ci jestem wdzięczna, że przyjechałeś tu ze mną. Pewnie sama umarłabym ze strachu. Nawet z tobą się bałam.

O mało mi rozumu nie odjęło w tej ciemności.

- Ty zawsze chcesz być taka dzielna - uśmiechnął się - ale, jak widzę, często to tylko pozory.

Kajsa odpowiedziała mu uśmiechem.

- Dobrze mnie znasz. Przeraziła mnie ta ciemność i różne odgłosy. Ale najgorsze było wrażenie, że ktoś mnie ściga i cały czas dyszy mi w kark.

- Mimo pozorów spokoju, las jest pełen życia. Tutaj człowiek często ma takie wrażenie, Kajso, ale to może być tylko wiatr. Kiedy następnym razem będzie ci się wydawało, że czujesz czyjś oddech na karku, pomyśl o tym, a przestanie być tak strasznie.

- Bałam się też korzeni wystających z ziemi i przewróconych drzew. Wydawało mi się, że wszystko wokół mnie umiera.

- Ha, ha. Pod tym względem jesteś niepodobna do matki. Ona wszędzie jeździła konno sama, ze strzelbą na plecach, a przecież w ciemności widywała też postać w pelerynie i różne inne duchy. No, ale ojciec zabierał ją ze sobą do lasu, jak tylko nauczyła się chodzić.

- Skąd o tym wiesz?

- Od Berte.

- Kiedy byłam mała, mama niechętnie puszczała mnie do lasu, a samej w ogóle nie pozwalała mi do niego chodzić.

- Stała się ostrożniejsza po tym wszystkim, co ją spotkało. I nic dziwnego. Wiele razy była bliska śmierci.

- Wiem, że dużo przeszła - potwierdziła Kajsa. - Mam nadzieję, że jej ostatnie przepowiednie się nie sprawdzą. Jest jeszcze bardziej przesądna niż ja.

- To dlatego, że czary i stare legendy wyssała z mlekiem matki, Kajso. Takich rzeczy się nie zapomina.

- Na pewno masz rację, Lars.

- Tak, tak. No cóż, muszę wracać. Uważaj na siebie. Ole z pewnością za jakiś czas pójdzie po rozum do głowy i dostaniesz w końcu tego, którego kochasz.

- Oby - westchnęła Kajsa.

Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w lesie. Potem zawróciła konia i zjechała z długiego zbocza na drogę prowadzącą do dworu. Rozszczękał się pies, więc gwizdnęła na Wilka, żeby go uspokoić. Wilk natychmiast podbiegł i spojrzał na nią rozumnymi ślepiami.

- Trzymaj się blisko mnie. Nigdzie teraz nie odbiegaj - przykazała. Wilk posłuchał i biegł tuż przy koniu. Kajsa się uśmiechnęła. Wilk to takie mądre, dobre zwierzę.

Wjechała na dziedziniec i zeskoczyła z siodła. Zaraz podbiegł do niej młody chłopak.

- Dzień dobry, czym mogę służyć? - spytał. Oczywiście, nie wiedział, kim była. Ludzie z Furuli nie widzieli jej już od kilku lat, a ten chłopak pracował tu pewnie niedługo.

- Jestem Kajsa Hamnes, córka Olego Hamnesa - odparła z uśmiechem. - Chciałabym porozmawiać z kucharką.

Chłopak zaczerwienił się aż po nasadę włosów.

- Przepraszam, panienko.

- Nic nie szkodzi. Jak ci na imię? - Jorgen. Pracuję tu od pół roku.

- Dobrze ci tutaj? - Oddała mu wodze i przytrzymała Wilka, żeby nie pobiegł do czarnego psa przywiązanego koło stajni.

- O, tak, i to bardzo. Bardzo mi tu dobrze. Kucharka jest w kuchni. Zaprowadzę konia panienki do stajni.

- Bardzo ci dziękuję. Jorgen spojrzał na Wilka.

- Co to za rasa?

- To oswojony wilk, ale łagodny jak jagnię. - Wskazała na stajnię. -
A tamten pies to samiec?

- Nie, to jest Mała. Młoda suka, którą zarządca sprowadził dwa lata temu. Miła i posłuszna. Ale skąd u panienki ten wilk?

- To długa historia. Opowiem ci ją kiedy indziej.

Od razu polubiła stajennego i cieszyła się, że będzie mogła lepiej go poznać. Prawdopodobnie był tu jedyną osobą w jej wieku.

Weszła do wielkiej sieni.

- Jest tu kto? - zawołała, bo nie pamiętała, gdzie jest kuchnia.

Zaraz otworzyły się jakieś drzwi i wyjrzała zza nich starsza siwowłosa kobieta.

- Doprawdy, to ty, Kajso? Na miłość boską, aleś wyrosła! Tak dawno cię nie widziałam!

- Niestety, ja cię nie pamiętam. - Kajsa uśmiechnęła się niepewnie do miłej kobiety.

- Nie pamiętasz mnie? Jestem Pernille. I pracuję tu już od ładnych paru lat. Zajmuję się gospodarstwem, kuchnią i wieloma innymi rzeczami. Co cię tu sprowadza?

Kajsa podała jej list od matki.

- To od mamy - wyjaśniła.

Kucharka przeczytała list, złożyła kartkę i popatrzyła na Kajsę ze smutkiem.

- Biedactwo! Zajmę się tobą, chodź ze mną do kuchni. Zaraz podgrzeję ci mleka. - Uśmiechnęła się po matczynemu.

Kajsa też nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Pernille traktowała ją jak dziecko, ale jej to wcale nie przeszkadzało. Przyjemnie było poczuć taką troskę.

- Bardzo dziękuję. Chętnie napiję się mleka. Weszła do przytulnej kuchni, w której palił się ogień.

Okno było otwarte i delikatne białe zasłonki powiewały na wietrze. Kajsa rozejrzała się z ciekawością. Zauważyła czerwone szafki malowane w róże, ławę do spania zaścieloną owczymi skórami, wielki stół z grubym blatem, na którym stał wazon z czerwonymi i żółtymi kwiatkami, a na ścianach miedziane rondle i ozdobne talerze z

napisami. Było tu naprawdę bardzo przyjemnie. Pernille podgrzewała mleko i nie przestawała mówić.

- Nie rozumiem ojców, którzy wydają córki za niekochanych mężczyzn. Ole zawsze był dobrym człowiekiem, ale tym razem postępuje niesłusznie. - Nalała parującego mleka do kubka i podała go Kajsie.

Dziewczyna zaczęła pić małymi łydkami. Gorący napój dobrze jej robił.

- Mama uznała, że powinnam pobyć tu przez jakiś czas. Ojciec na pewno mnie znajdzie, ale wcześniej mama spróbuje przemówić mu do rozumu.

- Miejmy nadzieję, że jej się uda.

Drzwi się otworzyły i weszła młoda dziewczyna. Ukłoniła się Kajsie i spytała uprzejmie:

- Czy mam przygotować dla panienki pokój na poddaszu?

- Tak, poproszę. Tylko nie nazywaj mnie panienką. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Dziewczyna zaczerwieniła się i kiwnęła głową. Niewątpliwie była tu nowa. - Jak ci na imię?

- Martine. Mieszkam niedaleko stąd. Jestem sąsiadką zarządcy, Aksela.

- Najpierw przygotuj pokój, Martine. Potem porozmawiasz z Kajsą - zwróciła się do niej kucharka łagodnym tonem. Kajsa zrozumiała, że wśród służby panują przyjazne stosunki.

- Tak, Pernille. Niedługo wrócę.

Wyszła i Kajsa znów została sama z kucharką. Dobrze się czuła w towarzystwie tej starszej kobiety, która chwilami przypominała jej Maren.

- Aha, o mało nie zapomniałam. Wczoraj przyjechał tu Victor. Ole go przysłał, żeby popracował tutaj przez kilka dni. Mam nadzieję, że cię nie wyda.

Kajsę zdjął wewnętrzny chłód. Victor w Furuli! Przecież pracował w tartaku.

- Och, to niedobrze.

- Niestety, Kajso. Spróbuję jednak z nim porozmawiać. Wprawdzie czasami trudno się dogadać z tym chłopakiem, ale ja się go nie boję. Sporo o nim wiem, więc mi nie podskoczy.

- A co o nim wiesz? - zainteresowała się Kajsa.

- Zrobił dziecko dziewczynie, która pracuje w tartaku. To między innymi dlatego Ole go tu przysłał. Victor nie chce już mieć z nią nic wspólnego, ale zobaczymy, jak to się skończy. Powinien poczuć się do odpowiedzialności.

- Ależ on mówił, że mnie kocha! Kłamie tak, że sam wierzy w swoje słowa.

- Tak ci mówił? No tak, to do niego podobne. Pamiętam, jak przychodził tu dawniej ze swoją matką. Już jako dziecko kłamał, aż się kurzyło. Ale Kari nigdy go nie skarciła. A tak w ogóle to co u niej słychać?

- Nie widziałam jej już od pewnego czasu. Przypuszczam, że mieszka w Kirkenær, nie wiem jednak, czym

- No tak, tak.

Kiedy Kajsa wypila mleko, kucharka przyniosła ze spiżarni dużą szynkę i położyła ją na stole.

- Dzisiaj będzie pieczeń - zapowiedziała. - Uczcimy twój przyjazd. Jesteś chuda i musisz się dobrze odżywiać.

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwiła się Kajsa.

- Owszem. Powinnaś mieć trochę tłuszczu, nie same kości.

- A gdzie jest teraz Victor?

- Poszedł do wsi z zarządcą. Przypuszczam, że niedługo wróci. Tak jak już powiedziałam, nie ufam mu, ale się go nie boję. Zagrozę, że jeśli doniesie twojemu ojcu o tobie, poinformuję rodzinę tej dziewczyny, że on jest tutaj.

Kajsa nie wierzyła, żeby Victor przestraszył się gróźb, ale chciała się łudzić. Myśl o tym, że mogłaby już wkrótce zostać odesłana do domu, aby poślubić Wilhelma, była nie do zniesienia.

Uplęnęła ledwie chwila, gdy w sieni usłyszała tupanie, i od razu się domyśliła, że to Victor. Wyprostowała się i spróbowała przybrać obojętną minę.

Drzwi się otworzyły i do kuchni faktycznie wszedł Victor. Zatrzymał się zdziwiony i wykrzyknął:

- Kajsa! Co ty tu robisz?

- Zostanę tu kilka dni. Mama uznała, że najwyższy czas odwiedzić Furuli - odpowiedziała zaskoczona pewnością brzmiającą w jej głosie.

Victor usiadł na ławie i położył czapkę na stole, ale szybko ją stamtąd zabrał, gdy kucharka posłała mu surowe spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Ole nic mi o tym nie mówił.

- Chyba nie musi ci mówić wszystkiego, Victorze - zauważyła kucharka i sięgnęła po ziemniaki do obrania.

- To prawda. Miło, że przyjechałaś, Kajso. Możemy odrobić to, co straciliśmy. Pospacerować razem tak jak dawniej. - Uśmiechnął się szeroko, ale Kajsa zauważyła, że ten uśmiech nie dotarł do jego oczu. Victor był fałszywy. Na pewno zastanawiał się, po co się tu zjawiała. Nie uwierzył w jej wyjaśnienia. Dobrze go znała. Aż za dobrze.

- Pomyślę o tym, Victorze. Na razie muszę odpocząć. Niedawno przyjechałam. - Obracała kubek w ręce, czując narastające zdenerwowanie.

- Nie chcesz ze mną spacerować, ot co! - prychnął chłopak ze złością.

- Przestań! Jestem zmęczona. Mam za sobą długą drogę.

- No tak. Rozumiem, że wyjechałaś z Tangen w nocy, skoro niedawno tu dotarłaś. Dlaczego wybrałaś się w taką podróż nocą?

- To nie twoja sprawa. - Spojrzała na niego spod oka.

- Przestań męczyć dziewczynę, Victorze. Idź do stodoły i wyczyść uprząż. A ty, Kajso, odpocznij w swoim pokoju i przygotuj się do obiadu.

- Ty tu rządysz? - spytał Victor ostro.

- Owszem.

- No dobrze - mruknął. - Zobaczymy się później, Kajso. Wtedy sobie porozmawiamy.

- Nie wiem, czy mam ochotę na rozmowę z tobą, Victorze. Zostawiłeś Kallina rannego przy Szalasiu Czarownicy, a potem nakłamałeś o nas ojcu.

Chłopak zmarszczył lekko czoło.

- No tak, to było niemądre z mojej strony, ale z zazdrości nie wiedziałem, co robię. Wybacz mi, Kajso.

- Nie wygaduj bzdur! - huknęła kucharka. - Wszyscy wiedzą, że uganasz się za dziewczynami, a Kajsy się czepiasz, bo jej jednej nie zdołałeś omamić. A co tam słyhać u tej twojej ślicznej panny z tartaku? - Pernille wbiła oczy w Victora, a ten spuścił wzrok i poczerwieniał.

- Trzymaj język za zębami! Nie zamierzam cię słuchać, plotkarko! - syknął i poderwał się z ławy. - Zważaj na słowa! - Pogroził jej pięścią, ale kucharka wcale się tym nie przejęła.

- Zajmij się lepiej tą biedną dziewczyną, Victorze. Przecież ona oczekuje twojego dziecka.

- Co ty, u diabła, wygadujesz?! - Victor był tak wściekły, że z trudem wymawiał słowa.

Kajsa obserwowała go ze spokojem. Wydał jej się żaloszny. Wiedziała, że już nigdy nie będzie jej przyjacielem.

- Mówię prawdę. - Kucharka niewzruszenie obierała ziemniaki.

Victor posłał jej mroczne spojrzenie, podszedł do okna i wyjrzał przez nie. Rękę schował do kieszeni.

- To nie moja wina. To ta głupia dziewucha chciała mnie usidlić i dlatego zaszła w ciążę. Nie chcę mieć nic wspólnego ani z nią, ani z tym dzieciakiem - oświadczył ze złością.

Kajsa wstała. Nie miała już siły dłużej tego słuchać.

- Pójdę się przebrać. Miło było cię zobaczyć, Victorze. - Idę z tobą.

- Zostaniesz tutaj! - przykazała kucharka takim tonem, że od razu usiadł na krześle.

Kajsa pobiegła na poddasze, w którym pachniało mydłem i czystością, i usiadła na łóżku. Martine posprzątała i powlekła świeżą pościel. Przez otwarte drzwi szafy widać było porządnie powieszony sukienki. Wszystko wydawało się w najlepszym porządku.

Położyła się na plecach i zapatrzyła w sufit. Poczowała, jak bardzo jest zmęczona. A także niespokojna. Victor znów stanął na jej drodze. Już wcześniej wszystko popsuł. Jeśli teraz zobaczy Kallina, ponownie może jej zaszkodzić. No i ojciec bez wątplenia dowie się, gdzie jej szukać.

Rozdział 8

Amalie patrzyła na męża. Nie mogła kłamać, musiała mówić wprost, wytłumaczyć mu wszystko. Już od jakiegoś czasu kłócili się o Kajsę i była tym naprawdę zmęczona.

- Wysłałam Kajsę do Furuli. Zostanie tam, dopóki tobie nie wróci rozum. Nigdy nie zgodzę się na jej małżeństwo z Wilhelmem. Ona go nie kocha. Ma marnować życie na kogoś takiego? - syknęła ze złością.

- Do Furuli? Czyś ty już kompletnie zwariowała, żono?

- Daj Kajsie spokój. Kocham naszą córkę i nie pozwolę, żebyś zniszczył jej życie.

- Ja jej wcale nie niszczę życia.

- Owszem, niszczysz. Kajsa jest tak zrozpaczona, że... - Nie mówmy o tym więcej - zażądał Ole. - Pojadę po nią, jak tylko znajdę trochę czasu.

- Posłuchaj mnie, Ole. Zapomniałeś, że znów oczekuję dziecka? - Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

Westchnął i przeczesał ręką włosy.

- Nie, nie zapomniałem. To również dlatego jestem taki drażliwy. Śmiertelnie się boję, że coś może pójść nie tak i mógłbym cię stracić.

- W dziwny sposób to okazujesz. Dlaczego tak się uczepiłeś tego Wilhelma? Czy on czegoś od ciebie chce?

Ole pokręcił głową.

- Nie. Po prostu uznałem, że to dobry pomysł, aby się ze sobą związali.

Amalie zdjęła suknię i położyła się do łóżka.

- Ani trochę cię nie rozumiem, Ole.

On też się rozebrał, ułożył przy niej i powiedział: - Zapomnijmy teraz o tym. Jeszcze się zastanowię.

Ale jedno jest pewne: Kajsa nie może spotykać się z Kallinem. Nie chcę, żeby został jej mężem.

- To znaczy, że się zgadzasz, aby Kajsa nie wychodziła za Wilhelma?

- Wcale tak nie powiedziałem. Wszystko już zdecydowane i ślub się odbędzie.

- Kiedy?

- Pierwszego listopada. Omówiliśmy już szczegóły. Wyprawimy duże wesele u Wilhelma. Bardzo się z tego cieszę.

Amalie odwróciła się do niego plecami i zapatrzyła w ścianę z bali. Ole niczego nie zrozumiał. I chyba nigdy nie zrozumie, pomyślała z irytacją.

Mąż objął ją ręką przez brzuch i pocałował w kark. Był ciepły i czuły. Ale ona odczuwała wewnętrzny chłód.

- Chcę teraz spać, Ole. Chcę tylko spać.

Puścił ją, odwrócił się i odsunął od niej. Leżeli tak, daleko od siebie, i Amalie nie zamierzała zrobić nic, żeby to zmienić. Miała wszystkiego dość.

Zapanowała między nimi niezgoda większa niż kiedykolwiek i tak już pozostanie, jeżeli Ole zmusi córkę do małżeństwa z Wilhelmem. Amalie wiedziała, że nigdy mu tego nie wybaczy. Dziewczyna kochała Kallina, a ona gotowa była dać jej swoje błogosławieństwo.

Postanowiła rano napisać list i poprosić Larsa o przekazanie go Kajsie. Musiała powiadomić córkę, że Ole wie o jej pobycie w Furuli. Ale sama nie zamierzała ustąpić. Kajsa miała prawo do miłości, była przecież jeszcze taka młoda. Amalie pamiętała, jak to jest, kiedy się pierwszy raz kocha. Nie zapomniała swojego uczucia do Mittiego i szanowała uczucie Kajsy. Nie, ona nie zgasi ognia płonącego w sercu córki. I nie pozwoli, żeby zrobił to Ole.

Amalie obudziło chrapanie Olego tuż przy jej uchu. Obróciła się na plecy i szturchnęła go, ale nie zareagował.

- Ole, obudź się! - Szarpnęła go za ramię. Jęknął i położył rękę na czole.

- Co się stało?

- Chrapiesz. Połóż się na boku.

- Daj mi spokój, Amalie.

Sama zmieniła pozycję i próbowała zasnąć, ale chrapanie nie ustawało. W końcu tak ją to zirykowało, że kopnęła go w łydkę.

Poderwał się i wrzasnął:

- Co ty wyprawiasz?!

- Muszę spać. Jestem zmęczona. Nie zapominaj, że spodziewam się dziecka.

- Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło ostatnio - burknął Ole niewyraźnie. - Staralem się postępować słusznie. Nie chciałem, żeby nasza Kajsa zakochała się w Kallinie, ze względu na ciebie i Mittiego - ciągnął zaspanym głosem.

- Domyślałam się tego. Ale Kajsa nie będzie musiała przechodzić przez to, przez co ja musiałam przejść. Ona w niczym nie zawiniła. Nigdy nie spotkała Mittiego i wie o nim tylko tyle, ile sama jej opowiedziałam.

- Przykro mi, Amalie. Ale kiedy zobaczyłem, jak ona patrzy na Kallina, wpadłem w gniew. Moja córka, która ma dopiero szesnaście lat, nie może wiązać się z Finem, tak jak ty to zrobiłaś. Nigdy na to nie pozwolę!

- Lepiej więc, żeby poślubiła starego dziada! - odparowała Amalie ostro. Nie miała ochoty dłużej dyskutować z mężem, był środek nocy, a ona naprawdę czuła się zmęczona.

- Kallin może być podobny do Mittiego. Pewnie nie wiesz, że mieszka u niego osiemnastoletni chłopak, który również ma na imię Matti, ale mówi o sobie Mitti?

- Co? - Nic z tego nie rozumiała. Do czego Ole zmierzał? - Mitti nie był taki święty, jak sądzisz. Ten Matti to jego syn. Mitti spłodził go w Szwecji, kiedy na niego czekałaś i kiedy wydawał ci się całym światem. Kallinowi też nie można ufać. Może zwieść naszą Kajkę.

Amalie patrzyła na męża szeroko otwartymi oczami. Nie mogła uwierzyć w to, co powiedział. Syn Mittiego mieszkał u Kallina! Zapragnęła go zobaczyć. Ole myślał, że będzie jej przykro, ale się pomylił. Gdyby dowiedziała się o tym przed laty, pewnie poczułaby się zdradzona, ale nie teraz. Mitti miał syna, zostawił potomka! Bardzo ją to ucieszyło.

- Nie zranisz mnie, Ole. Poza tym Kallin to nie Mitti. Owszem, byli braćmi, i tyle.

Ole westchnął.

- Nie mogę już cofnąć słowa, Amalie. Co się stało, to się nie odstanie. Wezmę jutro wolne i pojedę po Kajkę.

Amalie usiadła na łóżku i popatrzyła na niego ze złością.

- Nigdzie nie pojedziesz, Ole. Nie pozwolę ci na to. Kajsa musi pobyć trochę sama i zastanowić się nad swoim życiem - oświadczyła z powagą.

Ole westchnął.

- No dobrze, niech więc zostanie tam parę dni. Ale nie powiem, żeby mi się to podobało.

- Tobie ostatnio nic się nie podoba. Nie sposób z tobą porozmawiać. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Nie poznaję cię, Ole.

On też usiadł.

- Rzeczywiście znalazłem się w trudnej sytuacji, Amalie. Prawda jest taka, że zawarłem z Wilhelmem umowę. Nie mogę się teraz wycofać, bo stracilibyśmy mnóstwo pieniędzy.

A więc tak się sprawy mają, pomyślała Amalie. Wcale jej to nie zaskoczyło. Czuła, że coś się kryje za uporem męża.

- Opowiedz mi o wszystkim, Ole.

- Pożyczyłem od Wilhelma sporo pieniędzy, żeby utrzymać tartak. Mało drewna się teraz sprzedaje i bałem się, że go stracimy. Arvid się wycofał, kiedy jego żona postanowiła wynieść się ze Svullrya, a Tron ma dość roboty z gospodarstwem. Fredrik robi swoje, robotnicy także, ale potrzebowałem pieniędzy, żeby wypłacać im pensje. Kasa świeci pustkami, Amalie. A jeśli Kajsa wyjdzie za Wilhelma, on umorzy dług. Nie wiem, jak miałbym go spłacić, gdyby nie doszło do tego ślubu. - Wstał z łóżka, przegarnął ręką włosy i westchnął. - Znaleźliśmy się w naprawdę trudnej sytuacji, a Wilhelm oczywiście chce to wykorzystać. Potrzebuje żony i... Tak, pokochał Kajkę. Poza tym pragnie mieć spadkobierców.

Błagał Amalie spojrzeniem o zrozumienie, ale ona się odwróciła. Myśli cisnęły jej się do głowy. Musi być jakieś inne wyjście.

- Odłożyłeś trochę pieniędzy dla naszych córek. Mam nadzieję, że ich nie ruszyłeś.

- Nie, Amalie. To zabezpieczenie dla naszych dzieci, nie mogę go tknąć. Ten kapitał jest w banku do czasu, aż osiągną pełnoletność.

- Przynajmniej tyle - mruknęła zamyślona. Podniosła się i stanęła obok męża przy oknie. - Wobec tego pozostaje nam tylko jedno. Sprzedam gospodarstwo Furuli i oddasz pieniądze Wilhelmowi.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią jak na wariatkę.

- Nie możesz tego zrobić.

- No to ty sprzedaj dwór. Jest naprawdę wiele wart, razem ze stadniną koni.

- Niczego nie sprzedam. Niczego! - sprzeciwił się gwałtownie.

- Coś musisz zrobić. Nie możesz sprzedać własnej córki.

- Nie mam wyboru. Podpisałem się pod tym. - Cofnął się od okna, usiadł na kanapie i oparł się łokciami o uda. Zgarbiony, wydał się naraz

o wiele starszy. Boże, co on zrobił? - myślała Amalie. Czy będzie umiała mu to wybaczyć?

- To już cała prawda, czy coś jeszcze przede mną ukrywasz, Ole? - Czwała, że nie powiedział jej wszystkiego, że zrobił coś jeszcze gorszego.

- To faktycznie nie koniec - przyznał cicho. Usiadła przy nim.

- Co jeszcze?

Wyprostował się i rozłożył ręce.

- Okłamałem cię, Amalie. Wcale nie chodzi o tartak. Sprawa jest o wiele poważniejsza... - Poblądł, z jego oczu biła rozpacz.

Amalie zadrżała ze strachu. Boże, co on zrobił?

- Mów! - zażądała, śmiertelnie bojąc się tego, co usłyszy.

- Wieczorami chłopcy z tartaku grają w karty. Któregoś wieczoru przyłączył się do nas Wilhelm. Zaczęliśmy grać i zanim się zorientowałem, graliśmy już o tartak, o Furuli, o dwór i o Tangen. W puli było sporo pieniędzy. Zapisałem wszystko na kartce. Dwaj chłopcy byli świadkami. Podpisali i włożyli weksel do puli. Miałem w ręku świetne karty i byłem pewien wygranej z Wilhelmem. Po dwóch godzinach myślałem już, że mam jego gospodarstwo i majątek. Wilhelm wyglądał na pijanego, ale tylko udawał. To on wygrał i zgarnął całą pulę. Teraz jest właścicielem wszystkich naszych posiadłości i sporej części moich pieniędzy. Wszystko przepadło, Amalie. Nie zostało nam nic. Jesteśmy biedni. Jeśli Kajsa nie wyjdzie za Wilhelma, będziemy musieli opuścić Tangen.

Amalie siedziała jak sparaliżowana. Nie, to nie mogła być prawda. Przecież Ole zawsze postępował rozważnie.

Na moment zamknęła oczy i nagle uświadomiła sobie, jak mogło do tego dojść. To Ole był tamtego wieczoru pijany, inaczej nigdy by do tego nie doszło.

- Wszystko zniszczyłeś, Ole. Jak mogłeś grać o Furuli? To przecież moja własność.

- Wiem. Ale gospodarstwo jest zapisane na nas oboje, a Wilhelm uważa weksel za ważny.

- Niemądrze postąpiłam, że wyraziłam na to zgodę. To ty mnie do tego namówiłeś.

- Jako małżeństwo oboje jesteśmy właścicielami, tak przynajmniej mówił adwokat.

- Wcale tak nie powiedział. Furuli należało do mnie.

- Możesz teraz o tym zapomnieć. Co się stało, to się nie odstanie. To dlatego tak się denerwuję. Duszę to w sobie, już od długiego czasu. Boję się, Amalie. Boję się o naszą przyszłość.

- Więc Wilhelm jest teraz właścicielem całego naszego majątku?

- Owszem.

Boże, Ole zrujnował przyszłość ich rodziny!

- Sprawdzę, jak wygląda sytuacja Furuli, Ole. Pojadę jutro do naszego adwokata. - I dodała: - Byłeś pijany tamtego wieczoru, Ole. Dlaczego piłeś? Przecież wiesz, że powinieneś się trzymać z dala od butelki. - Mówiła głosem tak zimnym, jak zimna czuła się w środku.

- Kajsa musi poślubić Wilhelma, inaczej on nas stąd wyrzuci. Nawet gdybyś odzyskała Furuli, to i tak za mało. Wprawdzie do dworu należy spory kawał lasu i mógłbym sprzedawać drewno, ale to nie wystarczy na zapłacenie pracownikom, nic więc nam z tego nie przyjdzie.

Amalie wiedziała, że Furuli nie przyniesie im zbyt dużego dochodu, ale przecież synowie mogli pomagać. Powiedziała o tym Olemu, ale on tylko pokręcił głową.

- To za mało, Amalie. Nie podołają wszystkiemu. Poza tym chcę odzyskać Tangen. To mój rodzinny dom i dziedzictwo Sigmunda. Bardzo mi przykro. Wiem, że zaprzepaściłem przyszłość naszych dzieci.

- Pójdę jutro do Wilhelma i z nim pomówię. Byłeś pijany i nie wiedziałeś, co robisz. Nie wolno tak oszukiwać ludzi.

- To beznadziejna sprawa, Amalie. On nigdy nie ustąpi. Było dwóch świadków. Potwierdzą, że podpisałem weksel.

- A co będzie, jeśli Kajsa za niego wyjdzie? - Amalie wróciła do łóżka. Bolał ją brzuch i miała mdłości. Wyznanie męża nią wstrząsnęło.

- Wtedy odzyskamy wszystko i nasze życie będzie takie jak dawniej.

Amalie westchnęła.

- Już wolę żyć w biedzie niż unieszczęśliwić córkę przez twoją głupotę. Sam musisz ponieść konsekwencje tego, co zrobiłeś.

Poderwał się i krzyknął:

- Nie zamierzam skończyć w przytułku! Po moim trupie. Kajsa musi nas uratować. I swoich braci. Chyba zależy jej na tym, żeby odzyskali majątek i mieli zabezpieczenie do końca życia!

- Jutro jedziemy do adwokata, Ole. Wilhelm nie jest właścicielem Furuli.

Ole z rozpaczą chwycił się za głowę.

- Jest. Bo sfalszowałem twój podpis, kiedy parę dni temu przyszedł tu na kawę. Wypiliśmy kilka kieliszków i znów się upiłem. Po alkoholu tracę rozum.

Amalie rozplakała się gorzko. Ole okazał się tchórzem i oszustem. On, strażnik prawa! To nie do wiary!

Działał za jej plecami i przegrał cały ich majątek. Nigdy mu tego nie wybaczy. Przenigdy!

- Musisz okazać mi wyrozumiałość, Amalie. Nie chciałem. Zrobiłem coś strasznego. Tobie i dzieciom. Od dawna to w sobie tłamszę. Myślałem już, że oszaleję. Tylko Kajsa może nas uratować. Wilhelm jej pragnie, a po jej ślubie odzyskamy wszystko. Ocalimy majątek i zapewnimy dzieciom spadek - zaczął ją błagać.

Odwróciła się i popatrzyła na niego z nienawiścią.

- Dobrze, wydaj ją za męża, Ole. Ale ja ci tego nigdy nie wybaczę. Zawiodłeś nas w najgorszy z możliwych sposobów. - Otarła łzy. Nie warto płakać. A jednak płacz dusił ją w piersi na myśl o tym, że Kajsa będzie musiała poślubić tego starego spryciarza, który ich oszukał, żeby ją zdobyć. Na pewno długo to planował. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie miał w małżeńskim łóżu młodą dziewczynę.

Nie potrafiła już dłużej zapanować nad łzami. Płakała nad Kajsą, nad sobą, nad całą ich rodziną. Ole zaprzepaścił wszystko, a przede wszystkim zrujnował życie Kajsy. Córki, którą tak bardzo kochał.

Amalie zeskoczyła z konia i puściła Czarną wolno. Przeszła przez dziedziniec i bez pukania nacisnęła klamkę u drzwi wejściowych. Weszła do holu i zanim zdążyła się odezwać, zjawił się Wilhelm. Na jej widok uniósł brwi z zaskoczenia.

- Amalie, co ty tu robisz?

Miała wrażenie, że usłyszała w jego głosie jakby cień niepewności.

- Dobrze wiesz, po co przyjechałam, Wilhelmie. Jak mogłeś! Oszukałeś Olego, kiedy był pijany, i podstępem zabrałeś nam cały majątek. - Jej głos drżał z gniewu.

- Ależ, Amalie, nie musisz się aż tak złościć. - Uśmiechnął się lekko.

Jak mógł się teraz uśmiechać? Miała ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z ust, rzucić się na niego i bić bez opamiętania. Wprost kipiała nienawiścią.

- Zrobiłeś to, bo chciałeś zdobyć Kajkę. Dlaczego nie zostawisz mojej córki w spokoju? Ona jest za młoda dla ciebie!

- Wejź do salonu i usiądź. Służba może cię usłyszeć - odparł Wilhelm z irytacją. Uśmiech zniknął z jego twarzy, oczy mu pociemniały.

Poszła za nim i przycupnęła na brzeжку kanapy. Dłonie splotła na kolanach i patrzyła na niego wyczekująco.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytała. Wilhelm usiadł naprzeciwko niej.

- To, co mówisz, mija się z prawdą. Ole grał i przegrał. Ja także mogłem stracić swój dom i cały majątek. Ja również podpisałem weksel. Ale to Ole przegrał, a to już nie moja wina.

- Wykorzystałeś fakt, że Ole był pijany. Na trzeźwo nigdy by tyle nie postawił. - Oddychała ciężko, z trudem nad sobą panowała. - No, przyznaj. Potrafię to sobie wyobrazić. Wiedziałaś, że masz dobre karty w ręku?

- Bzdura! Byli przy tym chłopcy. Widzieli, jak obaj podpisujemy weksle. Rzeczywiście jestem teraz właścicielem całego waszego majątku, ale tak jak powiedziałem Olemu, zwrócę ten weksel i umorzę cały dług w dniu, w którym dostanę Kajkę.

- Nienawidzę cię, Wilhelmie! Jesteś okrutnym i podłym człowiekiem. Jedyne, czego pragniesz, to mieć Kajkę w małżeńskim łóżu. Naprawdę chcesz zniszczyć moje dziecko?

- Kajka nie jest już dzieckiem. Jest kobietą, i to bardzo piękną. Owszem, pragnę jej od dawna, ale nie planowałem o nią grać. Chciałem, żeby Kajka dostrzegła we mnie mężczyznę, ale skoro nadarzyła się okazja, postanowiłem z niej skorzystać. Z czasem Kajka mnie pokocha, zobaczysz.

- Ona kocha innego, więc nie licz na to! - wypaliła.

- Minie jej. Jest młoda i jeszcze nie wie, co to miłość.

- Nienawidzę cię!

- Wiem o tym, ale nic mnie to nie obchodzi. W każdym razie przyrzekam, że będę dla Kajki dobry. Zasłużyła na miłego męża.

- Wydajesz się bardzo pewny tego, że będzie twoja.

- Oczywiście. Przecież nie zechcecie żyć w ubóstwie - rzucił lekko. Amalie zrozumiała, że nic nie wskóra, i wstała zrezygnowana.

- Ostatnie słowo jeszcze nie padło, Wilhelmie.

- Nie? Ale ty już wiesz, że przegraliście. Sprowadź Kajkę do domu z Furuli. Musi przygotowywać się do ślubu.

Amalie popatrzyła na niego ze zdumieniem. Skąd wiedział, że Kajka jest w Furuli? Była tak zaskoczona, że nie mogła znaleźć słów. A on mówił dalej:

- Jeden z moich parobków już od kilku tygodni obserwuje wasz dwór i Kajkę. Pojechał za nią i za Larsem do Furuli i przekazał mi wiadomość. To żadna tajemnica, że ona tam jest.

Uśmiechnął się krzywo, jakby powiedział dobry dowcip. Amalie miała ochotę rzucić się na niego z pazurami, ale po prostu odwróciła się i wyszła.

Na dziedzińcu wybuchnęła płaczem. Wilhelm wygrał. Trzeba ściągnąć Kajkę do domu i wyjaśnić jej, jak się sprawy mają.

Nie mogli żyć w biedzie. Musieli zapewnić jakąś przyszłość dzieciom, łącznie z tym, które dopiero miało się urodzić. Tylko Kajka mogła ich uratować. Miała nadzieję, że córka to zrozumie i nie będzie czuła do nich nienawiści już do końca życia.

Rozdział 9

Trzy dni później

Kajsa podbiegła do Kallina i rzuciła mu się w ramiona. Dostrzegła go z okna i natychmiast do niego pognała. Teraz chłoneła jego świeży zapach. Zapach lasu.

- Ach, Kallinie, tak się cieszę, że cię widzę! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

- Mnie też ciebie brakowało. Zagroda może poczekać. Ale położyłem już dach, więc na zimę jest przygotowana. - Uśmiechnął się i lekko odsunął ją od siebie. - Pozwól mi na siebie popatrzeć. - Pocałował ją w czubek nosa. - Jesteś tak samo piękna, jaką cię zapamiętałem.

- A ty równie przystojny. - Uśmiechnęła się i zaczerwieniła. Wzięli się za ręce i ruszyli drogą. Kajse rozsadzała radość. Kallin do niej przyjechał, nareszcie byli razem! Nie mogła uwierzyć, że przed chwilą ją pocałował, że szedł teraz obok niej.

- Dobrze ci tutaj? - spytał. Przeszli za spichlerz i przysiedli na kamieniu.

- Tak, ale przez cały czas tęsknię za tobą - odparła. - Wiesz, że Victor też tu jest? Ojciec go tu przysłał do pracy w gospodarstwie.

- To dziwne. - Kallinowi pociemniały oczy. - Może Ole wie, że tutaj jesteś? Kajsa pokręciła głową.

- Nie. Już dawno by się tu zjawił i mnie zabrał. Mama na pewno mu powiedziała, że jestem w wielkim dworze.

- Może i tak. Nie mogę znieść myśli, że miałbym cię stracić, i to dla takiego dziadygi. - Objął ją, a ona oparła mu głowę na ramieniu i rozkoszowała się jego bliskością.

Kallin spojrzał na gęsty las świerkowy przetkany strzelistymi sosnami i się rozmarzył:

- Moglibyśmy tak siedzieć tylko we dwoje i patrzeć na ten las, na pola, na otaczającą nas przyrodę.

Kajsa w pełni się z nim zgadzała.

Cudownie było tak siedzieć i napawać się wszystkim dookoła.

- Muszę tu zostać jeszcze przez jakiś czas. Ojciec zupełnie zwariował. Jest przekonany, że zgodzę się na to małżeństwo, i razem z Wilhelmem wyznaczył już nawet datę ślubu na pierwszego listopada.

- Sądysz, że może cię do tego zmusić?

- Nie wiem. Na pewno będzie próbował. Ale ja nie wyjdę za Wilhelma. Kocham tylko ciebie.

- I właśnie to przeszkadza twojemu ojcu - westchnął Kallin. - Wiele mi pomógł, ale nie chce, żebyśmy się ze sobą związali.

- Ojciec bardzo się zmienił. Wcześniej nigdy nie był taki drażliwy i pełen złości.

- Ja też to zauważyłem. Kiedyś przyjechał do leśnej zagrody z dwoma robotnikami i cały czas tylko wydawał im polecenia w bardzo nieprzyjemny sposób. A gdy chłopcy ułożyli bale w niewłaściwą stronę, nieźle się im oberwało.

Spojrzał na nią i pocałował ją w usta. Kajsa zarzuciła mu rękę na szyję i mocno przytrzymała. Krew znów zaszumiała jej w żyłach, zapragnęła jego bliskości. Chciała leżeć w jego ramionach, zapomnieć o wszystkim i oddać mu się bez reszty. Ale był przecież biały dzień i wokół kręciło się wielu ludzi.

- Możemy się schować w stodole - zaproponował Kallin po kolejnych pocałunkach.

- Nie mam odwagi. Jeszcze Victor nas nakryje.

- No to pobiegnijmy do lasu i znajdziemy jakieś ładne ustronne miejsce. - Uśmiechał się, oczy mu błyszczały. Kajsa widziała w nich tę samą płonąca tęsknotę, którą czuła w sobie.

- Dobrze, chodźmy! - zachichotała.

Zerwali się z miejsca, wzięli za ręce i pobiegli przez pole. Zdyszani i roześmiani, zatrzymali się w lesie.

- Znów poczułam się jak dziecko. Pamiętam, że biegłam tak, kiedy chciałam się schować rodzicom.

- Tak, to jak powrót do dzieciństwa. Ale ruszajmy dalej. Odzyskałaś już oddech?

- Tak, wszystko w porządku.

Pobiegli po kamieniach krętą wąską ścieżką wśród gęsto rosnących drzew do miejsca, gdzie nikt ich nie zobaczy.

Po pewnym czasie usłyszeli szum wodospadu i poszli za tym odgłosem. Wkrótce zobaczyli wartko płynącą rzekę, a nieco wyżej wodospad, spadający ze stromej kamiennej ściany. Szumiał i huczał, i wzbijał w powietrze miliony kropli wody. W wyrzeźbionej przez niego niecce wirowały resztki lilii wodnych.

- Tu możemy zostać. - Kallin usiadł pod świerkiem na mchu, który pokrywał ziemię jak dywan.

Kajsa usiadła przy nim i przytuliła się do jego silnego ciała. Patrząc mu w oczy, zaczęła rozpinąć mu kołnierzyk. Wypełniało ją szczęście. Miała nadzieję, że tak będzie już zawsze. Kallin nachylił się i pocałował ją chciwie. Ogarnęło ich pożądanie. Zanim Kajsa zdążyła się zorientować, chłopak podciągnął jej sukienkę i zaczął ją pieścić, Zadrzała, czując, że jest gotowa na jego przyjęcie.

Kallin spuścił spodnie i nakrył ją całym ciałem. Pocałowała go i pozwoliła, aby ją porwał w upojną błogość. Była szczęśliwa.

- No proszę, proszę! - usłyszeli nagle.

Kajsa drgnęła przestraszona, a Kallin szybko się od niej odsunął. W popłochu zaczęła poprawiać spódnice.

Przy niecce wodospadu stał Victor i patrzył na nich oczami czarnymi z nienawiści.

- Widzę, że dziwka się zabawia! - krzyknął.

Kallin, czerwony ze złości, wciągnął spodnie i poderwał się z ziemi. Wolno podszedł do Victora, stanął przed nim i warknął:

- Czego, u diabła, tu szukasz? Śledzisz nas? - Pchnął go w pierś, aż ten się zachwiał.

- Nikogo nie śledzę. Szedłem po kamienie potrzebne w gospodarstwie - odparł Victor wciąż ze złością, ale Kajsa dostrzegła w jego oczach błysk lęku.

- A więc idź i rób to, co masz robić. Nas zostaw w spokoju. Znikaj, ale już! - ryknął Kallin.

Kajsa przygryzła wargę; bała się, do czego to może doprowadzić. Victor z pewnością napisze do ojca i doniesie mu, co widział. To szczęście, które teraz czuła, już nigdy nie powróci.

Nagle naszło ją widzenie. Zobaczyła, że ktoś wjeżdża konno na dziedziniec. Kto to? Matka? Tak, to ona. A więc to nie ojciec po nią przyjedzie i wściekły zamknie ją w domu aż do dnia ślubu?

Znów ukazała jej się matka. Kajsa zrozumiała, że coś musiało się stać. Coś poważnego. Ujrzała Wilhelma w garniturze i siebie w ślubnej sukni. Po jej policzkach spływały łzy. Podniosła rękę i dotknęła policzka, już był mokry.

Nigdy nie dostanie Kallina. Teraz już to wiedziała.

Kallin podszedł do niej i usiadł.

- Przegnałem tego durnia. Jak mógł nas śledzić?! To obrzydliwe kogoś podglądać.

Kajsa pokiwała głową, ale nie spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę o tym myśleć, Kallinie. Zobaczyłam coś innego, coś gorszego... Miałam wizję. Przyjechała po mnie matka i musiałam poślubić Wilhelma. Dlaczego, nie wiem. Ale widziałam siebie i jego w kościele. Stał przy mnie i się uśmiechał, a ja płakałam. To było ostrzeżenie. Coś musiało się stać w domu. Wracajmy do Furuli, Kallinie.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Dobrze, jeśli tak bardzo chcesz. Ale ja za parę godzin muszę jechać do swojej zagrody. Czy to nie może trochę poczekać? - Spojrzał na nią błagalnie, a ona wolno skinęła głową.

- Dobrze, pobądźmy jeszcze tylko we dwoje. Jutro moje życie się odmieni. Wrócę do Tangen bez ciebie.

Ucichła, kiedy dotknął wargami jej ust. Zaczął całować ją coraz namiętniej, a ona odwzajemniała mu się z taką samą żarliwością. Byli w lesie sami, docierał do nich jedynie szum wodospadu i śpiew ptaków.

Miała być z Kallinem ostatni raz. Wczepiła się w niego, nie chciała go puścić. Pozwoliła mu się rozebrać i poprowadzić ku tej słodczy, która ją wypełniła. Wszedł w nią, a ona poczuła, że naprawdę żyje. Kochała go do szaleństwa i nie chciała się z nim nigdy rozstawać.

Później leżeli obok siebie i ciężko oddychali. Kajsa była rozgrzana i spocona, twarz ją paliła, słońce prześwitywało przez gałęzie drzew. Było tak cudownie! Nad wodospadem zawisła prześliczna tęcza. Kallin odwrócił się do niej, ich oczy się spotkały. Kajsa nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Kocham cię - powiedział z uśmiechem i delikatnie pogładził ją po policzku. Ona powtórzyła jego gest, musnęła także palcem zarośniętą brodę i znów popatrzyła w piwne oczy.

- Ja też cię kocham. I nigdy nie zapomnę tych chwil. Nie zapomnę, że kochaliśmy się przy wodospadzie, że byliśmy sami w lesie, a wokół nas tylko dzika przyroda. To było takie piękne.

- Tak, Kajso. Ale jeszcze się spotkamy. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję - oświadczył głosem drżącym ze wzruszenia.

- Obawiam się, że zmuszą mnie do uległości. Czuję, że tak się stanie.

- Nie, nie wolno ci się poddawać, Kajso. Umrę, jeśli go poślubisz.

- Kiedyś będziemy razem, tylko ta nadzieja trzyma mnie przy życiu. Zamierzam się z tobą spotykać ukradkiem. I nigdy nie przestanę cię kochać, ale o tym już wiesz.

- Tak, wiem. Masz rację. Lepiej się spotykać niż umrzeć. - Uśmiechnął się i dodał: - Ale może się mylisz? Może przyjadą po ciebie i powiedzą, że jesteś wolna? Może jesteś w błędzie? Moja najdroższa, moja jedyna!

Nie sądziła, aby tak było, ale nie chciała psuć tej chwili. Pragnęła razem z Kallinem cieszyć się szczęściem, ich wzajemną bliskością i samotnością w lesie. Wiedziała, że wspomnienie tych chwil zachowa głęboko w sercu.

- Tak, mogę się mylić, Kallinie. Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Znów zaczął ją całować i znowu ogarnęło ją pożądanie. Pozwoliła, żeby stało się to jeszcze raz. Dlaczego nie? Przecież go kochała.

Rozdział 10

Amalie niespokojnie krążyła po salonie. Gdzie się podziała Kajsa? Czekala na nią już od dwóch godzin, a córki wciąż nie było. Kucharka mówiła, że widziała ją, jak biegła dokądś drogą.

Wszedł Victor i opadł ciężko na fotel.

- Widziałeś gdzieś Kajse? - spytała Amalie. Wiedziała od Olego, że wyprawił tu chłopaka.

- Owszem, widziałem. Twoja córka to dziwka - rzucił z pogardą.

- Jak śmiesz tak mówić! Zważaj na słowa, Victorze!

- A to dlaczego? Kajsa zabawia się w lesie z Kallinem. Nakryłem ich.

Amalie wcale nie była zaskoczona. Przecież wiedziała, że Kajsa kocha Kallina, i pamiętała siebie w tamtą letnią noc przed laty, gdy leżała z Mittim w trawie. Była wtedy taka młoda, ale kochała go i pozwoliła mu na wszystko.

- Nie powinieneś mówić o tym Olemu. A jeśli powiesz, dopilnuję, aby twoja noga więcej nie stanęła w Tangen.

- Widzę, że się zezłościłaś. Dobrze, nic nie powiem, ale wiedz, że Kajsa jest rozwiązła. Nie podejrzewałem jej o to i jestem nią bardzo rozczarowany.

- To już twoja sprawa.

- Kocham ją, ale ona myśli tylko o Kallinie. Najchętniej spuściłbym mu lanie i pokazał, do kogo ona należy.

- Kajsa nigdy do ciebie nie należała, Victorze. Dorastaliście razem i jesteście jak rodzeństwo. Poza tym sam nie stronisz od uciech, więc nie masz prawa osądzać innych.

- To co innego. Ja jestem mężczyzną i mogę robić, co zechcę - odparł drwiąco.

- No tak, rzeczywiście, wielki mi mężczyzna! - prychnęła Amalie. - Kajsa w każdym razie wraca do domu.

- Co? Dlaczego?

- To nie twoja sprawa, Victorze. Idź się umyć, bo masz brudną twarz i ręce. Po długim dniu pracy w lesie trzeba się doprowadzić do porządku.

- Nie jesteś moją matką - burknął, ale wstał.

- Całe szczęście. Ktoś jednak musi wziąć za ciebie odpowiedzialność, skoro twoja matka interesuje się wyłącznie sobą.

- Matka to matka - rzucił z rezygnacją. - Ale zrobię, jak mówisz. Dziś wieczorem są tańce u sąsiadów, więc pójdę się zabawić.

- Ach, tak? Tylko nie wdawaj się w żadne bójki.

- Dobrze, dobrze - zapewnił z kwaśną miną i już chciał iść, gdy pojawiła się Kajsa.

- Jesteś, mamó. Wiedziałam, że przyjedziesz. - Kajsa usiadła przy niej i pocałowała ją w policzek. - Cieszę się, że znów cię widzę.

Victor jeszcze przez chwilę je obserwował, aż w końcu wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Gdy zostały same, Amalie zaczęła:

- Przyjechałam coś ci powiedzieć, Kajso. Niestety, nie będzie to dla ciebie radosna nowina...

- Wiem. Muszę wyjść za mąż, prawda? Amalie uniosła brew.

- Tak, kochanie. Ojciec zrobił straszną rzecz i dlatego tak się upiera przy tym małżeństwie.

- Co takiego zrobił?

- Przegrał w karty cały nasz majątek. Wilhelm jest teraz właścicielem wszystkich naszych dworów i całej ziemi. Jesteśmy biedni, Kajso.

Przerażona dziewczyna uniosła rękę do ust.

- Ależ to nie może być prawda! Ojciec nie mógł tak postąpić! Nie wierzę!

- Niestety, to prawda, Kajso. Wódka odebrała mu rozum. Ale istnieje możliwość odzyskania wszystkiego, jeżeli...

Kajsa spuściła głowę.

- ...jeżeli wyjdę za Wilhelma. Wtedy on anuluje dług, czy tak? Ujrzałam to w wizji, kiedy byłam z Kallinem. Wiedziałam, że już ostatni raz jesteśmy razem - dokończyła głosem zduszonym od płaczu.

Amalie pogładziła ją po rozwichrzonych włosach.

- Nie zmusimy cię do ślubu z Wilhelmem, ale mamy nadzieję, że sama się na to, zdecydujesz. Od ciebie zależy nasz los. Nie możemy iść do przytułku. Ja znów jestem w ciąży, a twoje rodzeństwo... Nic teraz nie mają. Nie ma przed nami żadnej przyszłości. Bardzo mi przykro za to wszystko. Wiedz, że straszliwie się gniewam na twojego ojca. Nie rozmawiamy ze sobą, odkąd mi o tym powiedział.

- Rozumiem, mamó, że jesteś na niego bardzo rozzalona, ale powstrzymaj się od nienawiści. Każdy może popełnić błąd. Niemniej to

oznacza, że muszę poświęcić swoją miłość dla rodziny. - Westchnęła ciężko.

- Ja tego nie chcę, Kajso. Wolałabym, żebyś związała się z Kallinem i była z nim szczęśliwa.

- Wiem, mamó. Ty jedyna mnie rozumiesz. Bardzo ci jestem za to wdzięczna.

- Musisz wracać ze mną do domu już dzisiaj, Kajso. A gdzie jest teraz Kallin?

- Pojechał do swojej leśnej zagrody. Niedawno się pożegnaliśmy.

Amalie przejmował głęboki smutek, starała się jednak powstrzymać łzy, bo i bez tego jej córce było bardzo ciężko. Musiała pokazać siłę. Ale Kajsa nie potrafiła i nie chciała ukrywać rozpacz. Zasłoniła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

Amalie serce krwawiło na ten widok. Wiedziała, jak bardzo Kajsa cierpi.

- Tak strasznie mi cię żal, córeczko - szepnęła. - Twój ojciec zaprzepaścił wszystko. - Była pewna, że nigdy nie zdoła mu tego wybaczyć.

Wstała i podeszła do okna. Na dworze świeciło słońce, świat był taki piękny, ale tu, w środku, panowały smutek i szarość. A to wszystko przez jej męża, który upił się do utraty zmysłów i nie wiedział, co robi.

Nagle zauważyła jakiegoś mężczyznę przy furtce i odwróciła się do córki.

- Ktoś tam stoi. Ten człowiek tu pracuje? - spytała. Kajsa wstała powoli i otarła łzy. Podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Potem wychyliła się i popatrzyła na furtkę. Nagle szeroko otworzyła oczy i gwałtownie się cofnęła.

- Nie, on tu nie pracuje. To człowiek, którego widziałam w jednej ze swoich wizji. To on zabił i spalił dziecko!

Amalie z przerażeniem wpatrywała się w człowieka, który stał nieruchomo i obserwował dom. Chyba jeszcze ich nie zauważył.

- Jesteś pewna?

- Tak! Widzisz te jego długie czarne włosy i czarny strój? I ten kapelusz? Cały ten człowiek jest ciemny. Tak, to on. Mroczna postać z mojej wizji. Boję się, mamó! Dlaczego on tu stoi?

- Nie wiem. Ale to rzeczywiście dziwne. Jest podobny do człowieka, którego widziałam w lesie wiele lat temu, jeszcze zanim

zaczął się pojawiać ten w pelerynie. To było wtedy, gdy wybrałam się na przejażdżkę z Paulem i dotarliśmy do spalonego szałas. Sądziłam, że to duch, ale chyba nim nie był. Może pamiętasz, opowiadałam ci o nim.

- Tak, pamiętam, mamo. W każdym razie ten tutaj nie jest żadnym duchem. To człowiek z krwi i kości.

- Tak, masz rację. Odejdźmy od okna, nie chcę, żeby nas zobaczył. Może sobie pójdzie.

Nagle Kajsa straszliwie pobladła i odparła zduszonym głosem:

- On wie, że ja wiem. Był tam, widział mnie i ojca, kiedy znaleźliśmy szczątki dziewczynki. Jemu chodzi o zemstę, mamo!

Amalie złapała ją za rękę.

- Chodźmy do twojego pokoju. Powinnaś zacząć się pakować. Musimy wyruszyć w drogę, zanim zrobi się ciemno.

- Boję się, mamo. On tam jest, a my musimy jechać przez las. Co zrobimy, jeśli nagle się pojawi? Jeśli zechce nas skrzywdzić?

- Spokojnie, nic nam nie robi. Mamy broń, a poza tym jest z nami Julius. Musimy dziś wrócić do domu, bo on rano wyjeżdża z Maren.

- Dobrze, mamo. Wobec tego chodźmy się pakować.

Poszły do pokoiku na poddaszu. Kajsa natychmiast podbiegła do okienka i spojrzała na furtkę. Mężczyzna w czerni zniknął. Odetchnęła z ulgą.

Matka od razu zabrała się do składania jej sukien, a Kajsa przysiadła na brzegu łóżka.

- Mamo?

- Słucham.

- Wilhelm powiedział, że będzie dla mnie dobry. Myślisz, że to prawda?

Matka włożyła suknie do torby podróźnej.

- Miejmy nadzieję, że tak, ale musisz się przygotować na to, że zechce z tobą dzielić małżeńskie łóżko. Jest przecież mężczyzną.

- Nie zgodzę się na to, mamo.

- Ja też tak myślałam, kiedy mój ojciec kazał mi poślubić Olego. Ale ja pokochałam swojego męża. Może i ciebie to spotka. Wilhelm wcale nie jest szpetny. Chociaż oczywiście należy pamiętać, że zdobył cię podstępem.

- Nie mam dla niego żadnych ciepłych uczuć. Dobrze znam siebie, mam. Oddałam już serce innemu i z żadnym innym nie będę się nim dzielić.

Matka zamknęła torbę.

- Musimy jechać, Kajso. Julius z pewnością się niecierpliwi.

Zeszły na dół do sieni i pożegnały się z kucharką oraz resztą służby. Na podwórzu czekał już Julius z osiodłanymi końmi.

Kajsa zerknęła jeszcze na furtkę, tam gdzie wcześniej stał w cieniu mężczyzna w czerni, i zadrżała. Czuła, że widziała go nie po raz ostatni.

Hannele leżała w łóżku z Tronem. Nie mogła zapomnieć krzyku przerażonej Marny, przekonanej, że szczury obgryzają jej buty. Opowiedziała o tym Tronowi, ale mąż uznał, że dziewczynka jest po prostu zmęczona i musi odpocząć. Hannele jednak wcale nie była tego pewna. Niemniej postanowiła dać dziecku czas i mieć nadzieję, że ten stan minie.

- O czym myślisz? - spytał Tron, całując ją w policzek.

- Niepokoję się o Marnę. Dziwnie się zachowuje. Mam wrażenie, iż Ramon przywiózł ją dlatego, że jest inna niż większość dzieci. Kiedy tu przyjechała, wyglądała na przerażoną i kruchą. Później zachowywała się jak rozpieszczona pannica, a potem była ta scena ze szczurami. Ciebie chyba też to musi dziwić, Tron.

- Owszem, dziwi mnie, ale przecież nic o niej nie wiemy. Nie mamy pojęcia, co przeżyła z Ramonem i jego żoną. Może rano, jak się wyśpi, poczuje się lepiej.

- Oby tak było. Nie mam siły dłużej o tym myśleć.

- Świetnie. Wobec tego pomyślmy o nas.

Tron pocałował ją w policzek, pogładził po brzuchu i zaczął pieścić. Hannele wiedziała, czego pragnął, ale ona myślami była gdzie indziej. Przez cały czas stała jej przed oczami Marna i jej przerażona buzia, wpatrzona w nieistniejące szczury.

- Tron... Nie mogę. Nie teraz. Odwrócił się na plecy i jęknął.

- Nie możesz spróbować zapomnieć o tej małej chociaż na chwilę?

- Nie, nie mogę. Poza tym ta mała, jak o niej mówisz, to moja córka. Nie życzę sobie, żebyś tak ją nazywał.

- Nie chciałem cię urazić, Hannele. Chodzi tylko o to, że może nam być trudno.

- Musimy się na to przygotować.

Nagle dobiegł ich krzyk z sąsiedniego pokoju. To krzyczała Marna! Hannele wyskoczyła z łóżka i wybiegła.

Marna siedziała na łóżku z kołdrą podciągniętą pod brodę. Wpatrywała się w coś w pokoju. Hannele się rozejrzała, ale niczego dziwnego nie zauważyła.

- Dlaczego tak krzyczałaś? - spytała i przysiadła na łóżku. Marna dalej wpatrywała się nie wiadomo w co.

O co mogło chodzić tym razem?

- Powiedz mi, dlaczego tak krzyczałaś? - Hannele przysunęła się bliżej.

Marna skuliła się jeszcze bardziej, wciąż wytrzeszczając oczy. Wyglądała przerażająco. Czyżby to dziecko wpadło w jakiś trans?

- Marno, tu nie ma nic groźnego. To tylko tak ci się wydaje. - Poglądziła dziewczynkę po czarnych włosach.

- Ty myślisz, że jestem szalona, ale to nieprawda! Szczury są we wszystkich ścianach! Widzę je wyraźnie i słyszę, jak obgryzają drewno. Posłuchaj tylko!

Hannele nadstawiła uszu, ale usłyszała jedynie tykanie zegara. - Mylisz się. Tu nie ma żadnych szcurów. W ogóle nie ma szcurów w naszym gospodarstwie, bo wyłapują je i zżerają koty. Tak samo rozprawiają się z myszami - dodała, żeby uspokoić dziewczynkę, ale Marna znów zaczęła krzyczeć:

- Myszy też tu są?

- Są, ale nie wchodzą do domu. Siedzą w stodole i w sianie, możesz więc być spokojna. Połóż się teraz i śpij, musisz odpocząć. - Próbowała ją pocieszać, ale Marna jej nie słuchała.

- Szczury biegają po podłodze! - krzyknęła i zasłoniła buzię kołdrą. - Boję się!

Hannele się rozejrzała. Oczywiście, szczury były jedynie w chorej głowie Marny. Hannele uświadomiła sobie, że córka potrzebuje pomocy, ale kogo mogła o nią prosić?

Pobiegła do Trona, który golił się przed lustrem. Ostrożnie przesuwał brzytwą po policzku. Hannele stanęła za nim i spytała:

- Słyszałeś ją?

- Tak. Ona jest chora. Potrzebuje pomocy.

- Poproszę Hjalmara, żeby wezwał doktora. Może on będzie wiedział, co robić.

- Dobrze. Ja zaraz będę gotowy, mam dzisiaj dużo roboty.

Hannele zbiegła na dół do kuchni, gdzie siedział już Hjalmar.

- Musisz sprowadzić doktora. Z Marną dzieje się coś niedobrego - powiedziała i przysiadła na ławie. Czowała się bezradna i wystraszona.

Hjalmar kiwnął głową.

- Dobrze, Hannele. Aż tu słyszałem jej krzyki.

- Wszędzie widzi szczury, ale to tylko przywidzenia. Hjalmar dopił kawę.

- Zaraz jadę po doktora.

- Bardzo ci dziękuję.

Po wyjściu Hjalmara Hannele wstała po filiżankę. Musiała napić się kawy, żeby rozjaśnić myśli. Bała się o Marnę. Wprost odchodziła od zmysłów. Nigdy nie zetknęła się z czymś podobnym i bardzo ją to przerażało.

Podniosła głowę i zobaczyła Marnę. Dziewczynka szła jak lunatyczka. Miała zamglone oczy i cerę niezdrowo bladą. Wyglądała jak żywy trup. Hannele poczuła mdłości ze strachu. Bez wątplenia córka musiała być poważnie chora.

Marna osunęła się na krzesło i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Potem położyła rękę na stole i zaczęła kołysać się w przód i w tył. Hannele przełknęła ślinę. Dziewczynka znów była myślami gdzieś daleko.

- Marno? - Hannele nachyliła się do niej z nadzieją, że zdoła jakoś do niej dotrzeć.

Bezskutecznie. Marna dalej patrzyła przed siebie jak w transie.

- Tu nie ma nic groźnego, córeczko. Mama się tobą zajmie.

Hannele uważnie przyglądała się trupiobladej twarzyczce i czuła, jak zmraża ją niepokój. Nie знаła tego dziecka i nic o nim nie wiedziała. Ramon powinien był jej powiedzieć, jaka jest jej córka. Powinien był ją ostrzec, przecież takie rzeczy nie pojawiają się w ciągu jednej nocy.

Wszedł Tron, rzucił okiem na Marnę i sięgnął do szafki po filiżankę.

- Co z nią? Wygląda na kompletnie szaloną - stwierdził i nalał sobie kawy. Popijał ją małymi łyčzkami i ze zdumieniem obserwował dziewczynkę.

- Sam widzisz. Nie ma z nią żadnego kontaktu - odparła Hannele.

Tron pokiwał głową.

- Mam nadzieję, że doktor niedługo się zjawi. To rzeczywiście wygląda przerażająco.

Hannele mogła tylko w milczeniu przyznać mu rację, ale zaraz przeniosła wzrok na Marne, bo dziewczynka uniosła głowę i spojrzała na Trona ze wstrętem.

- Idź sobie stąd, ty głupcze! Idź, bo wbiję w ciebie nóż! - syknęła z wściekłością.

Tron aż się cofnął.

- Na miłość boską, to wariatka! - powiedział cicho. Marna odrzuciła czarne włosy na plecy i skoczyła do przodu. Tronowi filiżanka z kawą wypadła z rąk i rozbiła się w drobny mak, a on sam stracił równowagę i runął jak długi. Marna przypadła do niego i zaczęła szarpać go za włosy. Próbował jej się wyrwać, ale nie mógł się ruszyć. Skąd taka mała dziewczynka miała tyle siły? Hannele rzuciła się mężowi na pomoc, a wtedy Marna wrzasnęła głosem, który brzmiał tak, jakby wydobywał się z mrocznej otchłani:

- Nie dotykaj mnie! Muszę go zabić!

Hannele nie namyślała się długo. Złapała za czarne włosy i mocno szarpnęła. Dziewczynka krzyknęła z bólu, usiadła, obróciła się do matki i wrzasnęła tak głośno, że aż poniosło się echo:

- Puść mnie, ty dziwko!

Hannele się obejrzała i zobaczyła wazon na stole. Niewiele myśląc, złapała go i uderzyła nim córkę w głowę. Marna zwała się na Trona, a ten zaraz odepchnął ją i szybko się odsunął.

I w tym momencie wbiegł doktor.

- Co tu się dzieje, na miłość boską? - wykrzyknął przerażony, patrząc na leżącą na podłodze dziewczynkę.

- Musiałam ją jakoś powstrzymać. Rzuciła się na Trona. - Hannele rozplakała się i uklękła przy mężu. - Jak ty się czujesz? - spytała przez łzy.

- Wszystko w porządku, ale skąd ona wzięła tyle siły?

- Szaleńcy często wykazują się niezwykłą siłą. - Doktor przykucnął przy Marnie i dotknął palcami jej szyi. - Oddycha normalnie, więc tylko zemdlą. Opowiedzcie mi o jej dziwnym zachowaniu.

Hannele zrelacjonowała wszystko, co się wydarzyło, a doktor nie przerywał jej ani słowem, dopóki nie skończyła.

- Kiedy się ocknie, dam jej coś na uspokojenie. Co trzy godziny trzeba jej robić zastrzyk. Czy któreś z was to potrafi?

Pokręcili głowami.

- Nie, nie mam pojęcia, jak to się robi - przyznała Hannele.

- To wcale nie jest trudne. Przygotuję kilka strzykawkę. Będziecie jej dawać zastrzyki, jak zacznie być niespokojna.

- A nie można zadziałać skuteczniej? Przecież ona jest szalona - jęknął Tron. - Potrzebuje pomocy specjalisty.

- Niestety, nie ma tu u nas zakładu dla obłąkanych. Muszę najpierw przez pewien czas ją poobserwować. To może być tylko stan przejściowy. Z tego, co zrozumiałem, przyjechała do was niedawno?

- Tak, to prawda - potwierdziła Hannele. - Musi więc trochę odpocząć. Przyjadę za trzy dni. Mam nadzieję, że do tego czasu się uspokoi.

Tron usiadł na ławie.

- Nie może u nas zostać. Jest niebezpieczna. Rzuciła się na mnie jak dzikie zwierzę!

Doktor pokiwał głową.

- Zrobię jej teraz zastrzyk i...

- Czy to aby jest bezpieczne? - zaniepokoiła się Hannele. - Przecież przed chwilą otrzymała mocny cios w głowę. A jeśli już się nie ocknie?

Doktor zmarszczył czoło.

- Zastrzyk nie powinien jej zaszkodzić, ale może najpierw spróbujemy ją dobudzić. - Kucnął przy dziewczynce, lekko szarpnął ją za ramię i delikatnie poklepał po policzku. Otworzyła oczy, zdezorientowana, spojrzała na doktora i złapała się za głowę.

- Boli. Co się stało? - spytała.

- Rzuciłaś się na Trona - wyjaśnił lekarz. - Lepiej się już czujesz? Pamiętaj, jak ci na imię?

- Marna. Ale ja się na nikogo nie rzuciłam. Ja...

- Co pamiętasz? - Doktor mówił powoli i cicho, jak do malutkiego dziecka.

- To nieprawda, co on mówi. On kłamie. - Wskazała na Trona, który siedział pochylony do przodu.

- Mocno ścisnęła mnie też za gardło. - Tron pokręcił głową i nagle zaczął kaszleć tak bardzo, że aż poczerwieniał na twarzy.

- Może powinien pan również obejrzeć Trona, doktorze - zasugerowała zaniepokojona Hannele.

- Tak, tak, oczywiście, ale przypuszczam, że wszystko jest w porządku. - Lekarz podszedł do Trona i delikatnie zbadał mu szyję. - Nic złego się nie stało, nie wyczuwam żadnych obrażeń. Trochę pokaszlesz, ale możesz być spokojny, Tron.

- Nic złego się nie stało? Jak pan może tak mówić, doktorze? Marna okazała się tak silna, że ja, dorosły mężczyzna, nie zdołałem jej odepchnąć. To przerażające!

Doktor usiadł przy dziewczynce i popatrzył jej w oczy.

- Zrobię ci teraz zastrzyk, Marno, żebyś mogła się trochę rozluźnić. Wrócę za trzy dni i sprawdzę, jak się czujesz. Rozumiesz, co do ciebie mówię, prawda?

- Tak. - Marna kiwnęła głową. Sprawiała wrażenie zdezorientowanej i zawstydzonej. Jakby dopiero teraz zaczęła do niej docierać prawda o tym, co zrobiła.

Hannele nie posiadała się z rozpaczy. Los znowu z niej zakpił. Odzyskała córkę, ale chorą na umyśle. Nie miała co do tego wątpliwości, chociaż doktor próbował ją uspokajać. Widziała szaleństwo w oczach Marny.

Doktor wyjął strzykawkę i napełnił ją żółtym płynem.

- Wkrótce poczujesz się o wiele lepiej. Podciągnij rękaw koszuli - poprosił spokojnie.

Dziewczynka usłuchała i lekarz zrobił jej zastrzyk. Potem tym samym płynem napełnił jeszcze trzy strzykawki i wręczył je Hannele. Tron nie czekał dłużej: wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Marnę zaczęła ogarniać senność.

- Pomóż jej dojść do pokoju, niech się położy. Ale zagłądaj do niej tak często, jak tylko będziesz mogła, Hannele.

- Dobrze. Chodź, Marno.

Dziewczynka wstała, ale się zatoczyła, więc Hannele podtrzymała ją pod rękę.

- Wkrótce się zobaczymy - zapowiedział doktor i opuścił pokój.

Hannele z trudem zaprowadziła dziewczynkę po schodach na górę. Odetchnęła z ulgą dopiero w jej pokoju.

- Musisz teraz spać. Ja niedługo przyjdę - powiedziała z czułością. Ułożyła Marnę w łóżku i okryła ją kołdrą. Dziewczynka nie protestowała.

- Śpij dobrze. - Hannele zatrzymała się przy drzwiach, żeby jeszcze na nią spojrzeć.

- Śpij dobrze - powtórzyła Marna i zamknęła oczy. Hannele zeszła do kuchni i sięgnęła po ścierkę. Wytarła rozlaną kawę i zmiotła odłamki rozbitej filiżanki.

Kiedy się z tym uporała, dopiła kawę i głośno westchnęła. Wiedziała, że czeka ją trudny czas. Miała jednak nadzieję, że Marna wyzdrowieje i będą mogły lepiej się poznać. Przecież to jej rodzona córka. Krew z jej krwi i kość z jej kości.

Rozdział 11

Kajsa stała przed drzwiami do gabinetu ojca i bała się wejść. Wiedziała jednak, że musi się zdobyć na odwagę. Jeszcze go nie widziała od powrotu do domu wczoraj wieczorem, ale słyszała, że chodził w nocy po pokoju.

Uniosła drżącą rękę i zapukała. Tangen było jej domem, ale nie tylko jej. Nie mogła postąpić inaczej, musiała poślubić Wilhelma. Czekają ją życie bez miłości, lecz wcale nie zamierzała rezygnować z Kallina. To jego kochała i postanowiła się z nim spotykać. Jedynie myśl o tym pozwalała jej teraz przetrwać te ciężkie chwile.

- Proszę! - zawołał ojciec zza drzwi i Kajsa weszła do środka. Stała i patrzyła na niego.

Ole odłożył na stół trzymaną w rękę kartkę, spojrzął na córkę i zmarszczył czoło.

- O, jesteś, Kajso.

Dziewczyna dalej stała bez ruchu. Serce waliło jej w piersi, w żołądku ścisnęło.

- Zastanowiłaś się... Wiesz, o czym mówię. - Nagle ojciec jakby się zawstydział i spuścił wzrok.

- Owszem, zastanowiłam się. Dla dobra rodziny poślubię Wilhelma. Ale nigdy ci tego nie wybaczę, tato. Zniszczyłeś mi życie - oświadczyła ostro.

- Nie chciałem. Po prostu nie wiedziałem, co robię.

I bardzo mi przykro, że taki byłem ostatnio nerwowy i zły. Wstydzilem się i bałem przyznać, jaka jest prawda. - Westchnął głęboko. - Naprawdę ogromnie mi przykro.

- Trudno, żeby było inaczej, tato. Ale powiedz mi, dlaczego Wilhelm tak się na mnie uparł? Nie może znaleźć sobie innej? - Dużo się nad tym zastanawiała.

- Usiądź, Kajso. Usłuchała.

- Przypuszczam, że obserwował cię od dawna. Tamtego wieczoru widział, że jestem pijany i nie wiem, co robię. Niech to wszyscy diabli! Jak mogłem zmarnować ci życie! Mojej córeczce, którą tak bardzo kocham. - Uderzył gniewnie pięścią w stół.

- Złość w niczym teraz nie pomoże, tato. Za późno już na nią - zauważyła Kajsa zimno.

- Wiem. Próbowałem odwieść Wilhelma od jego zamiarów. Próbowałem wszystkiego, ale on się uparł. Koniecznie chce za żonę akurat ciebie! A jak już cię dostanie, odda nam ten weksel i odzyskamy wszystko, co nasze.

- Wyjdę za niego, ale wiedz, że nie będę z nim szczęśliwa.

Weszła matka i stanęła za krzesłem Kajsy. Ojciec ostrożnie zerknął na nią i powiedział:

- Doszliśmy już do porozumienia z Kajszą, Amalie. Wiem, że obie mnie nienawidzicie i naprawdę chciałbym móc cofnąć czas. Z całego serca żałuję tego, co się stało...

- Dobrze, Ole - ucięła Amalie. - Ale musisz porozmawiać z Wilhelmem i zapowiedzieć, że nie wolno mu tknąć Kajsy. Jest jeszcze taka młoda.

Ole westchnął ciężko.

- Nie mogę tego od niego wymagać, Amalie. Nie mam do tego prawa.

- Przegrałeś wszystko, bo nie zdołałeś trzymać się z daleka od butelki. Dałeś się złapać w pułapkę zastawioną przez Wilhelma. - Amalie mówiła głosem zimnym jak lód.

Jakie to wszystko smutne, pomyślała Kajsa. Matka nigdy nie wybaczy ojcu i w Tangen już nigdy nie zapanuje szczęście.

- Nie chcę, żebyście czuli do siebie nienawiść, mamó. - Wstała i popatrzyła na Amalie. - Jeżeli się nie pogodzicie, moja ofiara pójdzie na marne. Obiecujcie, że będziecie trzymać się razem i nawzajem szanować.

W oczach matki coś błysnęło, gdy nachyliła się do niej.

- Moja dzielna córka. To, o co prosisz, nie będzie łatwe, ale się postaram - obiecała cicho i pocałowała Kajsę w policzek. Zaraz potem wyszła.

Dziewczyna znów popatrzyła na ojca.

- Musisz się teraz opiekować mamą. Przecież znów spodziewa się dziecka, a nie jest już młoda. Przynajmniej tyle możesz zrobić, tato. Wiem, że bardzo ją kochasz.

- To prawda. Ale tak mi wstyd.

- Skończ już z tym. Wyjdę za Wilhelma. A ty idź do mamy i ją przebłagaj. Wiem, że ona bardzo cię potrzebuje.

- Jesteś taka rozsądna - stwierdził Ole. - Mam nadzieję, że mimo wszystko życie przyniesie ci...

- Dobrze wiesz, że kocham innego, tato. Ale obiecuję, że będę się bardzo starać. - Odwróciła się i wyszła, nie zamykając drzwi. Dopiero w salonie usiadła na kanapie i rozplakała się gorzko. Życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej.

Trzy tygodnie później

Kajsa biegła w głąb lasu, gdzie czekał na nią Kallin. Jakże za nim tęskniła i jak bardzo go pragnęła! Nie widzieli się już od kilku dni i co noc o nim śniła. Tyle miała mu do powiedzenia, tyle musiała mu wyjaśnić, żeby zrozumiał jej decyzję.

Dużo ostatnio płakała, szlochała i krzyczała z bezsilności. Wyobrażała sobie Wilhelma z wielkim brzuchem, jak patrzy na nią z pożądaniem, i dawała upust swojej wściekłości kopaniem w ścianę. Obiecała rodzicom, że wyjdzie za niego, i musiała słowa dotrzymać. Tego wieczoru narzeczony znów miał przyjść z wizytą, a jej zbierało się na mdłości.

Kallin siedział na kamieniu przy Czarnym Jeziorku z wędką w ręce. Kajsa pomyślała o matce, która w tajemnicy spotykała się tu z Mittim. Ciekawe, czy czuła wtedy to, co ona teraz.

Podbiegła do Kallina i usiadła przy nim na mokrej trawie.

- Jesteś, Kajso - powitał ją z uśmiechem. - Bałem się, że nie przyjdiesz. Długo już czekam.

Zauważyła, że połów mu się udał: u jego stóp leżały trzy pstrągi.

- Musiałam odczekać, aż ojciec pojedzie do tartaku.

- Rozumiem. Siadaj tutaj! - Poklepał się po udzie. Kajsa usiadła mu na kolanach, objęła go za szyję i zaczęła się bawić jego czarnymi włosami.

- Tęskniłam za tobą. - Pocałowała go w policzek. - Próbujesz mnie uwieść! - roześmiał się. - Oczywiście. Cały czas cię pragnę - przyznała bez skrępowania.

- Ale chyba nie dlatego tak koniecznie chciałaś się ze mną spotkać, Kajso. Chodzi o coś innego, prawda?

Popatrzyła w jego ciemne oczy i pomyślała, że pragnęłaby utonąć w nich na zawsze, a tymczasem nie wiadomo, kiedy je znowu ujrzy.

- W domu wiele się wydarzyło, Kallinie. Muszę poślubić Wilhelma. Nie mam wyboru.

- Tego się właśnie obawiałem - westchnął ciężko. - Ale nie mogę nawet o tym myśleć. Nie mogę cię utracić, Kajso. Jesteś dla mnie wszystkim, najdroższa - wyznał ochryplym głosem. Objął ją mocno w pasie, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić. Ona też pragnęła zostać z nim na zawsze, ale los zrządził inaczej.

- Bardzo cię kocham, Kallinie. Będę się z tobą nadal widywać. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję. Nigdy! - dodała z naciskiem. Musiał zrozumieć, że ona musi się z nim spotykać, że bez niego umrze.

- Dobrze, będziemy się widywać. Ale nasz związek to tylko piękny sen. Naprawdę wierzysz, Kajso, że kiedyś będziemy razem? Może lepiej, żebyś jak najszybciej o mnie zapomniała? Twoje życie będzie teraz wyglądało zupełnie inaczej. - Odwrócił głowę, żeby ukryć łzy.

Kajsa wtuliła twarz w jego szyję i rozszlochała się rozpaczliwie. Przyłgnęła do niego, jakby jeszcze za mało było jej tej bliskości, a łzy ściekały po jej policzkach za jego koszulę. Kallin odłożył wędkę i zapewnił żarliwie:

- Kajso, moja kochana. Będę się z tobą spotykał, wiedz o tym. Możemy się widywać nawet codziennie, jeśli tylko zechcesz. Przecież wiesz, gdzie mieszkam. Moja zagroda jest niedaleko dworu Wilhelma. Zawsze przyjmę cię z - otwartymi ramionami, tylko nie płacz!

Te słowa przyniosły jej pewną pociechę. Może jej życie nie okaże się aż tak trudne, skoro on będzie blisko, będzie o niej myślał i czekał na nią.

- Nie płacz już, Kajso. Tak jest jeszcze gorzej. - Odsunął ją od siebie, a ona otarła łzy.

- Wciąż płaczę, Kallinie. Z rozpaczy i żalu. Ojciec zrujnował mi życie. Przegrał z Wilhelmem w karty dom i cały majątek, ale ten stary drań obiecał oddać nam wszystko, jeśli za niego wyjdę. Oszukał ojca i nigdy mu tego nie wybaczę! - oświadczyła z wściekłością.

- Nauczysz się z nim obchodzić, a któregoś dnia będziesz mogła wystąpić o rozwód. Wiem, że coraz więcej ludzi tak robi. Przyjdzie dzień, kiedy znowu będziemy razem. Pamiętaj o tym, Kajso.

- Tak, będę pamiętać, bo tylko to pozwoli mi przetrwać.

- Postarajmy się cieszyć sobą tak długo, jak tylko to możliwe. Wkrótce muszę wrócić do zagrody. Ma przyjść robotnik do pomocy przy budowie chaty, a wiele pracy jeszcze zostało.

- Wiem, Kallinie. Chciałabym móc tam z tobą zamieszkać...

- Kiedyś wyobrażałem sobie, że właśnie tak będzie. Że będziemy siedzieć w trawie na podwórzu, piec rybę nad ogniskiem i spać w jednym łóżku. Że dochowamy się gromadki dzieci... - ciągnął rozmarzonym głosem, a Kajsa znów się rozpląkała. To wszystko mogła mieć, ale nie będzie miała. Serce jej krwawiło.

Kallin wstał i wziął ją za rękę.

- Chodź, Kajso. Coś nas jeszcze czeka, zanim się rozstaniemy.

- Zanim się rozstaniemy? To nie miało być rozstanie, Kallinie.

- Źle się wyraziłem. Zanim nasze drogi rozejdą się na jakiś czas. - Pociągnął ją za sobą do potężnego świerku i kazał jej wpełznąć pod gałęzie. Wczołgała się pod nie, a on za nią.

Ukucnęła i rozejrzała się dookoła. Ziemia była tu wysłana świerkowymi gałęziami, a na nich leżały koce. Zauważyła też dwie butelki wody i świeżo upieczoną rybę.

- Zjemy teraz i pobędziemy razem - oznajmił Kallin. - A potem... - Uśmiechnął się znacząco. - Dobrze wiesz, czego pragnę, Kajso. Tutaj nikt nas nie znajdzie. Będziemy tylko we dwoje.

- Tak, Kallinie. Tylko we dwoje.

Rozdział 12

Kajsa mocno wtuliła się w niego. Nie chciała go puścić, ale wiedziała, że musi już iść. Czowała się tak, jakby nigdy więcej nie miała go zobaczyć.

- Obiecuj, że będziesz mnie strzegł, Kallinie. Że będziesz przychodził pod dom i sprawdzał, co się ze mną dzieje - poprosiła. - Będziesz się musiał ukrywać, ale ja i tak będę wiedziała, że jesteś. Wyczuję twoją obecność. - Wpatrywała się w niego i nie mogła się napatrzeć. Był taki piękny.

- Dobrze, obiecuję, Kajso. Będę cię strzegł i chronił. Zagwizdę, a wtedy ty do mnie przybiegniesz.

- Tak. Wszędzie poznam twoje gwizdanie. - Spróbowała się uśmiechnąć, ale jej się nie udało.

Za miesiąc zwiąże się z Wilhelmem. Spotkała się z nim już kilkakrotnie, ale jego uśmiech wciąż wydawał jej się sztuczny. I nie mogła mu darować, że oszukał jej ojca.

Ojciec w jego towarzystwie zachowywał się poprawnie, chociaż niejednokrotnie chyba miałby ochotę mu przyłożyć. Matka z reguły przysłuchiwała się ich rozmowom, a Kajsa wtrącała od czasu do czasu jakieś półsłówka.

Obserwowała Wilhelma, żeby odkryć, jakim jest człowiekiem. Wydawał się miły i dobrze wychowany, wcale też nie był brzydki, chociaż już niemłody. Ale przecież ona miała dopiero szesnaście lat i powinna związać się z kimś znacznie młodszym. Z Kallinem.

Często wpadała w złość i kłóciła się z ojcem, on jednak pozwalał jej się wykrzyczeć i nie miał jej za złe tych wybuchów.

Znów spojrzała na Kallina, który obejmował ją w pasie tak mocno, że aż bolało. Po chwili przesunął dłonie i zaczął ją gładzić po plecach. Kajsę przeszedł dreszcz i znowu się w niego wtuliła.

- Cały czas widzę cię z Wilhelmem. Widzę, jak cię dotyka, jak... - zaczął szeptać jej do ucha, ale nie dokończył, bo ona odsunęła się i zapewniła stanowczo:

- Nie pozwolę mu się tknąć. Będę kopała i gryzła. Nigdy się na to nie zgodzę.

- Cicho, Kajso. Nie wierzę, że z nim wygrasz. To dorosły mężczyzna i kiedy zostaniesz jego żoną, będzie domagał się swoich

praw. Ach, nie mogę o tym mówić! To mnie doprowadza do rozpacz, a z niej nic nikomu nie przyjdzie. Ani tobie, ani mnie - westchnął.

- Nie zostawię cię, Kallinie.

- Musisz, Kajso. Jeśli twój ojciec się dowie, że jesteśmy razem, przestanie mi pomagać. A przecież wiesz, że jestem zdany na jego dobrą wolę.

- Tak, wiem. Odprowadzisz mnie kawałek?

- Oczywiście. Nie pozwolę, żebyś sama szła przez las. Zaczyna się ściemniać.

Wzięli się za ręce i ruszyli ścieżką. Kajsa z całej siły ścisnęła jego dłoń i nie chciała jej puścić. Wiedziała jednak, że zaraz zza drzew wyłonią się zabudowania Tangen i będą musieli się rozstać.

Kallin zatrzymał się, popatrzył na nią i zapewnił żarliwie:

- Kocham cię, Kajso. Nigdy o tym nie zapominaj. - Lekko musnęła ustami jej wargi.

- Nie zapomnę, Kallinie. Będziemy się spotykać. Koniecznie. Inaczej umrę.

- Tak, będziemy - westchnął, a ją znów ścisnęło serce i po policzkach pociekły łzy. Czuła się tak, jakby rozstawali się na zawsze.

Chciała powiedzieć coś więcej, lecz nagle za plecami usłyszała jakiś dźwięk. Spojrzała na ścieżkę i w oddali ujrzała tamtego ciemnego mężczyznę. Stał i wyraźnie ich obserwował. Peleryna falowała wokół jego nóg, rozwiane włosy opadały na twarz.

- To on! Jest tam! - Pokazała, bliska szaleństwa ze strachu.

- Pobiegnę do niego. Nie wolno tak straszyć ludzi. - Zanim zdążyła zaprotestować, Kallin już puścił się biegiem.

Nagle, kiedy był już blisko mężczyzny, tamten zniknął między drzewami, a Kallin gwałtownie osunął się na ziemię.

- Kallin! Co ci się stało? - zawołała Kajsa i podbiegła do niego najszybciej, jak mogła.

Kallin leżał na brzuchu z twarzą w błocie. Kucnęła przy nim i obróciła go na plecy.

Z rany w udzie płynęła krew. Kajsa zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Ogarnął ją jeszcze większy strach, bo przecież nie słyszała żadnego strzału!

Kallin otworzył oczy i jęknął.

- Co się stało? - Uniósł się na łokciach i popatrzył na ranę. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - Krew mi leci?

- No właśnie. - Kajsa oddarła skraj sukni i mocno przewiązała nim ranę. - Leż teraz spokojnie, a ja pobiegnę po pomoc - powiedziała głosem drżącym ze strachu.

- Nie, sam pójde - zaprotestował.

- Nie możesz! Przecież on cię postrzelił. - Rozejrzała się i zauważyła jakiś przedmiot przy nodze Kallina. Podniosła go i obejrzała. To była zakrwawiona strzała. A więc dlatego nic nie słyszała.

- Zranił cię strzałą - zwróciła się do Kallina, który znów jęknął i zamknął oczy.

- No tak, widziałem, że trzymał łuk. Bardzo mnie boli, Kajso.

- I mocno krwawisz. Sprowadzę pomoc.

- Chyba rzeczywiście musisz to zrobić. Ale pomyśl tylko, co będzie, jeśli on wciąż jest tu w pobliżu, a ja zostanę sam.

Tego nie wzięła pod uwagę.

- No to co mam zrobić? Przecież muszę wezwać kogoś na pomoc.

- Dobrze, Kajso. Idź. Ale wiesz, zauważyłem, że jego włosy nie są prawdziwe. To peruka, jestem tego pewien.

- Peruka? To bardzo dziwne... Postaram się wrócić jak najszybciej, Kallinie. A ty się nie ruszaj. On już raczej nie odważy się tu przyjść.

- Pośpiesz się - ponaglił ją Kallin.

Kajsa wstała i puściła się biegiem. Dotarła do polany niedaleko Tangen i wypadła na drogę. Szczęśliwym trafem szedł nią akurat Julius. Powiedziała mu, co się stało, i wyjaśniła, gdzie leży Kallin.

- Zaraz sprowadzę pomoc i powiadomię Olego - obiecał. - Nie, nie mów nic ojcu, bo się rozgniewa.

- Trudno. Musi się o tym dowiedzieć. Przecież i tak dotrą do niego wieści. Zresztą trzeba przenieść Kallina do Tangen.

- Dobrze. No to ja biegnę z powrotem do niego. Nie może tam leżeć sam.

- Biegnij. Niedługo przybędzie pomoc.

Kajsa pomknęła z powrotem przez pole. Gnała tak, że aż czuła smak krwi w ustach. Poganiał ją lęk. A jeśli ten mężczyzna wrócił i zabił Kallina?

Ale jej ukochany leżał na ziemi tak, jak go zostawiła. Kajsa poczuła ogromną ulgę, kiedy się uniósł i pomachał do niej ręką.

Dopadła do niego zdyszana i drżąca ze zmęczenia.

- Julius sprowadzi pomoc. Niedługo przyjdą ludzie - poinformowała i spojrzała na prowizoryczny bandaż z kawałka sukni. Z ulgą stwierdziła, że udało jej się zatamować krwotok.

- Wciąż cię boli? - Odgarnęła mu z oczu kosmyk ciemnych włosów.

- Tak. Mam wrażenie, że rana jest głęboka. Pomóż mi, to spróbuję wstać.

Kajsa zdecydowanie zaprotestowała:

- Nie, leż spokojnie. Jeśli teraz wstaniesz, znów zaczniesz krwawić. A tę ranę musi obejrzeć doktor.

Kallin zamknął oczy, a ona mocno ścisnęła go za rękę. Oboje milczeli, mogli teraz jedynie czekać. Kajsa bała się spotkania z ojcem. Wiedziała, że się rozżłości, ale trudno. Kallin jej teraz potrzebował.

Po dłuższym czasie nadjechał wozem Julius z tej strony lasu, którą dało się przejechać.

Ojciec zeskoczył z kozła i podbiegł do nich. Kajsa widziała, że jest rozgniewany, i serce jej przyśpieszyło. Stał przed nią i spytał:

- Co tu robisz razem z Kallinem?

- W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia, tato. Kallin potrzebuje pomocy, i to jest najważniejsze. - Patrzyła na ojca bez mrugnięcia okiem. Nie chciała okazywać mu swojego strachu.

- Co tu się stało? - spytał Ole z surową miną. Kajsa opowiedziała mu o tajemniczym mężczyźnie i pokazała strzałę. Przyjrzał jej się uważnie.

- To znaczy, że w naszej wiosce znów nie jest bezpiecznie.

- Tak, tato. To był ten człowiek, który zabił dziecko. Krąży teraz po okolicy i mnie obserwuje.

- Do diabła, to nie do wiary! Zauważyłaś, w którą stronę poszedł?

- W głąb lasu, w stronę Szwecji.

Julius pomógł Kallinowi wstać, a Ole ujął rannego chłopaka pod ramię i podprowadzili go do wozu.

- Połóż się teraz i pojedziemy do Tangen. Doktor pewnie już na ciebie czeka - powiedział Julius, a Kallin kiwnął głową, cały czas krzywiąc się z bólu.

Kiedy już się ułożył, Kajsa usiadła przy nim i zerknęła na ojca. Z zadowoleniem zauważyła, że zmarszczył czoło, ale się nie odezwał.

W Tangen doktor wybiegł z domu z torbą lekarską w dłoni.

- Co z tobą? - spytał Kallina. - Jesteś przytomny, to dobrze. Bardzo cię boli?

- Bardzo - jęknął Kallin.

Doktor wspiął się na wóz, poluzował opatrunek i zajrzał pod spód.

- Rana wygląda na głęboką. Oczyszczę ją i pewnie będę musiał zszyć.

- Proszę tak zrobić, doktorze. Nie mam czasu tu leżeć. - Kallin był bardzo blady, na czoło wystąpił mu pot. Kajsa przypuszczała, że będzie musiał przez pewien czas odpocząć. W takim stanie nie mógł wrócić do leśnej zagrody.

- Powinieneś tu zostać przez kilka dni - oznajmił doktor z powagą. - Musisz trzymać nogę nieruchomo, bo inaczej znów zaczniesz krwawić.

- Nie, wrócę do swojej zagrody. Proszę szyć. Doktor pokręcił głową.

- Nie możesz nadwerężyć nogi.

- Musisz słuchać doktora. - Kajsa nachyliła się nad Kallinem, ich spojrzenia się spotkały. - Bardzo cię proszę - dodała cicho.

- Dobrze, Kajso. Niech i tak będzie. Ale tylko kilka dni. Mam mnóstwo roboty w zagrodzie.

- Wiem - odparła i ustąpiła miejsca ojcu i Juliusowi. Ole spojrział na rannego i powiedział:

- Zaniesiemy cię na górę, Kallin.

- Dziękuję ci za pomoc, Ole. - To mój obowiązek.

Wkrótce Kallin leżał już w łóżku, a doktor czyścił ranę. W pewnym momencie weszła Amalie i przestraszona, spytała Kajkę:

- Co mu się, na miłość boską, stało?

Córka wyjaśniła jej to w krótkich słowach, a Amalie pobladła i westchnęła.

- Boże! Nie mogę nawet myśleć o tym, że w Fińskim Lesie zjawił się kolejny szalenciec. Co będzie dalej?

- Spokojnie, mamó. Nie przejmuj się tak bardzo - próbowała pocieszać ją Kajsa, ale matka kręciła tylko głową.

- Będzie tak, jak przepowiedział czarownik. To dopiero początek, Kajso. Jestem pewna, że ten człowiek pojawił się tu, żeby nas skrzywdzić.

Kajsa pociągnęła ją do drzwi.

- Nie mów tak przy Kallinie, mamó. Nie trzeba go jeszcze bardziej niepokoić. Przecież ma zranione udo.

- Właśnie dlatego się boję, Kajso. Kolejna klątwa prześladowuje naszą wioskę. Słowa czarownika zaczynają się spełniać.

- Nie wolno ci tak myśleć, mamó.

- Ale zobacz tylko! To się układa we wzór. Wychodzisz za mąż za mężczyznę, którego nie kochasz, a twój ukochany zostaje ranny. Jestem pewna, że ta strzała miała trafić go w serce. Ten człowiek wciąż stoi mi przed oczami. Widzę jego chytry uśmiech... ale twarz jest zamazana. Włosy... Coś dziwnego jest z jego włosami. - Wystraszona, spojrzała na Kajkę.

- Kallin twierdzi, że on miał perukę. Może to właśnie widzisz - próbowała jej podpowiedzieć.

- Może i tak. Ale muszę już stąd iść. W głowie mi się kręci i powinnam odpocząć. Uważaj na Kallina, bo inaczej go stracisz. - Amalie cicho zamknęła za sobą drzwi, a Kajsa stała jak skamieniała i wpatrywała się w ukochanego. Leżał w łóżku z zamkniętymi oczami, a doktor nadal zszywał mu ranę.

Matka była przesądna, wierzyła, że klątwa wróciła. Ale przez tyle lat w Fińskim Lesie panował spokój i tak będzie dalej, pomyślała Kajsa.

Podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Zobaczyła, że konno nadjeżdża Wilhelm. Po co on tutaj teraz? Nie miała siły i najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Niech ojciec go przyjmuje i zabawia. Nie zamierzała zostawiać Kallina.

Doktor skończył swoje i oznajmił:

- Powinno być dobrze. Dałem mu środek na sen. Będzie pewnie spać aż do rana. Wtedy ból powinien nieco zelżeć, ale zostawię opium na wypadek, gdyby jednak ranny za bardzo cierpiał. - Zamknął swoją torbę i założył kapelusz. - Powiadom mnie, gdyby rana zaczęła się paskudzić.

- Oczywiście, doktorze.

Wyszedł, a ona usiadła na krześle i ścisnęła Kallina za rękę. Chłopak ziewnął, oczy same mu się zamykały.

- Strasznie mi się chce spać. Co ten doktor mi dał?

- Opium. Leż spokojnie, Kallinie.

Podniósł rękę i z czułością pogładził ją po włosach, ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Wilhelm. Kajsa zerwała się z krzesła.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Pytam cię o to samo. Co robisz przy Kallinie? - Głos miał tak lodowaty, że dziewczyna aż zadrżała.

- Ktoś strzelił do niego z łuku i zranił go w nogę. Ojciec z Juliušem przywieźli go tutaj - wyjaśniła, chociaż wciąż uważała, że to nie jego sprawa.

- Ale dlaczego ty jesteś przy nim? Kajsa poczuła irytację.

- Nic ci do tego, Wilhelmie. Kallin od lat był związany z naszą rodziną. To mój przyjaciel.

- Ach, tak? A co robiliście w lesie?

- Nie mówiłam ci, że byłam z nim w lesie. Skąd więc o tym wiesz?

Wilhelm na moment uciekł wzrokiem, ale zaraz znów spojrzał na nią.

- Twój ojciec mi o tym powiedział. To niemądre z twojej strony, Kajso. Mam zostać twoim mężem, a ty uganasz się za innymi mężczyznami. - Patrzył na nią spod oka, ale ona ani trochę się tym nie przejęła. Nie będzie nią rządził, o nie!

- Zrobię, co zechcę. Nie jestem twoją własnością - oznajmiła hardo.

- Będziesz moją żoną, więc to ja o tobie decyduję.

- Wcale nie. A jeśli tak myślisz, to się mylisz. Idź sobie stąd, chcę zostać sama z Kallinem.

- Dobrze, pójdę, ale uważaj, Kajso. Jak się rozgniewam, to małżeństwo ze mną nie będzie takie łatwe.

- Przestań i idź już! - Znów usiadła na krześle i popatrzyła na Kallina, który zasnął głęboko.

- Ty go kochasz, widzę to po twoich oczach. Ale nigdy go nie dostaniesz, zapamiętaj to sobie!

W jego głosie brzmiała groźba, co ją zdziwiło i zaniepokoiło. Do tej pory Wilhelm zachowywał się miło i kulturalnie, a teraz zaczął pokazywać inne oblicze. Choć przestraszona, nie chciała jednak pokazać, że się boi. Postanowiła, że Wilhelm nigdy nie zobaczy jej słabości. Wiedziała, że jeśli ma znieść to małżeństwo, musi być silna i uparta.

- Owszem, kocham go, Wilhelmie. A ciebie poślubię wyłącznie dlatego, że odebrałeś nam wszystko, co mieliśmy. Uparłeś się, że chcesz mnie za żonę, więc nią zostanę, ale tylko na papierze. Na nic więcej nie licz! - oświadczyła, świdrując go wzrokiem.

Cofnął się i na moment w jego oczach pojawiła się niepewność. Zaraz jednak znów się zmienił i zrobił groźną minę.

- Pożałujesz tego, co teraz powiedziałaś! Mogło być ci ze mną dobrze, ale sama wszystko zepsułaś. Zamienię twoje życie w piekło! - warknął i otworzył drzwi. - Każdy dzień będzie dla ciebie udręką!

Wyszedł, a ona drżała jak liść osiki. Wiedziała, że powinna była milczeć, ale nie mogła wytrzymać, musiała wygarnąć mu prawdę.

Być może jednak przyjdzie taki dzień, że wyrwie się z okowów małżeństwa i dostanie swojego Kallina. Czuła, że jest silna, że wszystko przetrzyma.

Nachyliła się i przyłożyła ucho do piersi ukochanego. Serce biło mu wolno, oddychał ciężko. Ale to leki go uspiły, przynajmniej nie czuł teraz bólu.

Zamknęła oczy i postanowiła pilnować swojego Kallina. Tak, będzie przy nim siedzieć i czuwać, dopóki on nie poczuje się lepiej, bo może już ostatni raz widzi go z tak bliska.

Usłyszała kroki na korytarzu. Kroki ojca. Wilhelm z pewnością już z nim rozmawiał i poskarżył się na nią. No cóż, niech ojciec tu przyjdzie. To ona miała teraz władzę. Gdyby odrzuciła Wilhelma, straciliby wszystko, i ojciec doskonale o tym wiedział.

Staął w progu i spojrzał na nią gniewnie. Odpowiedziała mu hardo, bez mrugnięcia okiem:

- O co chodzi, tato?

- Wyjdź stąd natychmiast. Kallin nie potrzebuje twojej opieki. Wyjdź, powiedziałem. - Wyciągnął rękę i wskazał na korytarz.

- Nie, tato. Nie wyjdę. Zostanę tutaj. Nie możesz mnie do tego zmusić.

- Wilhelm jest bardzo niezadowolony. Chcesz, żeby wycofał oświadczyzny? Pięknie byśmy wtedy wyglądali. Powinnaś być rozsądniejsza, Kajso.

- Zgodziłam się na to małżeństwo, żebyście nie stracili całego majątku. Ale jeszcze nie jestem jego żoną i sama mogę decydować, co mi wolno, a co nie. Po ślubie będzie inaczej, nawet ja to rozumiem, tato.

Ole potarł twarz dłonią, nagle jakby uspokojony.

- No tak, masz rację. Ale po co się dręczyć? Kiedy tak siedzisz przy nim, tylko bardziej cierpisz.

- Mimo wszystko zostanę tutaj. I chciałabym, żebyś ty też sobie poszedł.

- Niemądra dziewczyna. - Ojciec rozłożył ręce. - Przecież on śpi. Nawet nie czuje, że jesteś przy nim.

- Wiem, ale wyjdę stąd, kiedy sama tak postanowię. - Kajsa starała się nad sobą panować. Co by jej to dało, gdyby teraz wybuchnęła gniewem? Tylko pogorszyłaby sytuację.

- Zrobiłaś się nieznośna, Kajso.

- Owszem, ale to twoja wina, tato. Wyobrażałam sobie jasną przyszłość z Kallinem, a ty wszystko popsuleś. Zmarnowałeś mi życie - rzuciła twardo.

Ole spuścił wzrok.

- Nie musisz mi tego cały czas powtarzać. Doskonale wiem, co zrobiłem, i bez przerwy tego żałuję.

- Przynajmniej tyle. A teraz pozwól mi siedzieć przy Kallinie. Widzę go już ostatni raz przed moim ślubem z Wilhelmem. A tak przy okazji: ten mój narzeczony groził mi, kiedy tu przyszedł. Powiedział ci o tym?

Ojciec zrobił wielkie oczy.

- Groził ci? Dlaczego?

- Wilhelm ma dwa różne oblicza, przekonałam się już o tym. Wcale nie jest tak miły, jak się wydaje. To nie będzie dobre małżeństwo. Ale nie boję się z nim walczyć.

- Tak mi przykro, Kajso. Naprawdę zmarnowałam ci życie.

- To prawda, tato.

Kallin zaczął się ruszać, więc Kajsa wstała i oznajmiła:

- Pójdę teraz na dół coś zjeść, a potem znów tu wrócę. Potrzebuję tych chwil spędzonych z Kallinem, inaczej nie zniosę tego ślubu.

- No dobrze, czuwaj przy nim - westchnął ojciec. - Nie będę się więcej w to mieszał. Rozumiem, że go kochasz.

- No, wreszcie to do ciebie dotarło.

Wyminęła go, tłumiąc płacz, i pobiegła do kuchni. Co by tu wymyślić, żeby nie doszło do tego ślubu? - myślała rozpaczliwie.

Z zamyślenia wyrwał ją widok Wilhelma, który siedział przy stole w kuchni i pił kawę. A więc jeszcze nie wrócił do domu. Bez słowa weszła do spiżarni, wzięła sobie kawałek zimnego boczku, usiadła i zaczęła jeść, jakby narzeczonego w ogóle nie było.

- Nie złość się na mnie, Kajso - odezwał się do niej. - Zrozum, że boli mnie, kiedy widzę cię z innym mężczyzną.

Podniosła głowę i odparła sucho:

- Mówiłam ci, że cię nie kocham. Wyjdę za ciebie tylko dlatego, że muszę.

- Owszem, wiem, ale dlaczego jesteś taka zimna? Nie mam zamiaru cię dręczyć, potrzebuję u swego boku kobiety, która...

- Już to słyszałam. Ale ja ci nie wierzę. Oczekujesz czegoś zupełnie innego. Wiem też, że wcale nie jesteś taki miły, jakiego udajesz. Masz także inną, mroczniejszą stronę.

- To nieprawda. Wcale nie myślałem tego, co powiedziałem na górze. Po prostu straciłem nad sobą panowanie, kiedy zobaczyłem cię z tym fińskim parobkiem - wycedził z pogardą.

Kajse ogarnęła wściekłość.

- Ten fiński parobek, o którym mówisz, to Kallin! Pracuje jak wszyscy inni i jest najmilszym człowiekiem na świecie! Poza tym przez wiele lat mieszkał u Trona i mój wuj traktował go jak własnego syna. Powinieneś się wstydzić! - odparła gniewnie.

Wilhelm poczerwieniał ze złości. Jego życzliwa mina zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! Jesteś jeszcze młodziutka i powinnaś zważać na słowa! - wybuchnął.

- Młodziutka? Owszem, mam dopiero szesnaście lat, a ty jesteś stary. Na co ci taka niedojrzała dziewczyna jak ja? Powinieneś sobie znaleźć kobietę w swoim wieku - odparowała ostro.

- Zaczynam tracić cierpliwość, Kajso. Jeśli nie będziesz mi posłuszna, wycofam oświadczyzny i skończycie w przytułku!

Na te słowa wszedł ojciec, który na pewno już wcześniej ich słyszał. Stał na środku kuchni i popatrzył na Kajse zagniewany.

- Co ty wyprawiasz, córko? - Uniósł ręce, a twarz wykrzywiła mu złość.

Kajsa skuliła się pod jego spojrzeniem, ale się nie zlekła. Miała już tego dosyć i była naprawdę zmęczona. Tym, że wszyscy się na nią

gniewali; myśleniem o opuszczeniu Tangen i przeniesieniu się do mężczyzny, którego nie znała i który wcale nie był dobrym człowiekiem; poczuciem odpowiedzialności za losy całej rodziny. To był za duży ciężar na jej wątłe barki.

- Próbuję coś zjeść, ojczy, a Wilhelm mi dokucza. - Zrobiła zasmuconą minę, chociaż wiedziała, że to w niczym nie pomoże.

- Masz się zachowywać grzecznie i uprzejmie. Wkrótce będziesz zamężną kobietą i powinnaś być posłuszna mężowi.

Kajsie pociemniało w oczach.

- Jeszcze nie jestem jego żoną! - warknęła.

- Zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko. Wilhelm pokręcił głową i upił łyk kawy.

- Źle wychowałeś córkę, Ole. Jest harda i krnąbrna. - To się skończy, Wilhelmie. Obiecuję, że po ślubie moja córka będzie posłuszna i miła.

- Mam taką nadzieję, bo inaczej ślubu nie będzie. Nie chcę żony, która nie umie się zachować. Ta, którą poślubię, musi stać u mego boku i słuchać moich poleceń. Kajsza zjadła ostatni kawałek boczku i wstała.

- Mam sporo rzeczy do zrobienia. Dziękuję za towarzystwo. - Odwróciła się i podeszła do drzwi. W chwili gdy naciskała klamkę, ojciec złapał ją za rękę.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie przeprosisz swojego przyszłego męża. Nie życzę sobie więcej takich niestosownych scen.

Kajsza zerknęła na Wilhelma, który uśmiechał się triumfalnie, wyraźnie zadowolony, że ojciec ją skarcił. Miała ochotę uderzyć go ze złości.

A jednak usłuchała. Rozumiała, że jeśli dalej będzie się buntować, Wilhelm może odejść i jeszcze sprzedać komuś ich majątek, bo zdawał się mieć dość jej fochów.

- Przepraszam, Wilhelmie - bąknęła. - To się już nie powtórzy. - Dygnęła, a wtedy ojciec puścił jej rękę.

- Teraz możesz odejść. Muszę porozmawiać z Wilhelmem w cztery oczy - rzucił surowo, a ona wyszła z ciężkim sercem.

Rozdział 13

Kajsa pobiegła na górę do Kallina i przysunęła sobie krzesło do łóżka. Otworzył oczy i popatrzył na nią mętным wzrokiem.

- Całe ciało mam odrętwiałe. Co ten doktor mi dał? - spytał ledwie słyszalnym głosem.

- Dostałeś opium, Kallinie. To pomaga na ból. Jęknął.

- Nie chcę tego więcej. Rana nie była aż tak głęboka ani groźna, jak się doktorowi wydawało. Nic mnie nie boli.

Kajsa popatrzyła na leżące na stole strzykawkę, a Kallin powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Nie chcę tego - powtórzył.

- Dobrze, więcej już nie dostaniesz. Ale doktor chyba wie, co robi.

- Muszę wracać do zagrody. Przed zimą trzeba nazbierać kamieni. Muszę skończyć dom przed nadejściem zimowych wiatrów.

- Rozumiem. Ale naprawdę myślisz, że dasz radę? - Kajsa miała wątpliwości. Dźwiganie kamieni mogło spowodować pęknięcie szwów i otwarcie rany.

- Muszę. Nie mogę tu leżeć beczynnym. Tyle jest do zrobienia - upierał się zrozpaczony.

- Wiem o tym, ale...

Usiadł na łóżku i odrzucił kołdrę na bok.

- Nie wypada, żebym tu był, Kajso. Twojemu ojcu się to nie podoba, na tyle go znam. Poza tym powinniśmy się już rozstać. Niedługo wychodzisz za mąż i...

- Ale przecież znamy się od tylu lat. Ojciec ani słowem nie uskarżył się na to, że tu jesteś.

- To nie ma znaczenia. Muszę wracać do domu. Kajsa uważała, że Kallin niepotrzebnie się upiera, ale potrafiła go zrozumieć. Nie chciał być dla nikogo ciężarem.

- Jak zdołasz dojść do swojej zagrody?

- Na pewno jakoś dam sobie radę. - Spojrzał na nią ciepło. Jak mogła go nie kochać!

Wstał, pokuśtykał do kanapy i sięgnął po leżące na niej spodnie. Zaczął je wkładać, krzywiąc się z bólu i zaciskając oczy, ale z jego ust nie wydobył się żaden jęk.

- Mógłbyś tu zostać przez kilka dni. Miałabym cię przynajmniej w pobliżu - zaproponowała Kajsa, ale zaraz tego pożałowała. Kallin i tak

cierpiał, a ona jeszcze pogarszała sprawę. Przecież wkrótce wychodziła za innego i on dobrze wiedział, że nic już nie będzie takie jak dawniej.

Popatrzyła na niego i zobaczyła, że z trudem wkłada koszulę. Podeszła, żeby mu pomóc, i utonęła w jego oczach. Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała w usta. Znow zapłonęło w niej pożądanie. Jak zdoła bez niego wytrzymać całe życie? Nie mogła powstrzymać łez.

Odsunął się i zobaczyła, że też ma łzy w oczach.

- Nie wiem, co powiedzieć - odparł wzruszonym głosem i objął ją w pasie. - Kocham cię, Kajso. To wielkie słowa, ale prawdziwe. Nigdy nie będzie dla mnie żadnej innej. Nigdy. Będę cię pilnował i chronił. Słyszałem przez sen, jak ten człowiek ci groził. On jest zdolny do wszystkiego. Ale ja nie dam cię skrzywdzić. Gdy tylko będziesz mnie potrzebowała, przyjdę ci z pomocą.

- Ach, Kallin! - Uściskała go mocno. - Powinniśmy być razem!

- Któregoś dnia będziemy. Jesteśmy sobie przeznaczeni, ale jeszcze nie nadszedł nasz czas.

- A kiedy nadejdzie? - spytała drżącym głosem.

- Nie wiem, ale na pewno będziemy razem, bo nasza miłość zniesie wszystko. - Spojrzał na nią ciepło i pokuśtykał do drzwi.

- Muszę się dowiedzieć, kim jest ten człowiek, który do mnie strzelił. To jakiś szaleniec. Kto to jest i dlaczego nosi perukę?

- Nie wiem. Ale jakiś czas temu ukazał mi się w wizji. Może to nie on zabił dziecko, może się pomyliłam?

- Przypuszczam, że na to nigdy nie otrzymamy odpowiedzi. Niewątpliwie jednak mieszka w Fińskim Lesie.

- Ja też tak sędzę. Tylko dlaczego cię postrzelił?

- Nie mam pojęcia, chociaż wydaje mi się, że zrobił to rozmyślnie. Stał na ścieżce i czekał.

- Nie strasz mnie, Kallinie.

- Chyba nieprędko wróci. Wie, że lensman i jego ludzie już go szukają.

- Pewnie masz rację, a przynajmniej chcę w to wierzyć, Kallinie. Przecież znow będziesz chodził sam po lesie.

- Nie myśl o tym, nic mi się nie stanie. Wszystko będzie dobrze, Kajso. Poza tym poproszę o pomoc Petera.

- Peter jest w tartaku, mieszka tam teraz.

- Naprawdę? Nie wiedziałem.

- Postanowił zostać tam razem z Gjermundem.

- Cieszę się z tego, ale liczę, że zajrzy do mojej zagrody. Obiecał, że mi pomoże.

- Na pewno przyjedzie.

Kallin otworzył drzwi i rzucił jeszcze:

- Bardzo dziękuję za pomoc. To miło ze strony twojego ojca, że przyjął mnie pod swój dach. - Wszedł na korytarz, a Kajsa za nim. Ole, który akurat wchodził po schodach, spojrzał zdziwiony na Fina.

- Już wstałeś? Myślałem, że jesteś ciężko ranny.

- Wszystko ze mną w porządku, Ole. Muszę wracać do zagrody. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

Ojciec pokiwał głową.

- Ktoś ci pomaga?

- Tak, mam dwóch chłopaków do pomocy. Ale muszę nazbierać kamieni, żeby mieć dach nad głową, zanim spadnie śnieg, a to może potrwać.

Ole podparł palcem brodę, jakby się nad czymś zastanawiał. Wreszcie spojrzał na Kallina i powiedział:

- Mogę ci podesłać dwóch robotników, żebyś szybciej zebrał te kamienie. Twarz chłopaka się rozjaśniła.

- Naprawdę, Ole?

- Oczywiście. Poza tym wczoraj spotkałem Trona. Mówił, że też przyjdzie ci pomóc. Możesz więc być spokojny, Kallinie. Jakoś to będzie.

- Bardzo ci jestem wdzięczny.

- Nie ma za co. Poproszę, żeby Lars odwiózł cię do zagrody. Nie możesz iść sam w takim stanie.

Kajsa ze zdziwienia aż otworzyła usta. Nie mogła pojąć, dlaczego ojciec jest taki miły dla Kallina.

- Dziękuję. Rzeczywiście pomoc mi się przyda. Przy ruchu trochę mnie boli, muszę przyznać.

Kajsa wróciła do pokoju po strzykawki zostawione przez doktora.

- Weź je ze sobą, Kallinie, mogą ci się przydać. - Nie, dziękuję, możesz je wyrzucić. Nie chcę żadnych leków. Za kilka dni noga się wygoi.

- Jesteś tego pewien?

- Tak. Ale bardzo ci dziękuję, Kajso.

- Odprowadzę cię na dół - zaproponował Ole i pomógł mu zejść ze schodów.

Kajsa szła tuż za nimi. Co się stało z jej ojcem? Dlaczego nagle okazywał Kallinowi tyle życzliwości?

Ole poszedł do gabinetu i wrócił stamtąd z Larsem.

- Kallin pożycz od nas konia, a ty odprowadzisz go do zagrody - polecił. - Uważaj na siebie, Kallinie. A ludzi do pomocy przyślę jeszcze dzisiaj.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Ole.

Kajsa zobaczyła, że Kallin jest równie dezorientowany jak ona. Ojciec wszedł do salonu, ale w tej samej chwili na schodach pojawiła się matka.

- Już idziesz, Kallinie? - zawołała.

- Tak, mam mnóstwo pracy w zagrodzie. Ale Ole obiecał mi pomoc.

- Cieszę się z tego.

Matka wydała się Kajsie zmęczona. Czyżby z powodu ciąży?

- Źle się czujesz, mam? - spytała z troską.

- Nie, wszystko w porządku - odparła Amalie i uśmiechnęła się słabo do Kallina. - Pójdę porozmawiać z twoim ojcem, Kajso.

- Dobrze, mam.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi do salonu, Kajsa znów spojrzała na Kallina i obiecała wzruszonym głosem:

- Niedługo znów się zobaczymy.

- Tak, już niedługo, moja ukochana - odparł cicho i spojrzał na Larsa, który właśnie do nich szedł.

- Jesteś gotów? - zwrócił się do chłopaka.

- Tak, możemy iść. Chyba nie jesteś zły, że musisz mnie odprowadzić?

- Nie, no skądże.

Kajsa pożegnała się z Kallinem i zaczekała w sieni, dopóki nie wyszedł. Potem wolnym krokiem podeszła do drzwi salonu. Otworzyła je i zobaczyła, że rodzice w milczeniu grzeją się przy kominku. Ciszy, jaka między nimi panowała, wprost dało się dotknąć. Przykro było na nich patrzeć. Przecież zawsze mieli sobie tyle do powiedzenia. Bardzo się kochali, a teraz ich miłość jakby zgasła. Kajsa nie mogła wprost tego znieść. Wiedziała, że w głębi duszy wciąż darzą się uczuciem.

Usiadła na kanapie, spłotła dłonie na kolanach i odchrząknęła. Ojciec spojrział na nią i spytał:

- Chcesz coś powiedzieć, Kajso?

- Tak, bardzo wiele. Przede wszystkim chcę ci podziękować, tato, za to, że jesteś taki dobry dla Kallina. A po drugie, boli mnie, kiedy na was patrzę i widzę mur między wami. Mam dość własnych zmartwień i nie chcę, żebyście jeszcze wy się znienawidzili. Zgodziłam się wyjść za Wilhelma, majątek zostanie ocalony i pragnę, abyście żyli tak jak dotychczas. - Znow była bliska płaczu, ale udało jej się powstrzymać łzy.

- Nie mogę wybaczyć twojemu ojcu, że zmarnował ci życie, Kajso.

- Matka cały czas wpatrywała się w płomienie.

- Wiem, mam, ale nie możesz go dłużej tak karać. Przecież on nie zrobił tego specjalnie. - Widziała, że rodzice są głęboko nieszczęśliwi, i bardzo chciała, aby się pogodzili.

- A co z twoim życiem, Kajso? Serce mi krwawi, gdy patrzę na twój smutek i cierpienie. Dla matki to naprawdę straszne.

- Wiem, mam, ale jestem silna i jakoś to udźwignę... - Kłamała, żeby ich pocieszyć. Zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym poradzi, ale pragnęła z całego serca, żeby rodzice się pogodzili i znow żyli szczęśliwie. Miała przecież takie wspaniałe dzieciństwo. Oboje kochali ją i całe jej rodzeństwo. Żyło jej się bezpiecznie i dobrze, i tak powinno być dalej. Potrzebowali tego Victoria, Oddvar, Sigmund i Helen.

Ojciec westchnął.

- Wiem, że postąpiłem strasznie. Ale Kajsa szlachetnie zgodziła się nas uratować. Więcej nie mogę zrobić, Amalie.

Kajsa popatrzyła na nich. Przynajmniej ojciec odezwał się do matki. Może w końcu się przemogą i porozmawiają o wszystkich problemach. Najwyższy czas zostawić ich samych. Wstała i wyszła bez słowa. Cicho zamknęła za sobą drzwi.

W sieni natknęła się na Helgę, która szła właśnie do kuchni.

- Jak się czujesz, Kajso? - spytała służąca.

- Kallin wrócił do swojej zagrody, a ja już za nim tęsknię. Ciężko mi będzie, gdy stąd wyjadę.

- Wiem, że go kochasz. Czeka cię trudny czas. Ale może któregoś dnia odzyskasz wolność. Modłę się za ciebie codziennie.

- Dziękuję ci, Helgo, ale czy sądzisz, że twoje modlitwy pomogą? - Nie była tego wcale taka pewna. Lukas mówił, że Bóg może wszystko, ale ona uważała, że nawet gdyby modliła się sto razy dziennie, i tak nie uwolniłaby się od Wilhelma. Nie miała wiary.

- Modlitwa pomaga, pod warunkiem, że człowiek dostatecznie mocno wierzy. Wiem, o czym mówię, Kajso. Często modliłam się do Boga o pociechę. I na ogół ją dostawałam.

Weszły do kuchni, gdzie Helga od razu wyjęła worek z ziemniakami. Postawiła go na stole i wyjaśniła:

- Obiecałam kucharce, że obiorę dziś ziemniaki, żeby były gotowe na jutro. Będzie lapskaus. Mamy dużo mięsa, które trzeba wykorzystać, więc nagotujemy kilka garnków.

- Świetnie. Uwielbiam lapskaus. - Kajsa wyjrzała przez okno. Na dziedzińcu panował spokój, bo większość parobków przebywała teraz w tartaku. Wszyscy czekali na zimę, na śnieg. Wtedy zaczną się przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Cały dom ogarnie gorączka, ale jej już tu nie będzie. Będzie mieszkała w domu Wilhelma jako jego żona i gospodyni. Aż ścisnęło ją w żołądku na myśl, że to już za dwa tygodnie.

- Wszystko jest takie smutne, wciąż chce mi się płakać. - Kajsa usiadła na ławie i na chwilę zamknęła oczy. Od razu stanął przed nimi Kallin.

- Rozumiem cię, moja kochana, ale musisz wierzyć, że wszystko się jakoś ułoży. Możliwe, że Wilhelm to dobry człowiek, że będzie cię kochał i szanował, a ty w końcu też coś do niego poczujesz - pocieszała ją Helga serdecznie.

Kajsa pokręciła głową.

- Nie, tak niestety nie będzie. Wilhelm już mi groził. Helga sięgnęła po nóż i zaczęła obierać ziemniaki.

- Nie mogę w to uwierzyć, przecież zawsze był taki miły.

- A czy to miłe oszukać kuzyna? Nie rozumiem, jak ojciec w ogóle może z nim rozmawiać. Powinien porachować mu kości.

- Cicho, Kajso! Nie wolno tak mówić. Ole nie może postąpić inaczej, bo jeśli się z nim pokłóci, będziemy musieli się stąd wynieść już jutro.

Kajsa westchnęła i oparła głowę o stół.

- Jestem taka nieszczęśliwa, Helgo. Spadł na mnie cały ciężar odpowiedzialności. Zgodziłam się pomóc, ale często żałuję tej decyzji.

- Dobrze cię rozumiem, moje dziecko. To nie jest proste ani łatwe.

- Wiem, że muszę to zrobić, ale moje życie będzie takie smutne. Każdego dnia będę myśleć o Kallinie. Codziennie będę go sobie wyobrażać i tęsknić za nim.

- Możecie się spotykać, Kajso. To niezbyt pięknie nakłaniać cię do tego, ale ja w każdym razie tak robiłam. Ja też kiedyś kochałam i wiem, jak to jest. Prawdziwa miłość przysłała wszystko inne. Wtedy liczy się jedynie ten, którego się kocha. Kiedy mój ukochany zmarł, cierpiałam tak bardzo, że sama byłam bliska śmierci. No, ale od tamtej pory minęło wiele lat. Tęsknota i żal zdążyły wyblaknąć.

- Tak, będę się widywać z Kallinem i wcale nie zamierzam się tego wstydzić, Helgo. Nie pozostanę głucha na głos serca. A kim był ten mężczyzna, którego kochałaś?

- Szanowanym panem. Był żonaty, ale dla mnie nie miało to żadnego znaczenia. Nie byłam staroświecka i nie myślałam o wstydzie. Spotykaliśmy się przez wiele lat, ale pewnego dnia zniknął. Dowiedziałam się wtedy, że zmarł. Najgorsze, że nie zdążyliśmy się pożegnać - westchnęła.

- Skrywasz wiele tajemnic, Helgo.

- Rzeczywiście, ale też i mam za sobą długie życie. Do kuchni weszli rodzice Kajsy. Wydawało się, że matka nie ma już takich smutnych oczu.

- Udało nam się porozmawiać, Kajso - oznajmił ojciec. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Nie wiem, ile jeszcze razy będę musiał to powtórzyć, ale naprawdę ogromnie żałuję tego, co się stało. Nie mogę pracować, nie mogę spać i...

- Nigdy ci tego nie wybaczę, tato. Ale i tak cię kocham. I wiedz, że zamierzam dalej spotykać się z Kallinem.

Ojciec zmrużył oczy, ale się opanował i nie wybuchnął gniewem. Matka położyła mu rękę na ramieniu.

- Ach, tak? To twój wybór i twoje życie, Kajso. Nic więcej już nie powiem.

- Pogodziliście się? - spytała dziewczyna. - Będziemy się starać żyć z dnia na dzień - odparła

Amalie.

- Chyba powinnaś się położyć, mamó. Potrzebujesz odpoczynku.

- Tak, Kajso. Pójdziemy teraz z ojcem do naszego pokoju. Jeszcze nie wszystko omówiliśmy.

Helga dalej obierała ziemniaki, więc Kajsa postanowiła jej pomóc. Do zrobienia lapskausy potrzebowały ich naprawdę dużo. Musiały też oskrobać marchew.

Po wyjściu rodziców Kajsa uśmiechnęła się w duchu. Miała nadzieję, że jakoś się dogadają i w Tangen znów będzie słychać śmiech.

Rozdział 14

- Nie potrafię ci wybaczyć, Ole. Leżeli w łóżku i patrzyli na siebie.

- Rozumiem cię, Amalie, ale musimy w końcu pomyśleć o przyszłości, już czas na to. Kajsa zgodziła się poślubić Wilhelma. Wiem, że wiele ją to kosztowało, i przykro na nią patrzeć. Wszystko to jest naprawdę straszne. Prawdziwy koszmar.

- Tak, i za ten koszmar ty jesteś odpowiedzialny, Ole.

- Wiem, i mogę ci tylko obiecać, że już nigdy tak głupio nie postąpię. Musimy się teraz skupić na tym, co nas czeka. Może jednak Kajsa polubi Wilhelma, kto wie. Wszystko jest możliwe. - Westchnął i przysunął się do Amalie. - Powinniśmy pomyśleć o dziecku, które w tobie rośnie, najdroższa. I o twoim samopoczuciu. Widzę, że jesteś zmęczona. - Zaczął się bawić jej włosami. - O czym myślisz?

- O nas, Ole. Rzeczywiście, najwyższa pora zacząć znowu żyć. Starajmy się przeżywać każdy dzień po kolei. Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Nareszcie! Tak długo czekałem na te słowa.

- Kiedy dostaniesz weksel z powrotem? Położył się na poduszce i westchnął ciężko.

- Na zwrot weksla będziemy musieli poczekać rok. Musiałem się na to zgodzić i potwierdzić to podpisem, kiedy daliśmy na zapowiedzi. Przez rok Kajsa musi zostać u Wilhelma. Później może starać się o rozwód. Ale rozwiedzionej kobiecie też nie jest łatwo.

Nachylił się i pocałował żonę. Nie odepchnęła go; czuła, że się za nim tęskniła. Zapragnęła ciepła i bliskości. Odsunęła wszystkie złe myśli i pozwoliła, żeby wziął ją w ramiona.

Hannele trzymała śpiącą córkę za rękę. Dziewczynka ostatnio dużo spała. Doktor uważał, że dobrze jej to robi, a Hannele z całego serca pragnęła, żeby Marna nie okazała się chora na umyśle.

Tron wybrał się do zagrody Kauppich, żeby pomóc Kallinowi w zbieraniu kamieni potrzebnych na budowę. Na dworze zrobiło się już zimno, a rankiem tego dnia trawy i dachy pokrył szron.

Hannele patrzyła na córkę, tak bardzo podobną do Mikkela. Często za nim tęskniła. Bardzo go kochała, chociaż okazał się człowiekiem pozbawionym skrupułów. Nie można mu było zaufać, uczynił wiele zła, ale wierzyła, że on też ją kochał. Nigdy nie poznał Marny, swojej córki. Myślała o tym z przykrością.

Dziewczynka leżała w łóżku; w ślicznej nocnej koszuli wyglądała jak aniołek. Była jednak blada, buzię miała ściągniętą i rzucała się niespokojnie. Stale mrugała i jęczała. Czyżby dręczyły ją koszmary? Albo prześladowały jakieś przykre wspomnienia? Może Ramon i Emma źle ją traktowali, nie okazywali jej miłości? Czy dlatego zachowywała się nienormalnie? Hannele wiedziała, że prawdopodobnie nigdy nie uzyska odpowiedzi na te pytania. Ramon odjechał, zanim w ogóle zdążyła go o cokolwiek spytać.

Marna otworzyła oczy i popatrzyła na nią zamglonym wzrokiem.

- Kim jesteś? - spytała.

- Ależ, Marno, przecież wiesz - zdumiała się Hannele. Dziewczynka gwałtownie zaprzeczyła:

- Nie, nie znam cię. Gdzie jestem? Gdzie są moi rodzice? - mówiła teraz cienkim głosikiem małego dziecka, co Hannele jeszcze bardziej zaniepokoiło.

- Twoja mama nie żyje, a ojciec zostawił cię u mnie. To ja jestem twoją prawdziwą matką - odpowiedziała, starając się ukryć przed nią swój niepokój. Co to miało znaczyć? Dziewczynka wydawała się teraz zupełnie kim innym.

- To nieprawda. Widziałam mamę wczoraj. Wybierała się razem z tatą na przyjęcie. Była taka wesoła i tak ślicznie wyglądała, i miała takie błyszczące oczy. Ja chodziłam po łące i zbierałam kwiaty. Wstawiłam je do wazonu i pomyślałam, że mamie na pewno się spodobają. Moja mama jest bardzo dobra, ale tata jej nie kocha. Kłóćą się cały czas, nieraz on ją bije. Wczoraj też ją uderzył. Mama upadła do tyłu i... Leżała, tylko leżała. I było tak cicho, tak cicho.

- Co ty mówisz, Marno? Ramon wczoraj uderzył twoją matkę? Chyba czas ci się poplątał. Masz już prawie trzynaście lat i mieszkasz teraz u mnie, w Norwegii. - Hannele nic z tego nie rozumiała. Czy dziewczynka fantazjuje? Czy to lekarstwa tak na nią podziałały?

- Nie, mam siedem lat. Wczoraj były moje urodziny, ale tata nie przyszedł. Dlaczego? - Marna się rozpląkała, a Hannele zupełnie nie wiedziała, co robić. - Mama się rozgniewała i moje koleżanki musiały iść do domu. Ja cały czas płakałam, a kiedy tata przyszedł, rzuciłam mu się na szyję. Ale on mnie odepchnął i powiedział, że mnie nienawidzi. Że nie jestem jego dzieckiem. Zaciągnął mamę do pokoju, a ona głośno

krzyczała. Weszłam tam i zobaczyłam, że tata ją bije. Tak mocno, że aż się przewróciła i uderzyła głową o stół. Już się nie obudziła...

Łzy lały się z jej oczu i spływały po policzkach.

- Twoja mama się nie obudziła? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tata ją zabił i tak zostawił. A potem spakował wszystkie nasze rzeczy i wyjechaliśmy. Dużo jeździliśmy i mieszkaliśmy w różnych miejscach w Ameryce. Nie pamiętam nawet, jak się nazywały. W końcu stwierdził, że musimy opuścić Amerykę. Płynęliśmy statkiem do jakiegoś kraju, ale nie wiem jakiego. Potem znów jechaliśmy, aż wreszcie dotarliśmy tutaj.

Hannele tak dygotała z przejęcia, że nie mogła spokojnie usiedzieć. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju, chociaż Marna wyglądała już normalnie. A więc dziewczynka była świadkiem zabójstwa. Z pewnością właśnie to ją dręczyło. Biedne dziecko! Co ono przeżyło! Serce Hannele krwawiło. Postanowiła znów wezwać lekarza.

Już wychodziła z pokoju, kiedy Marna zaczęła głośno jęczeć i z powrotem się położyła.

- Ojciec ją zabił! Zabił ją! Miałam jedenaście lat. Zakopał ją w ogrodzie. Nie wiedział, co robi. Zawołał mnie. Ale ja się wtedy nazywałam inaczej. Jakie to było imię? - Widać było, że usiłuje coś sobie przypomnieć. - Nie pamiętam, jak się nazywam.

- Masz na imię Marna - odpowiedziała Hannele. Czuła się bardzo nieswojo, bo dziewczynka mówiła teraz zupełnie innym głosem i sprawiała wrażenie o wiele starszej, jakby przestała już być siedmiolatką.

- Ależ skąd! Wcale się tak nie nazywam. Mam na imię Vera. To jest moje prawdziwe imię. Wiedziałam, że tak jest, ale tatuś mówił, że nazywam się Else.

Hannele popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Else, Vera i Marna? Nie można mieć aż tylu imion! Dziewczynka szybko obróciła głowę i wbiła w nią zimne spojrzenie.

- Właśnie, że można! Mam na imię Vera i mam dwanaście lat. Jestem już duża i wiem, jak się nazywam.

Hannele starała się ukryć przed córką niepokój.

- Połóż się i spróbuj się trochę przespać. Ja niedługo wrócę.

- Dobrze, mam - powiedziała Marna znów głosem małej dziewczynki.

Hannele wyszła na korytarz, zamknęła za sobą drzwi i oparła się plecami o ścianę z bali. Oddychała ciężko. Boże, to jakiś koszmar. Dziewczynka musi być szalona, skoro uważa, że jest trzema różnymi osobami. Co jej dolega?

Rozdział 15

Marna uśmiechnęła się do siebie. Udało jej się nabrać tę głupią babę. Teraz już na pewno wszyscy uważają ją za szaloną. Ale ona dobrze umiała grać swoją rolę. Nauczyła się tego od mamy Emmy, która często oszukiwała tatę. Marna lubiła tę grę. Przez lata mama dokuczała ojcu, ale on na to zasłużył.

Tamtego dnia, kiedy wszystko poszło źle, Marna pokłóciła się z mamą i popchnęła ją tak nieszczęśliwie, że mama przewróciła się i uderzyła głową o stół. Umarła. Marna nie chciała, żeby tak się stało, ale ponieważ nienawidziła mamy, nie czuła żalu. Ojciec bardzo to przeżył i zakopał mamę w ogrodzie. Właśnie dlatego musieli się przenieść z miejsca na miejsce. Marnie było przykro jedynie z tego powodu, że ojciec ją tu zostawił. Nie przewidziała tego i bardzo jej się to nie podobało. Hannele była jej prawdziwą matką, ale ją oddała. Nienawidziła jej za to i nie zamierzała jej nigdy tego wybaczyć. Dlatego z przyjemnością jej dokuczała. Może doprowadzi ją do szaleństwa, pomyślała i roześmiała się w głos.

Wiedziała jednak, że musi być ostrożna. Wkrótce przyjdzie z wizytą doktor. Powinna być wtedy spokojna i wydawać się normalna, to również prosta sztuczka. Chciała się zemścić na Hannele. Ułożyła się wygodniej i znów się uśmiechnęła.

Marna wyszczotkowała włosy i zmieniła nocną koszulę. Ledwo to zrobiła, Hannele przyprowadziła doktora. Dziewczynka od razu zauważyła, że matka jest wystraszona. Nie wiedziała jednak, co o tym wszystkim myśli doktor.

Uśmiechnęła się do niego słodko i usiadła, wyprostowana jak świeca.

- Dzień dobry, panie doktorze - pozdrowiła go uprzejmie.
- Dzień dobry, panienko. Jak się dzisiaj czujesz?
- Bardzo dobrze. Tak ładnie tu, w Furulii. Chciałabym już iść na spacer i poznać gospodarstwo, ale ona mi nie pozwala.

Zrobiła smutną minę i udało jej się wycisnąć z oczu łzy. To potrafiła. Udawanie płaczu to prosta rzecz.

- Jesteś chora i na razie najlepiej będzie, jeśli zostaniesz w łóżku.
- Nie jestem chora. To Hannele, mojej matce, tak się wydaje.
- Widziałem cię przecież niedawno. Byłaś bardzo chora. - Lekarz zmarszczył czoło.

- Byłam tylko wystraszona i zmęczona po długiej podróży. Przecież tu wszystko jest dla mnie nowe, rozumie pan? Ale teraz czuję się już znacznie lepiej. - Otarła łzy z policzków. - Bardzo mi smutno, kiedy Hannele po pana posyła. Ona chce, żebym cały czas leżała w łóżku, tylko dlatego, że mnie nie lubi.

Hannele popatrzyła na nią zaskoczona.

- Przestań, Marno! Widziałam, co się z tobą działo! Mówiłaś, że masz troje różnych imion.

- Ja? Nic takiego nie powiedziałam. Dlaczego mi to robisz? Wiem, że nigdy mnie nie chciałaś. Przez tyle lat tęskniłam za prawdziwą matką, a teraz, kiedy do niej wróciłam, okazuje się, że ona jest niedobra. To takie okropne! - Znow się rozplakała.

Doktor przysunął sobie krzesło do jej łóżka.

- Uważasz więc, że kiedy odwiedziłem cię poprzednio, byłaś po prostu zmęczona? Ale przecież wszędzie widziałaś szczury i...

- Na statku były szczury, mnóstwo szczurów. A niektóre chore. Później mi się przywidziały, bo byłam zmęczona i śpiąca.

- Rzeczywiście tak mogło być - stwierdził doktor po namyśle.

Marna zerknęła na stojącą obok lekarza Hannele. Niepokój, który u niej zauważyła, sprawił jej wielką przyjemność. Ba, ta kobieta była wręcz przerażona! Doskonale. Marna wiedziała, że osiągnie to, co chce. Zamierzała ją dręczyć, kiedy będą same, a przy innych zachowywać się całkiem normalnie. Skończy się tym, że to Hannele zabiorą do domu wariatów, a ona będzie mogła robić, co zechce.

Zemsta jest słodka. Nie miała żadnych przyjaznych uczuć dla kobiety, która ją urodziła. Przecież od razu ją oddała, a takich rzeczy się nie wybacza. Życie z Ramonem i Emmą było piekłem. Bili ją, zamykali na strychu i potrafiли głodzić przez kilka dni. Czowała się samotna i opuszczona, nie mogła liczyć na żadną pieśczętę, na żadne ciepłe słowo. A wszystko to wina tej kobiety.

Hannele postąpiła krok do przodu.

- Wiem, co widziałam, doktorze. Nagle zaczęło jej się wydawać, że jest siedmioletnim dzieckiem. A potem stała się kimś jeszcze innym. Z moją córką z pewnością coś jest nie w porządku.

Marna prychnęła w duchu. Ta kobieta nazywała ją swoją córką! Co za fałsz! Wzbierała w niej nienawiść. Przecież ta Hannele jej nie kochała, w ogóle się nią nie interesowała i nie widziała dla niej miejsca

w swoim życiu. Ale teraz ona tu jest i zostanie, a Hannele czeka ciężki los. Marna już widziała ją w specjalnym przytułku z innymi chorymi na umyśle. Piękny widok. Ale musi działać powoli, bo inaczej zostanie odkryta. Trzeba wszystko dobrze przemyśleć i przeciągnąć Trona na swoją stronę. Powinien uwierzyć, że Hannele zwariowała. Tylko w ten sposób będzie mogła się jej pozbyć.

- Doprawdy, nie wiem, co powiedzieć - odezwał się w końcu doktor. - Teraz dziewczynka sprawia wrażenie zupełnie normalnej. Wiele przeszła i możliwe, że potrzebuje czasu, aby się tu odnaleźć. Nie można jej ponaglać. Zabierz ją na świeże powietrze, niech trochę pobiega, a wkrótce poczuje się lepiej i zapomni o wszystkim, co przeszła. - Spojrzał na Hannele i uśmiechnął się lekko. - Może za bardzo się przejmujesz?

Hannele westchnęła.

- Nie, doktorze. Wiem, co widziałam. Ona była... Przepraszam, Marno, ale być może nie pamiętasz, co robiłaś.

Marna popatrzyła na nią dziwnie.

- Nic nie zrobiłam. Leżałam tu i odpoczywałam, kiedy przyszedł z doktorem. Dobrze się czuję, tylko trochę chce mi się spać. Ale teraz posłucham pana doktora, wstanę i się ubiorę. Świeże powietrze na pewno dobrze mi zrobi. - Uśmiechnęła się do lekarza i odrzuciła kołdrę.

- No to nie mam tu już nic więcej do roboty - stwierdził doktor. - Bądź spokojna, Hannele. Rozumiem, że takie nagłe pojawienie się córki musiało być dla ciebie wstrząsem, ale z pewnością wszystko się ułoży.

- Będzie dobrze, mamó - zwróciła się do niej Marna, wstając z łóżka.

Uśmiechała się w duchu. A więc stało się to, na co liczyła. Doktor zaczął wątpić w opowieści Hannele. Uważał, że to ona musi dojść do siebie po wstrząsie, jakiego doznała. Marnie udało się zatem zrobić kolejny krok.

Rozdział 16

W Tangen dni biegły utartym rytmem. Helen i Sigmund chodzili na nauki do pastora, a Victoria wieczorami głównie odrabiała lekcje. Zmieniła się w mola książkowego i rzadko pokazywała się wieczorami w salonie. Sigmund studiował wszystkie książki o gadach i skamieniałościach, na jakie tylko się natknął. Stało się jego prawdziwą pasją, ku zdziwieniu najstarszej siostry, która nie mogła pojąć, jak mu się to nie znudzi.

Rodzice odzyskali nieco dawnej pogody ducha i Kajsa - chociaż z każdym dniem było jej coraz ciężej na sercu - bardzo się z tego cieszyła. Z przyjemnością patrzyła, jak znów się kochają i okazują sobie szacunek. Ona sama najlepiej się czuła w objęciach Kallina. Nie widziała go od tygodnia, co wydawało jej się wiecznością. Na szczęście wiedziała, że z jego nogą jest już lepiej. Tron jej o tym powiedział, kiedy, ostatnio do nich zajrzał.

Victor wciąż przebywał w Furuli i Kajsa miała nadzieję, że zostanie tam jeszcze przez jakiś czas. Nie mogła znieść myśli o tym, że miałyby się tu zjawić, dręczyć ją i drwić z jej małżeństwa ze starym Wilhelmem.

Umyła twarz i szybko wytarła się ręcznikiem. Potem usiadła przed lustrem i przyjrzała się sobie. Miała ściągniętą twarz i cienie pod oczami. Ostatnio też schudła, bo jedzenie w ogóle jej nie smakowało. Oczy straciły blask, a jeszcze kilka tygodni temu lśniły jak gwiazdy. Była wtedy taka szczęśliwa! Myślała, że jej szczęście potrwa wiecznie, ale nagle zostało jej odebrane.

Wyszczotkowała włosy i zostawiła je rozpuszczone. Dokładnie obejrzała piegi na nosie, chociaż teraz nie przejęłaby się, nawet gdyby pokryły całą twarz. Nic już tak naprawdę się nie liczyło. Dla Wilhelma nie musiała być piękna. Właściwie wolałaby być brzydka jak noc. Wtedy przynajmniej miałyby pewność, że jej nie tknie, a teraz dręczyły ją wątpliwości i lęk. Może będzie chciał ją wziąć już w noc poślubną?

Zasłoniła twarz rękami i rozplakała się nad wszystkim, co utraciła. Płakała nad zmarnowanym życiem i utraconą miłością. Na myśl, że nigdy nie będzie mogła poślubić Kallina, poczuła tak wielki ból, że chciałyby umrzeć.

Wilhelm czekał na nią na dole. Mieli pójść na przechadzkę i porozmawiać o weselu. Kajsy ani trochę to nie cieszyło, ale taki był jej obowiązek. Musiała to zrobić dla rodziców.

Wstała i wyszła na korytarz. Zatrzymała się przed pokojem babci, której nigdy nie poznała, ale która często do niej przychodziła, zwłaszcza wtedy, gdy Kajsa najbardziej tego potrzebowała. Teraz poczuła zapach używanych przez nią perfum - aromat róż, jakby babcia stała przy drzwiach i starała się dodać jej otuchy. Nagle wydało jej się, że ktoś uścisnął ją za ramię, i cieplej zrobiło jej się na sercu. Poczuli się uspokojona, w myślach podziękowała babci za wsparcie i wolno zeszła na dół.

Wilhelm siedział na kanapie ubrany w sweter i szare codzienne spodnie. Bez garnituru, który zwykle nosił, wyglądał znacznie młodziej.

- Jesteś wreszcie, Kajso! A już myślałem, że o mnie zapomniałaś - powitał ją wesoło. Wstał i otworzył przed nią drzwi. - Dokąd pójdziemy? - spytał, kiedy znaleźli się już za progiem.

- Nie wiem, ty zdecyduj. - Dla niej cel spaceru nie miał znaczenia. Nic już nie miało znaczenia.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale poczułem zazdrość, kiedy zobaczyłem cię razem z Kallinem. Nie zamierzałem ci grozić, tak wiele dla mnie znaczysz. Nigdy nie uczyniłbym nic, żeby cię unieszczęśliwić - zaczął się znowu usprawiedliwiać tonem skruchy.

Ale Kajsie było wszystko jedno. Niech sobie będzie zazdrosny, niech się tłumaczy, co jej tam. Tęskniła tylko za Kallinem, tylko jego pragnęła, tylko on rozpałał jej serce. Marzyła, żeby go objąć, pocałować, poczuć jego ramiona, zmierzwić mu włosy czarne jak najczarniejsza noc. Albo po prostu jedynie na niego patrzeć.

- Możemy iść nad jezioro. Dzień jest taki piękny i spokojny. Nie czuć nawet tchnienia wiatru - zaproponował Wilhelm tak radosnym głosem, że Kajsa musiała na niego spojrzeć. Był w dobrym humorze, oczy mu błyszczały, ale jej serce nie zabiło mocniej.

- Dobrze, chodźmy tam zgodziła się bez entuzjazmu.

Skęcili na ścieżkę i wkrótce dotarli nad jezioro. Milcząc, przysiedli na kamieniu i Kajsa popatrzyła na odległe wysepki. Wilhelm zerknął na nią i spytał:

- O czym myślisz?

- O niczym szczególnym. Po prostu jestem trochę zmęczona.

- Tak, są takie dni, kiedy człowiek czuje się zmęczony. Ale musimy zaplanować nasze wielkie święto. Życzysz sobie wielu gości? Tak jak to jest w zwyczaju?

- Zrób, jak chcesz - odparła obojętnym tonem.

- Ależ, droga Kajso, wiem, że to dla ciebie trudne, i nie będę cię do niczego przymuszał. Jestem jednak mężczyzną i mam swoje potrzeby. Obiecuję, że będę dla ciebie dobry. W gruncie rzeczy miły ze mnie człowiek, pozwól mi tylko to udowodnić.

Znów wydawało się, że mówi szczerze, ale Kajsa już widziała, na co go stać, i nie potrafiła mu uwierzyć. Poza tym wspomniał właśnie o męskich potrzebach. Wiadomo jakich.

- Ja tylko usiłuję ratować nasz majątek, Wilhelmie. Nie rozumiem, dlaczego zrobiłeś to ojcu. Jesteście przecież spokrewnieni.

Wilhelm westchnął i pochylił się lekko.

- Tak się po prostu stało. Nie chciałem, żeby grał o wszystko, co posiada, ale Ole się uparł. Obaj piliśmy i obaj ryzykowaliśmy, Kajso. Ja postawiłem swój majątek, a on swój. Nie mogę za niego odpowiadać, jest przecież dorosły!

- Owszem, rozumiem. Ale kiedy przegrał, powinieneś był porwać weksel na kawałki. - Znów poczuła irytację. Ten wstrętny postępek Wilhelma dobitnie świadczył, jakim podłym jest człowiekiem.

- W istocie mogłem tak zrobić, ale wtedy przyszedł mi do głowy pomysł, żeby cię pojąć za żonę. Przedstawiłem swoją propozycję Olemu, a on najpierw straszliwie się rozgniewał, ale potem zrozumiał, że mówię poważnie, i w końcu na to przystał. Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale zauroczyłaś mnie swoją urodą, nic na to nie poradzę. A poza tym dobrze, że zwiążą się ze sobą dwie osoby z tego samego rodu.

Kajse aż zemdliło od tego, co mówił. Najchętniej wstałaby i odeszła, ale nie ruszała się z miejsca.

- To nie jest dobry sposób na to, żeby rodzina trzymała się razem - stwierdziła. - Można tylko zyskać wrogów na całe życie. Ty, dorosły i doświadczony, powinieneś być o tym pomyśleć.

- Myślałem, ale ty mnie wprost opętałaś. Pragnę cię i muszę cię mieć.

- Nie rozumiem, jak możesz się tak upierać. Przecież wiesz, że nigdy cię nie pokocham.

- Trudno. Kocham cię i będę cię miał, to mi wystarczy. Kajsa nie miała już siły dłużej tego słuchać. Czuła, że jeszcze trochę, a zacznie krzyczeć.

- Wróćmy jednak do tego, o czym rozmawialiśmy.

Chcesz mieć huczne wesele? Uważasz, że tak będzie dobrze? - ciągnął.

Popatrzył na nią, a ona nie uciekła wzrokiem. Niech widzi nienawiść w jej oczach.

- Zrobisz, jak zechcesz - powtórzyła i wstała. - Muszę już wracać. Mama czeka, żebym pomogła jej w praniu.

- W praniu? - Zdziwiony, uniósł brew. - Nie macie od tego służby?

- Mamy, ale lubimy pomagać. Przecież muszę się czymś zajmować.

- W moim domu nawet palcem nie kiwniesz. Moja żona nie będzie pracować.

- Będę robić, co zechcę. Jeśli przyjdzie mi ochota dopomóc w gospodarstwie albo przy zwierzętach, to po prostu się tym zajmę. Tak zostałam wychowana. Przez pewien czas nie mogłam znieść zapachu obory, ale teraz ani trochę mi to nie przeszkadza.

Nigdy się nie zgodzi być tylko na pokaz i nic nie robić. Umarłaby z nudów.

- Będzie tak, jak ja zdecyduję, Kajso. Nie życzę sobie, żebyś pracowała. Masz przyjmować i zabawiać gości. Będą nas odwiedzać eleganckie panie, które lubią popijać herbatę przy szyciu i haftowaniu.

Kajsa popatrzyła na niego jak na wariata.

- Robótki ręczne i herbata?! Za nic w świecie!

- Owszem. Takie będziesz miała obowiązki jako moja żona. Tak było za życia mojej pierwszej małżonki, i tak będzie, kiedy cię poślubię.

- Wyraźnie się rozżłościł, a w Kajsie narastały bunt i niechęć. Za skarby świata nie będzie mu posłuszna. Chciała jeździć konno po lesie, zajmować się gospodarstwem i oporządzać zwierzęta, spotykać się z Kallinem i leżeć w jego objęciach. Wilhelm jej przed tym nie powstrzyma. Potrzebowała swobody i zamierzała o nią walczyć.

- Nigdy nie będę zabawiać starszych pań z wioski.

Nie mam o czym z nimi rozmawiać! - Odwróciła się i odeszła z podniesioną głową. Owszem, wyjdzie za Wilhelma, ale nie będzie jego niewolnicą.

Na ścieżce natknęła się na Victorię i Larsa. Siostra miała podręczniki pod pachą i kwaśną minę.

- Co z tobą? - zdziwiła się Kajsa.

- Jestem zła, bo koleżanki się ze mnie naśmiewają. Mówią, że będziemy musieli przenieść się z Tangen do przytułku!

- Co ty wygadujesz?! - Kajsa nie mogła w to uwierzyć. A więc takie plotki krążyły po wiosce? Niewiarygodne. Kto je rozpuścił?

- Wiesz coś o tym? - zwróciła się do Larsa. Wzruszył ramionami.

- Nie, nic o tym nie słyszałem.

Odwróciła się, gdy nadszedł Wilhelm. Nagle nabrała pewności, że to jego sprawka.

- Po wsi krążą plotki o nas. Czy powiedziałaś komuś, że Tangen należy do ciebie, a my będziemy musieli przenieść się do przytułku? - napadła na niego.

- Ależ, droga Kajso, przestań się tak złościć. Rzeczywiście wspomniałem o tym w gospodzie, ale to było, zanim jeszcze zgodziłaś się mnie poślubić.

Kajsa ujęła się pod boki.

- Tak właśnie myślałam. No to teraz chyba wiesz, co masz zrobić. Przez to, że nie potrafiłeś utrzymać języka za zębami, dzieci w szkole dokuczają mojej siostrze. Pójdiesz teraz prosto do gospody i wyjaśnisz, jak wygląda sytuacja - przykazała i ze zdumieniem zobaczyła, że Wilhelm kiwa głową.

- Dobrze, pójdę. Naprawdę nie chciałem, żeby tak się stało. Nie pozwolę, żeby twoje rodzeństwo cierpiało.

- Miło to słyszeć. Chodź już, Victorio. Jutro twoje koleżanki będą mówiły inaczej.

- Mam nadzieję.

- Na pewno. - Kajsa posłała Wilhelmowi chłodne spojrzenie i ruszyła przed siebie. Co za dureń! Musi to naprawić.

Na dziedzińcu czekała na nią Siri. Na jej widok wstała z ławki i podbiegła do niej.

- Kajso, o wszystkim słyszałam! Naprawdę wychodzisz za mąż? - spytała i uściśnęła ją na powitanie.

- Owszem, to prawda. Puść mnie już.

- Aż trudno w to uwierzyć. Jak mogłaś wybrać tego starego dziada?

- Usiądźmy na ławce - zaproponowała Kajsa. - Siri, po prostu muszę go poślubić, bo inaczej stracimy Tangen i wszystko, co posiadamy.

- Co ty mówisz?! Dlaczego?

Do Siri najwyraźniej nie dotarły jeszcze plotki krążące po wsi. Kajsa wyjaśniła jej wszystko, a wtedy przyjaciółka wykrzyknęła z oburzeniem:

- Coś podobnego! Jak on mógł tak podle postąpić! Zwłaszcza że jesteście spokrewnieni, prawda?

- Tak. Pozostanę w tej niewoli już do końca życia. Nienawidzę go, Siri! - Kajsa na przemian to płakała, to wybuchała gniewem.

- Biedaczko! A ja myślałam, że pójdziesz ze mną na tańce przed świętami. Ale nic z tego, prawda?

- Raczej nie, Siri. Niestety.

- Na szczęście ja mam innych rodziców. Sama mogę wybrać sobie męża. Ojciec cały czas to powtarza.

- Ja też tak sądziłam, dopóki to się nie stało. Poza tym wcale nie miałam zamiaru wychodzić za mąż, tym bardziej, że poznałam... - urwała. Nie chciała mówić Siri o Kallinie, chociaż wiedziała, że przyjaciółce może zaufać.

- Poznałaś Kallina - dokończyła za nią Siri. - Wiem. Spotkałam go kilka dni temu w sąsiedniej wiosce. Przyszedł po zakupy. Mówił, że ktoś postrzelił go w udo.

Wciąż kulał, ale poza tym świetnie wyglądał. Powiedział mi, że za tobą tęskni. Zrozumiałam wtedy, że cię kocha. Tak mi żal was obojga, Kajso. - Pogładziła przyjaciółkę po policzku. - Może i jestem rozpieszczona, czasami zachowuję się niemądrze, ale naprawdę bardzo cię kocham i zawsze chętnie ci pomogę. W razie potrzeby wiesz, gdzie mnie szukać. Pamiętaj o tym.

- Dziękuję, Siri. Jesteś taka dobra. Bardzo sobie cenię twoją przyjaźń i życzliwość.

- No, ale teraz muszę już wracać do domu. Ojciec zamierza bić zwierzęta i chce, żebym mu pomogła. Nie bardzo mi to odpowiada, ale cóż, trzeba przecież coś jeść.

- Mój ojciec pewnie też niedługo weźmie się do szlachtowania, zawsze jednak prowadzi zwierzęta za stodołę. Mama za każdym razem płacze, takie ma miękkie serce.

- No tak, z niektórymi tak już jest. Ale ciebie chyba aż tak to nie porusza, Kajso?

- Nie, sama kiedyś w tym pomagałam, ale to było dawno temu. Siri pokiwała głową.

- Pamiętaj, że możesz do mnie przyjść zawsze, kiedy tylko będziesz potrzebowała.

- Dobrze, będę pamiętać, ale myślę, że zobaczymy się wcześniej. Chciałabym, żebyś została moją druhną.

- Ja? - zdziwiła się Siri. - Ależ oczywiście. Nie pomyślałam o tym, że musisz mieć druhnę. Czuję się zaszczycona, Kajso.

- Bardzo ci dziękuję. - Kajsa wstała i pomachała matce, która szła do obory doić krowy. Wiedziała, że musi jej pomóc.

- Skontaktuję się z tobą, Siri. - Uściskała przyjaciółkę jeszcze raz i poszła do obory, a Siri wsiadła na konia i odjechała.

Matka zaczęła już doić krowę.

- Pomogę ci, mamó. Powinnaś więcej odpoczywać.

Widzę, że jesteś zmęczona. - Kajsa przyniosła sobie stołek i wiadro.

- Wszystko w porządku, córeczko. Lubię posiedzieć przy zwierzętach.

- Ja też, są takie kochane.

- Rozmawiałam przed chwilą z Victorią - zaczęła Amalie, - Biedactwo, tak się wszystkim przejmuję. Niektórzy ludzie potrafią być naprawdę okrutni.

- Wiem, mamó. Ale kazałam Wilhelmowi, żeby poszedł do gospody i wyjaśnił wszystkim, jak się sprawy mają. Na pewno ludzie się uspokoją, kiedy dowiedzą się prawdy, i nikt już nie będzie dokuczał Victorii w szkole.

- Ja też na to liczę. Ale ani Helen, ani Sigmund, ani Selma nie wspomnieli o tym ani słowem.

- Wierzę, że wszystko się ułoży, mamó.

Kajsa usiadła na stołku i zaczęła doić. Zapatrzyła się na mleko ściekające do wiadra i znów ogarnęło ją przygnębienie. Poza tym dręczył ją niepokój. Czowała, że musi spotkać się z Kallinem, bo inaczej oszaleje. Postanowiła więc, że kiedy się ściemni, weźmie strzelbę, wymknie się z domu i pojedzie do jego zagrody. Dłużej już nie mogła czekać.

- O czym myślisz? - dobiegł ją głos matki.

- O niczym, mamó.

- Jak ci dzisiaj poszło z Wilhelmem?

Kajsa opowiedziała, co mówił o robótkach ręcznych, picciu herbaty i beczynnym siedzeniu. Amalie słuchała ze zdziwieniem, a potem wstała i popatrzyła na nią ponad krawędzią przegrody.

- Naprawdę tak powiedział? Zapomniał, że jesteś za młoda na przesiadywanie ze starszymi kobietami?

- Najwyraźniej. Uważa, że mam się zachowywać tak samo jak jego zmarła żona.

- O, nie! Musi pamiętać, że bierze za żonę młodą dziewczynę.

- Uprzedziłam go, że nie zamierzam stosować się do takich wymysłów, mamó. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Widziałam, że rozmawiałaś z Siri. Poprosiłaś ją na druhnę?

- Tak. A ona się zgodziła.

- Znakomicie, do ślubu już tylko tydzień, Kajso.

- Mamó, nie chcę o tym mówić. Wiem, co mnie czeka.

- No tak, tak.

Dalej doiły już w milczeniu.

Rozdział 17

Kajsa jechała przez las z latarnią w rękę. Strzelbę przymocowała do siodła i cały czas starała się zachować czujność. Była już blisko leśnej zagrody, gdy Czarna nagle się zatrzymała. Kajsa wzięła klacz matki bez pytania, a teraz koń przestał jej słuchać. Spięła Czarną, ale na próżno.

- Co się z tobą dzieje? - spytała zaniepokojona. - Naprzód, Czarna! Jesteśmy w ciemnym lesie i bardzo tu nieprzyjemnie - dodała, jakby klacz mogła ją zrozumieć.

Nadstawiła uszu. Co to takiego? Coś poruszyło się w krzakach. Sięgnęła po strzelbę i wycelowała, ale w momencie nieuwagi latarnia wypadła jej z ręki i płomień zgasł. Otoczyła ją nieprzenikniona ciemność. Czarna dreptała w miejscu i rżała niespokojnie. Kajsę ogarnął strach. Próbowwała jeszcze raz wycelować w miejsce, z którego dobiegał odgłos, ale nagle zapanowała cisza. Taka cisza, że przestraszyła się jeszcze bardziej.

- Jest tu kto? - zawołała, z trudem wydobywając głos.

Odpowiedzi nie było. Zawołała jeszcze raz, ale cisza trwała.

- Ruszaj, Czarna! Znasz przecież drogę do leśnej zagrody. To już niedaleko - prosiła. Trzymała strzelbę w pogotowiu, na wszelki wypadek odbezpieczoną. Znow popędziła klacz i tym razem Czarna usłuchała. Kajsa już odetchnęła z ulgą, gdy nagle usłyszała płacz dziecka. Nie, to przecież niemożliwe. O tej porze w lesie nie mogło być żadnych dzieci. Nigdzie nie widziała też żadnego światła.

Płacz się powtórzył, a wtedy Czarna zawróciła i kłusem pognęła w drugą stronę. Kajsa nie zdołała nad nią zapanować, musiała się poddać woli konia. Miała tylko nadzieję, że Czarna wie, dokąd biegnie.

W końcu dziecięcy płacz ucichł i Kajsa mogła trochę odetchnąć. Zza chmur wyjrzał księżyc i zobaczyła, że dotarła do polany. Była w drodze do domu! Czarna galopowała dalej i za nic nie chciała się zatrzymać. Po chwili wyłoniły się zabudowania Tangen. Kajsa dostrzegła światło na dziedzińcu i w dwóch oknach na piętrze.

- Czarna, zatrzymaj się! - Dziewczyna szarpnęła za cugle, ale koń gnał dalej, prosto do domu. Kajsa zrozumiała, że musi zrezygnować. Nie mogła teraz wrócić do leśnej zagrody, nie miała odwagi.

Wyprawiła się na próżno. Ale cóż to za dziecko płakało w lesie? Nagle to sobie uświadomiła. To płakało dziecko pogrzebane w zgliszczach. Zadrżała przerażona i ucieszyła się, że jednak wraca do

domu. W lesie straszło, za nic w świecie nie przejechałaby tamtędy jeszcze raz. W każdym razie nie po ciemku.

Zeskoczyła na ziemię i odprowadziła Czarną do stajni. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

Pora iść spać. Spróbuje jutro wykraść się do Kallina, ale za dnia. Bardzo za nim tęskniła i chciała wiedzieć, czy on za nią również.

Tydzień później

Kajsa siedziała przed lustrem, a Helga układała jej włosy. Dziewczynie nie bardzo podobał się warkocz upięty w koronę, ale wiedziała, że tego dnia musi wyglądać szczególnie ładnie. Przecież to dzień jej ślubu.

Już od tygodnia miała mdłości, a zarazem spóźniało się jej miesięczne krwawienie. Odsuwała od siebie myśl, że może być w ciąży, tłumacząc te niepokojące objawy zdenerwowaniem związanym ze ślubem. A zresztą nawet jeśli to prawda, pocieszała się, byłoby to przynajmniej dziecko miłości.

- O czym myślisz? - spytała ją Helga.

- O niczym.

- Mnie nie oszukasz, Kajso. Zbyt dobrze cię znam. Co się dzieje? Tak bardzo się boisz tego ślubu?

- Dobrze wiesz, Helgo, że nie chcę Wilhelma, że kogo innego noszę w sercu.

- Wiem, wiem - westchnęła służąca. - Ale pomyślałam, że dzisiaj jeszcze bardziej się denerwujesz. Przecież twoje życie całkowicie się odmieni.

- Na pewno, Helgo.

Poprzedniego dnia ojciec zawiózł jej rzeczy i suknie do Wilhelma. Ona nie chciała z nim jechać. Po co, skoro już za kilka godzin - czy tego chce, czy nie - będzie musiała się tam przenieść.

Nie wybrała się ponownie do leśnej zagrody. Nie miała na to czasu z powodu przygotowań do ślubu. Wesele organizował Wilhelm. Matką mówiła, że wynajął dwie kucharki i odświętnie przybrał dom. Ale Kajsy ani trochę to nie interesowało.

- Pięknie wyglądasz. - Helga poprawiła jej naszyjnik. Prosty, ze srebra, ozdobiony białym kamieniem.

Rzeczywiście, pięknie wyglądała i musiała przyznać, że lubi być wystrojona. Szkoda tylko, że to nie dla Kallina tak się wystroiła.

Wiedziała, że musi przestać o nim myśleć, bo znów się rozpłacze i będzie miała czerwone oczy. A nikt we wsi nie może zobaczyć, że płakała. Takiej radości im nie sprawi.

- Tak, Helgo, bardzo ci dziękuję - powiedziała ze szczerą wdzięcznością.

- Nie ma za co dziękować, moja kochana. Twojej matce też układałam włosy, gdy szła do ślubu z twoim ojcem. Ona także się smuciła. Uff, to nie był przyjemny dzień. Twój dziadek nie mógł jej poprowadzić do ołtarza, bo leżał w łóżku pogryziony przez wilka, i Amalie było bardzo przykro.

Kajsa nigdy o tym nie słyszała.

- Mama też była nieszczęśliwa?

- Tak, przecież kochała Mittiego, a jeszcze nie wiedziała, że już zaczęła darzyć miłością twojego ojca. On się wtedy nie najlepiej zachowywał, ale to dlatego, że twój dziadek go podtruwał.

Kajsa pomyślała o dziadku. Musiał być złym człowiekiem, ale matka go kochała i często wspominała.

- Teraz suknia, Kajso. Ależ piękna. Ślicznie będziesz w niej wyglądała.

Kajsa spojrzała na łóżko. Leżała na nim biała suknia z koronkami, podwyższonym stanem i dużym dekoltem. Kajsa nie przywykła tak się nosić, ale matka uznała, że to modny i elegancki fason. Dziewczyna odniosła wrażenie, że suknia z niej drwi, i nie miała najmniejszej ochoty jej włożyć.

Suknia ślubna! Jakie to wszystko dziwne. Nic się tu nie zgadzało. Wkrótce ona, dumna Kajsa, ruszy na spotkanie ze starym Wilhelmem, który będzie na nią czekał z tym swoim wielkim brzuchem, patrzył na nią z podziwem i triumfował. Poczowała przyływ wstrętu.

- No musisz wstać i włożyć suknię. Niedługo trzeba jechać do kościoła. - Helga spojrzała na nią pociemniałymi od smutku oczami. Domyślała się, co przeżywa dziewczyna. Wiedziała, że najchętniej włożyłaby codzienną suknię i konno pomknęła do Kallina.

Kajsa wstała powoli. Nogi miała jak z waty i ciągle ją mdliło. Nabierała coraz większej pewności, że jest w ciąży. Trudno, będzie, co ma być. To przecież dziecko Kallina, owoc ich miłości.

Ani trochę nie przejmowała się tym, co powie na to Wilhelm, czy ludzie we wsi. Była sobą. Kajszą. Cóż ją obchodzi ludzkie gadanie, myślała zbuntowana.

- Zdejmij szlafrok, Kajso - poleciła Helga i dziewczyna stanęła przed nią w samej bieliźnie. Służąca spojrzała na jej piersi.

- Mam wrażenie, że biust ci urósł, Kajso. Jaki jest tego powód?

Kajsa o mało nie krzyknęła. Nie powinna była rozbierać się przy Heldze, bo stara służąca miała sokoli wzrok, nic nie uszło jej uwagi. Rzeczywiście, piersi jej urosły, a poza tym były obolałe.

- Nie wiem - bąknęła. - Widać dojrzewam. - Wiedziała jednak, że Helgi nie uda jej się oszukać.

- Ty... O, mój Boże! Jesteś w ciąży, Kajso!

- Tak, chyba tak. I co z tego? Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. To dziecko Kallina, a ja go kocham i kocham też to maleństwo, które we mnie rośnie - odparła ze złością.

- Ależ, droga Kajso, to przecież tragedia! Wychodzisz za mąż za Wilhelma! Musisz szybko spełnić swój małżeński obowiązek, aby pomyślał, że to jego dziecko. - Helga kręciła głową. - To byłby straszny skandal, dobrze o tym wiesz.

- Owszem, ale Wilhelm nigdy mnie nie tknie. To dziecko moje i Kallina. Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą. Powinnaś znać mnie na tyle, żeby o tym wiedzieć, Helgo.

- Właśnie to mnie martwi. Znam cię aż za dobrze. Ale pośpiesz się już. Włóż suknię, zanim wejdzie twoja matka.

Kajsa szybko się ubrała, a Helga zapięła jej guziki na plecach i wygładziła fałdy spódnicy.

- No teraz dobrze - uznała. - Możesz się przejrzeć w lustrze.

Kajsa stwierdziła, że suknia rzeczywiście jest piękna i leży na niej doskonale, tylko trochę ciśnie w biuście. Ale trudno. Helga nazwała słowami jej podejrzania. Teraz Kajsa była już pewna, że będzie mieć dziecko, i świadomość tego napełniła ją szczęściem.

Weszła matka i na jej widok szeroko otworzyła oczy.

- Jakaś ty śliczna, Kajso! I ta suknia! Taka szykowna i tak dobrze leży! - wykrzyknęła z podziwem.

- Dziękuję, mamó. Ja też jestem zadowolona.

- To będzie piękny ślub. Sofie zajrzała na chwilę i powiedziała, że na dziedzińcu kościelnym już gromadzą się ludzie. I nic dziwnego, nieczęsto zdarza się ślub w najzamożniejszych rodzinach w wiosce.

- To prawda, ale wiesz... - Kajsa popatrzyła na matkę i zastanowiła się chwilę, czy nie wyjawić jej swojej tajemnicy, ale Helga posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Co chciałaś powiedzieć? - Amalie czekała.

- Nic takiego. Jedynie to, że wcale się nie cieszę. Boję się, że nie wytrzymam, kiedy tylu ludzi będzie na mnie patrzyło.

- Wszyscy będą cię podziwiał, moja piękna córko. No i wszyscy lubią śluby. To przecież takie romantyczne.

- Nie, mamó. Między mną a Wilhelmem nie ma żadnego romantyzmu.

- No tak, przepraszam. Nie chciałam cię urazić. - Matka pocałowała ją w policzek. - Wiem, że to będzie dla ciebie udręka. Myślałam, że dodam ci otuchy.

- Gdzie ojciec? - spytała Kajsa.

- Czeka w salonie. Jest w kiepskim humorze. Wstydzi się i żałuje tego, co zrobił.

- Trochę na to za późno, mamó.

- Owszem. W każdym razie powozy są już wyczyszczone, konie wyczesane i zaprzęgnięte. Wszystko jest, jak należy.

Kajsa przełknęła ślinę. Przed oczami znów stanął jej Wilhelm, stary i gruby, z wielkimi tłustymi łapami. Pomyślała, że w nocy będzie próbował jej dotykać, i znowu zrobiło jej się niedobrze.

Matka przyjrzała jej się uważnie.

- Jesteś taka blada. Chyba się nie rozchorujesz?

- Już jestem chora. Z tęsknoty za Kallinem.

- No tak, dobrze cię rozumiem, Kajso. Tak samo się czułam, kiedy wychodziłam za Olego. Ale przecież pokochałam twojego ojca.

- Wiem, ja jednak nigdy nie pokocham Wilhelma. Jest stary i ma obwisłą skórę.

- Wcale nie, Kajso. Wilhelm to przystojny mężczyzna, ale po prostu go nie kochasz. No chodź już, moja droga. Musisz zejść na dół, czy tego chcesz, czy nie.

- Dobrze, mamó, spełnię swój obowiązek.

Matka poprawiła jej naszyjnik i popatrzyła głęboko w oczy.

- Pamiętaj, że ja tego nie chciałam. Pragnęłam, żebyś dostała Kallina i była szczęśliwa.

- Wiem, mamó, że to nie twoja wina. - Kajsa wyprostowała się i przełknęła łzy. Próbowwała z całych sił zapanować nad sobą. Musiała być silna.

Zeszła na dół i zobaczyła ojca. Chodził tam i z powrotem ze zmarszczonym czołem. Był świeżo ogolony i odświętnie ubrany w czarny garnitur i koszulę wykończoną koronką. Włosy miał porządnie ostrzyżone. Ojciec to bardzo przystojny mężczyzna, pomyślała Kajsa. Nic dziwnego, że matka go pokochała. Poza tym zawsze był dla niej dobry, chociaż to przez niego czuła się teraz nieszczęśliwa. No, ale przecież miała już więcej tego nie rozpamiętywać. Los chciał, że życie ułożyło się tak, a nie inaczej. Nic nie mogła na to poradzić.

Na dół zbiegli Helen, Victoria, Sigmund i Oddvar, wszyscy w odświętnych strojach. Wypadli na dziedziniec i wsiedli do powozu. Tak bardzo im teraz zazdrościła. Mieli w sobie tyle radości i żadnych trosk. Samo szczęście.

Wyszła na próg i zobaczyła, że z Julusem i Maren idzie Selma, pełna wdzięku dziewczynka, chociaż bardzo nieśmiała. Selma rzadko się odzywała i najchętniej przebywała u Maren. Czytała książki i robiła na drutach. Kajsa zastanawiała się, kiedy wreszcie dziewczynka zacznie więcej czasu spędzać z rówieśnikami.

Usiadła w powozie z rodzicami i Helgą i ruszyli do kościoła przodem.

Kajsie bardzo dokuczały mdłości; miała wrażenie, że zaraz wymiotuje. Cała się trzęsła, przed oczami wirowały jej ciemne plamy. Bała się tego, przez co będzie musiała przejść. I tego, że zemdleje.

Ojciec patrzył przed siebie z surową miną. Na pewno nie było mu łatwo. Matka zamyślona, cały czas wyglądała przez okno, a Helga wciąż wzdychała.

W powozie panował dziwny nastrój, bynajmniej nie radosny. Panowało milczenie, ale Kajsie było wszystko jedno. I tak nie miała siły na żadne rozmowy. Musiała się zmagać z własnymi myślami i słabością ciała.

Wkrótce dotarli do kościoła i powóz się zatrzymał. Ole wysiadł pierwszy i podał córce rękę. Kajsa stanęła na schodkach i rozejrzała się ostrożnie. Zobaczyła tłum mieszkańców wioski i aż zadrżała. Wszyscy

wpatrywali się w nią z ciekawością, pochylali ku sobie głowy i coś szeptali.

Mocno ścisnęła ojca za rękę i zeszła po schodkach.

- Boże, ile ludzi - szepnęła.

- Nie spodziewałem się tego - odrzekł Ole cicho. Potem wysiadły Helga i Amalie, a po chwili dołączyło do nich rodzeństwo Kajsy, Maren, służące i parobkowie.

Matka podprowadziła dzieci do sąsiadów, a Helga podążyła za nimi.

- No to zostaliśmy tylko we dwoje, Kajso. Tak mi przykro. - Ojciec pocałował ją w policzek.

- Wszystko będzie dobrze, tato.

- Chodźmy już.

Kajsa ujęła ojca pod ramię i ruszyli w kierunku kościelnych schodów. Nogi ledwo ją niosły. Czowała, że po plecach ścieka jej pot. Miała ochotę wyrwać się ojcu, pobiec przed siebie i ukryć się gdzieś w lesie.

Szła jednak dalej z podniesioną głową i spojrzeniem wbitym w schody. Starła się nie patrzeć na ludzi stojących w grupkach po obu ich stronach. Wreszcie drzwi kościoła się otworzyły i stanął w nich pastor Lukas z Biblią w ręce.

Spojrzał na zgromadzonych, pokiwał głową i z powrotem wszedł do środka. Ole przepuścił tłum i szepnął do córki:

- Wilhelm na pewno już czeka w kościele. Wejdziemy jako ostatni.

- Wiem, tato.

Stali, aż dziedziniec całkowicie opustoszał.

- No to kolej na nas - stwierdził Ole. Kiwnęła głową i wolno ruszyli po schodach.

Kajsa lekko uniosła suknię, żeby się o nią nie potknąć. Do kościoła weszła wyprostowana, z wysoko podniesioną głową. Zabrzmiały organy, ludzie wstali i gapili się na pannę młodą. Kajsa wpatrywała się w ołtarz i w Lukasa, który czekał na nich z uśmiechem.

Tuż obok pastora stał Wilhelm ubrany w swój najlepszy świąteczny strój. Rzeczywiście, wyglądał nawet przystojnie, ale co z tego. Nic do niego nie czuła.

Zbliżyli się już do chrzcielnicy, gdy poczuła na plecach czyjś wzrok. Odwróciła głowę i zobaczyła Kallina. Wpatrywał się w nią z takim cierpieniem, że nogi się pod nią ugięły; siłą woli powstrzymała

się, żeby nie upaść. Otarła łzę w kącie oka i rzuciła mu błagalne spojrzenie. Ale on nie mógł jej pomóc. Nikt nie mógł.

Ach, Kallin! To ty powinieneś teraz tu stać! Ty powinieneś być na miejscu Wilhelma. Podbiegłabym do ciebie, pocałowała cię i powiedziała ci, że zostaniesz ojcem naszego dziecka, owocu naszej miłości...

Z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie ojca, odwróciła więc głowę i spojrzała przed siebie. Ale serce jej krwawiło. Czowała, że wprost umiera z żalu nad utraconą miłością.

Kallin cały czas się w nią wpatrywał. Ach, jaką udręką było nie móc go dotknąć, objąć, pocałować...

Doszła do Wilhelma, a ten ujął jej rękę i uścisnął. Kajsa poczuła obrzydzenie, nie mogła wprost znieść jego widoku. Utkwiła spojrzenie w pastora, uśmiechniętym od ucha do ucha. Szkoda, że nie wiedział, jakie uczucia nią targały.

Podeszli do Lukasa. Muzyka organów ucichła, ludzie siadali w ławach, a potem zapadła cisza. Pastor chrząknął i popatrzył na parę młodą.

Kajsa spuściła wzrok, kręciło jej się w głowie. Jak długa potrwa ta męka? Jak długo będzie musiała stać u boku mężczyzny, którego nie kocha?

- Zebraliśmy się tu dzisiaj w ten piękny dzień... - zaczął pastor, a jego głos niósł się po całym kościele.

Dzień wcale nie był piękny. Nie dla niej. Nie zauważyła nawet, czy świeci słońce, czy jest pochmurno. Pogoda nie miała żadnego znaczenia. Nie zauważyłaby nawet ulewy ani burzy z piorunami rozdzierającymi niebo nad dziedzińcem kościoła.

Przez cały czas czuła na sobie spojrzenie Kallina. Dlaczego tu przyszedł? To przecież udręka dla nich obojga.

Nie mogła się skupić na słowach pastora. Wilhelm cały czas ścisnął ją za rękę, a ona miała ochotę wyszarpnąć mu ją, żeby tylko nie czuć jego dotyku. Poza tym coraz bardziej dokuczały jej mdłości. W kościele było duszno i gorąco, bała się, że długo nie wytrzyma, jeśli będzie musiała tak stać. Powinna usiąść, pozwolić odpocząć zmęczonym nogom.

Patrzyła na usta pastora, które się poruszały, ale jego głos docierał do niej tylko w postaci dalekiego echa. Czyżby miała zemdleć? Na

moment zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła. Pot płynął jej z czoła, a ręka, którą ścisnął Wilhelm, zwilgotniała.

Kiedy to się skończy?

Lukas dokończył mowę, z której nic do niej nie dotarło, odwrócił się i stanął przed ołtarzem. Przeżegnał się i znów zabrzmiały organy. Kajsa zerknęła na Wilhelma; uśmiechał się do niej, a ona nie potrafiła odpowiedzieć mu tym samym.

Znowu popatrzyła przed siebie. Co ona tu robi? To Kallin powinien stać obok niej, to on powinien się do niej uśmiechać i patrzeć na nią rozkochanym wzrokiem. Nie Wilhelm.

Organy ucichły i Lukas zaczął odmawiać modlitwę, która zdawała się nie mieć końca. Kajsa słyszała za plecami płacz dzieci i szepty ludzi. Nie mogła już wytrzymać. Wciąż walczyła z mdłościami i z całej siły musiała zaciskać usta, żeby nie zwymiotować. Lukas wreszcie skończył, a wtedy wystąpili naprzód Siri i kolega Wilhelma. Stanęli obok nich i Kajsa zobaczyła, że Siri trzyma w ręce pierścionek. Symbol tego, że ona, Kajsa, zaraz zostanie żoną Wilhelma. Starszego, obcego mężczyzny.

Siri posłała jej pełen otuchy uśmiech, ale ona nie znalazła w sobie dość siły, żeby jej odpowiedzieć. Nie kochała Wilhelma i nie powinno jej tu być. Co ona tu robi?

Lukas znów zaczął coś mówić, a następnie spytał Wilhelma, czy chce pojąć za żonę Kajkę. Padła odpowiedź „tak”, wypowiedziana mocnym, dźwięcznym głosem. Kajsa jeszcze bardziej zadrżała.

Pastor chrząknął i zwrócił się do niej.

- Czy chcesz pojąć Wilhelma...

Kajsa go nie słuchała. Patrzyła tylko przed siebie, a myśli galopowały w jej głowie. Naprawdę ma zrezygnować z miłości? Wyrzucić Kallina ze swojego życia? Jak ona sobie to wyobrażała? Chyba zwariowała!

Spojrzała na pastora, który patrzył na nią wyczekująco, a potem zerknęła na Wilhelma, czerwonego jak ogień. Czekali na jej odpowiedź. Czekali, że powie „tak”. Ale ona nie mogła tego powiedzieć..

Lekko uniosła suknię i odwróciła się gwałtownie. Pobiegnęła przez kościół, zatrzymała się przed Kallinem i złapała go za rękę.

- Chodź! - powiedziała. - Uciekajmy stąd!

Wstał i razem pobiegli środkową nawą. Kajsa otworzyła drzwi kościoła na oścież i głęboko odetchnęła świeżym powietrzem. Zbiegając ze schodów, usłyszała jeszcze okrzyki zdumienia ludzi i głos ojca, który przywoływał ją do powrotu.